

Reagan i Jan Paweł II – partnerstwo, które zmieniło świat • Wielkie dni Polski

cena 8 zł (w tym 5% VAT)

NR 6 (163) ■ czerwiec 2019

Dodatek DVD z filmem

Duchem ciosany

BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

PRZEBUDZENIE MOCY



Niech zstąpi Duch Twój...



FRAGMENTY WYPOWIEDZI PAPIEŻA NA LOTNISKU OKECIE



📷 fot. Archiwum IPN

pierwszapielgrzymka.ipn.gov.pl

Zapraszamy na nowy portal tematyczny IPN



SPIS TREŚCI

Papież w Polsce

Piotr Naimski – Galilejczyku, zwyciężyłeś! Ronald Reagan i Jan Paweł II.

Partnerstwo, które zmieniło świat 3

Wystąpienie Piotra Naimskiego wygłoszone na konferencji poświęconej dziedzictwu Ronalda Reagana i św. Jana Pawła II
„Ronald Reagan & John Paul II. The Partnership that Changed the World” w Waszyngtonie 26 września 2018 r.

Rafał Łatka – Wielkie dni Polski 10

Ks. Jarosław Wąsowicz – Historia Polski w nauczaniu Jana Pawła II 17

Filip Musiał – Dziedzictwo, któremu na imię Polska 26

Marcin Kasprzycki – „Witajcie nom Ojce Święty, na Podholu dziś przyjęty”.

Jan Paweł II w Nowym Targu 34

Andrzej Grajewski – „Przypomnieliśmy im, że istnieje Słowiańszczyzna”.

Nieznane jasnogórskie przemówienie Jana Pawła II z czerwca 1979 roku 44

Andrzej W. Kaczorowski – „Chłopom
polskim szczęść Boże!” 55

Paweł Skibiński – Jan Paweł II i prymas
Wyszyński 65

Sylwetki

Zbigniew Bereszyński

W dwóch konspiracjach.

Kapitan Mieczysław Lipa „Wysocki”,
„Wichura”, „Karpacki” 79

Komentarze historyczne

Wojtek Matusiak – Polskie formacje
lotnicze w lądowaniu aliantów
w Normandii 89

Waldemar Grabowski – Sprawa
Śląska Cieszyńskiego
w latach II wojny światowej 102

1939–1945 Bohater

Anna Zechenter – Stefan Rowecki . . 114

1939–1945 Zbrodniarz

Marcin Przeglętka
Odilo Globocnik 124

Pisarze Niepodległości

Marek Klecel – Wolność tragiczna
i wspólnota polskiego losu. Kazimierz
Wierzyński (1894–1969) 132

Polemiki

Paweł Błazewicz – O dekomunizację
języka 145

Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba, dr Wojciech Frazik,
dr hab. Waldemar Grabowski, Adam Hlebowicz,
dr Milena Kindziuk, dr Kazimierz Krajewski,
dr Mariusz Krzysztofiński,
dr hab. Sebastian Ligarski, dr Agnieszka Łuczak,
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,
dr Wojciech Muszyński, Jan M. Ruman,
dr hab. Krzysztof Sychowicz

Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji
(tel. 22 5818813,
wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),
dr Filip Gańczak (filip.ganczak@ipn.gov.pl),
Jakub Gołębiewski
(jakub.golebiewski@ipn.gov.pl),
Romuald Niedzielko –
zastępca redaktora naczelnego
(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),
Jan M. Ruman – redaktor naczelny
(jan.ruman@ipn.gov.pl),
Andrzej Sujka (andrzej.sujka@ipn.gov.pl),
dr Barbara Świtalska-Starzeńska
(barbara.switalska-starzenska@ipn.gov.pl),
Anna Zechenter (anna.zechenter@ipn.gov.pl),
Piotr Życieński – fotoreporter
Sekretariat: Maria Wiśniewska
(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny: Sylwia Szafrąska

Projekt okładki i łamanie:
Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres do korespondencji:
ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Druk:
LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,
30-716 Kraków

Na okładce: Jan Paweł II na lotnisku Okęcie,
Warszawa, 2 czerwca 1979 r. Fot. AIPN



Piotr Naimski

Galilejczyku, zwyciężyłeś!

Ronald Reagan i Jan Paweł II

Partnerstwo, które zmieniło świat

Wystąpienie Piotra Naimskiego wygłoszone na konferencji poświęconej dziedzictwu Ronalda Reagana i św. Jana Pawła II „Ronald Reagan & John Paul II. The Partnership that Changed the World” w Waszyngtonie 26 września 2018 r.

Tak pisaliśmy w naszym podziemnym piśmie „Głos” w przeddzień wizyty „naszego Papieża” w Ojczyźnie w maju 1979 r.:

„Dla społeczeństwa polskiego wybór Karola Wojtyły na konklawe w dalekim Rzymie był, niezależnie od poczucia zasłużonej satysfakcji, zaskoczeniem i tym większe było uniesienie i radość. Świadomość, jak ściśle jest to wyda-



Ronald Reagan i Jan Paweł II, Alaska, 2 maja 1984 r. Fot. Ronald Reagan Presidential Library

rzenie związane z losami narodu, wyzwoli się dopiero podczas kilku czerwcowych dni pobytu Jana Pawła II w Polsce.

Skutkiem będzie wzmożona identyfikacja Polaków z katolicyzmem w życiu publicznym. Ludzie częściej określać się będą jako katolicy, choć wierzących władze po dziś dzień traktują jako obywateli drugiej kategorii. Teraz katolicyzm stanie się również sposobem identyfikacji z papieżem – Polakiem, który uosabiać będzie rozproszone dotychczas emocje, nadzieje i pragnienia.

Zjawiska religijne nigdy nie są izolowane od zjawisk społecznych – zwłaszcza w Polsce, gdzie Kościół katolicki jest najpotężniejszą, niezależną od władz komunistycznych instytucją oraz znakiem i gwarantem zagrożonej tożsamości narodowej. Starczy sobie wyobrazić, jak wielkie masy ludzi przybędą do Warszawy, Częstochowy, Gniezna i Krakowa, ile inicjatywy wywołą przygotowania do przyjazdu Jana Pawła II, by zdać sobie sprawę nie tylko z tego, jakie nastawienia i nastroje ruch ten ujawni, ale i jakie skutki może wywołać. Miliony ludzi będą razem w dosłownym i przenośnym znaczeniu. Społeczeństwo będzie mogło się policzyć i wynik tego plebiscytu, którego nie będzie można sfalszować, każdy bowiem może

Antoni Macierewicz i Piotr Naimski, koniec lat siedemdziesiątych.

Fot. AIPN

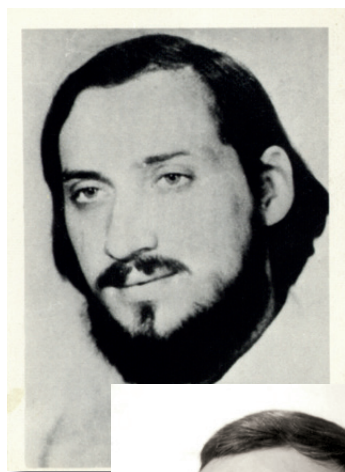
sądzić po tym, co sam widział, musi wpłynąć niezwykle poważnie na wyobraźnię zbiorową, sąd społeczeństwa o sobie samym.

Będzie to miało z pewnością znaczenie polityczne: nie trzeba bowiem zapominać, że papież przyjeżdża do kraju w wyjątkowym okresie. Ostatnie 35 lat przyniosły Polakom groźbę sowietyzacji duchowej i rozprężenie gospodarcze. Od kilku lat kryzysowi komunistycznej władzy towarzyszą coraz powszechniejsze próby odbudowy społeczeństwa, podejmowane przez niezależne instytucje (Komitet Samoobrony Społecznej »KOR«, Towarzystwo Kursów Naukowych, Ruch Obrony [Praw Człowieka i Obywatela], Komitety Chłopskie, wolne związki zawodowe, niecenzurowana prasa). Sprawowanie przez PZPR rządów ułatwiał dotąd brak nadziei, uwarunkowany sytuacją geopolityczną. Nastroje mas witających papieża trudno będzie porównać z tłumem organizowanym odgórnie na 1 maja.

Znacznie jednak ważniejszy okazać się może dalekosiężny wpływ wizyty papieskiej na zbiorową wyobraźnię: zapewne poruszy ona najgłębsze warstwy świadomości narodowej. [...]

Przyjazd papieża i jego skutki unaocznia nam to wszystko prawdopodobnie silniej niż jakiegokolwiek inne wydarzenie. Dzięki temu Jan Paweł II staje się symbolem nadziei na zwycięstwo nad przeciwnościami historii. Naród, który doznał tyłu niepowodzeń i upokorzeń, pokonać może zwątpienie, które jest udziałem zawiedzionych. Warto pamiętać, że symbole organizujące świadomość narodową pobudzają często do działań, których skutki są jak najbardziej realne.

Wszystko to dotyka najściślej nas, żyjących nad Wisłą, ale musimy zdawać sobie sprawę, że są to zjawiska również ważne dla innych narodów europejskich, żyjących pod dominacją ZSRS. Dotyczy to szczególnie Ukrainy, Litwy i Biał-





Prezydent przemawiający do amerykańskich seminarzystów i kapłanów z Nancy Reagan i papieżem Janem Pawłem II w sali Klementyńskiej w Watykanie, 6 lipca 1982 r. Fot. www.reaganlibrary.gov

rusi, gdzie katolicyzm i unia z Rzymem są ciągle żywe. Przyjazd Jana Pawła II nie jest wyłącznie »polskim« wydarzeniem, tak jak jego pobyt w Puebli nie był wydarzeniem wyłącznie meksykańskim”¹.

I potem przybył.

Spotkał się z trzynastoma milionami Polaków w ciągu dziewięciu dni. Przybył jak władca. Komunistyczni namiestnicy zniknęli. Papież panował nad wszystkim. Począwszy od serc Polaków, kończąc na komunistycznej milicji, która zresztą była absolutnie zbyteczna. Mówił o prawach człowieka, o wolności, o konieczności bycia solidarnym, o wspólnotcie. Mówił do wszystkich naraz, a my czuliśmy, że mówi też do każdego z nas z osobna. Obracał w niebyt dziesięciolecia wysiłków komu-

¹ Redakcja, *Nadzieja*, „Głos”, wydanie specjalne z maja 1979 r., s. 2–4. Przedruk: *Głos niepodległości*, teksty zebrała i oprac. J. Błażejowska, Kraków 2016, s. 249–250.

nistów, którzy swoją władzę opierali na strachu i rozbijaniu poczucia narodowej wspólnoty. Mówił też o odpowiedzialności. Nas wszystkich za nas wszystkich. Mówił o Bogu. I my w odpowiedzi śpiewaliśmy milionami głosów „My chcemy Boga...”. Przywracał podstawy istnienia polskiego narodu. Zakorzenienie w chrześcijaństwie i rzymskim republikanizmie. Polska jest dziwnym krajem, gdzie wybieralni królowie panowali nad wzorowaną na rzymskiej republicką. Słowiański kraj, którego elity mówiły po łacinie.

Słuchaliśmy Jego słów urzeczeni i przemienieni. Ulice miast stawały się w jednej chwili miejscami spotkań, wymiany uśmiechów. Ogarnięci radością odnajdywaliśmy poczucie więzi z obcymi ludźmi stojącymi obok. Poczuliśmy się wolni.

I wyjechał.

Minął rok i Polacy powstali. Fenomen Solidarności – dziesięciomilionowego ruchu wyzwolenczego, który ukształtował się w trzy miesiące. Solidarność była związkiem zawodowym niejako z przypadku. Była kolejnym powstaniem narodu polskiego. Sierpień 1980 r. przeszedł nie tylko do polskiej historii, ale też do historii Europy i świata. Świata, dlatego że zwiastował koniec komunizmu. Bez Jana Pawła II nie byłoby Solidarności.

Ronald Reagan obserwował wydarzenia w Polsce. Był już weteranem oporu przeciwko komunistycznemu fałszowi. Wystarczy przypomnieć jego zmagania ze zinfiltrowanymi przez komunistów związkami zawodowymi w Hollywood. Dzięki Johnowi O’Sullivanowi wiemy, jak emocjonalnie reagował, oglądając w telewizji relacje z wizyty Jana Pawła II w Polsce. Płakał ze wzruszenia. I myślę, że odnajdywał wtedy w Karolu Wojtyłe wielkiego sojusznika.

Ronald Reagan powiedział w 1977 r. do swojego doradcy Richarda Allena (co też wiemy dzięki dziennikarzowi Johnowi O’Sullivanowi): „My theory of the Cold War is that we win and they lose”. Potrzebował sojusznika wyruszając na swoją krucjatę.

A potem padły strzały.

[John] Hinckley, który w 1981 r. próbował zabić Reagana był niespełna rozumu, ale zamachowiec Ali Agca był najprawdopodobniej narzędziem Moskwy. Ból prezydenta i papieża był podobny i wspólne było przekonanie, że to Pan Bóg zechciał, by nadal pełnili swoją misję na ziemi. Doświadczenie zamachu w tym samym nieomal czasie musiało ich zbliżyć.

Ronalda Reagana nazywano krzyżowcem. Był nim. Był nim w tym sensie, że swoje decyzje i działania wywodził z wiary w Boga. I z przekonania, że „imperium zła” też istnieje. To przekonanie stało się zapewne podstawą sojuszu prezydenta Stanów Zjednoczonych z papieżem, który temu imperium odbierał poddanych, przywracając im nadzieję i poczucie godności. Spotkali się.

Jan Paweł II tłumaczył narodom świata, że wolność ma źródło w Ewangelii i w Bogu i jest przyrodzonym prawem każdego. Ronald Reagan postanowił dbać o wolność narodów w praktyce. To nie było proste powiedzieć w początkach lat osiemdziesiątych, że celem jest doprowadzenie do upadku Związku Sowieckiego. W dodatku drogą pokojową!

Obydwaj byli odważni. Byli również wizjonerami i byli konsekwentni. Byli romantykami w tym polskim znaczeniu mistycznego romantyzmu, ale jednocześnie byli ostrożni, świadomi zagrożeń i... często praktyczni. Byli cierpliwi, umieli czekać. I zachowali w tym wszystkim poczucie humoru. Ważne jest, żeby przywódcy umieli zachować poczucie humoru.

Stan wojenny w Polsce, wyścig zbrojeń narzucony przez Reagana Sowiетom, problemy z infiltrowanymi przez komunistów Europejczykami, którzy protestowali przeciwko cruisom i pershingom, Afganistan, Nikaragua, Grenada etc., to były mniejsze i większe fronty wojny wypowiedzianej komunizmowi przez Ronalda Reagana, wspartej aktywnie w sferze idei i ducha przez Jana Pawła II zgodnie z credo wypowiedzianym do kardynałów po wyborze: „Powinniśmy wszyscy dążyć do tego, i to wszystkimi środkami, by wszystkie formy niesprawiedliwości, jakie jeszcze ujawniają się w naszych czasach, stały się przedmiotem wspólnych rozważań i poszukiwań słuszných rozwiązań, by wszyscy ludzie mogli prowadzić prawdziwie ludzkie życie. To należy do misji Kościoła, którą Sobór Watykański II bardzo jasno uwydatnił”².

Zwyciężyli. Zniewolone narody środkowej Europy wybiły się na niepodległość, upadł komunizm w Rosji. Mogło wydawać się w latach 1989–1990, że świat wolności zatriumfował nad „imperium zła”. Także w tym metafizycznym sensie. Wydawało się, że bułhakowowski Behemot nie będzie już szalał w Moskwie. Błąd! Minęło ponad ćwierć wieku od, wydawało się, ostatecznego zwycięstwa zachodniej cywilizacji nad

² Cyt. za: *Fragment pierwszego przemówienia [Jana Pawła II] do kardynałów*, „Głos”, dodatek nadzwyczajny z 17 X 1978 r., s. 1.

wschodnią satrapią. I co? Mamy kłopot! Chwilę po zwycięstwie pojęcie Zachodu, Zachodu przez duże „Z” zostało wyparte z publicznego dyskursu. Politolog Francis Fukuyama obwieścił koniec historii..., a tu tymczasem wraca stare w nowej szacie. Zachód toczy dekadencja i bezideowość. Prawdziwe marzenia przytłacza medialna papka.

Jan Paweł II i Ronald Reagan weszli do historii w czasach kryzysu. Wydawało się w latach siedemdziesiątych, że komunizm zwycięża na wszystkich frontach. Związek Sowiecki triumfował, terroryzm wspierany z Moskwy zagrażał zachodnim demokracjom. A jednak razem poradzili sobie z tym. Niestety, sukces uśpił ich następców. W efekcie mamy dzisiaj kryzys Zachodu. I to kryzys płynący z głębi, z zanegowania fundamentalnych wartości naszej cywilizacji, które ją formowały i dawały jej siłę. Dyskusja o preambule do projektowanej europejskiej konstytucji ujawniła ten problem. Znacząca część europejskich polityków postanowiła zablokować odwołanie się w niej do chrześcijańskich korzeni naszej podmiotowości. Więzi transatlantyckie trzeszczą, Europa nie jest w stanie podejmować decyzji. Sytuacja jako żywo przypomina ostatnie dekady istnienia Rzymu... Czy czeka nas ten sam los? Czy znowu mnisi w nielicznych klasztorach będą przechowywali dzieła klasyków? Czy znowu będziemy musieli przeżyć wiek upadku i niewoli? Przesadzam – powie wielu. Jednak warto się nad tym zastanawiać. Przyszłość zależy od nas, jeśli będziemy wybierali przywódców zdolnych do odczytania testamentu polskiego papieża i wielkiego prezydenta Ameryki. Gdzie oni są? Może to Donald Trump, może Jarosław Kaczyński w Polsce, może Viktor Orbán na Węgrzech? Potrzebujemy ich więcej. I potrzebujemy ich współpracy. Bez tego Zachód będzie w dużym kłopotcie w nadchodzących latach.

A testament Jana Pawła II i Ronalda Reagana jest krótki. „Nie lękajcie się”. Nie lękajcie się wolnej myśli, idei, nie lękajcie się zawierzenia Bogu losu swoich narodów, nie lękajcie się przeciwności i bądźcie roztropni. Prawda, że proste?

Do druku podała dr Justyna Błazejowska.



Piotr Naimski (ur. 1951) – polityk, biochemik (dr), publicysta. W latach siedemdziesiątych komendant 1 Warszawskiej Drużyny Harcerskiej im. Romualda Traugutta („Czarnej Jedyńki”) i całego szczepu. W 1976 r. współzałożyciel Komitetu Obrony Robotników. Uczestnik środowiska pisma „Głos”, wydawanego poza cenzurą. Szef Urzędu Ochrony Państwa w 1992 r. Od 2015 r. poseł wybrany z listy PiS oraz sekretarz stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej.



Rafał Łatka

Popeż Jan Paweł II i prymas Stefan Wyszyński przy Grobie Nieznanego Żołnierza, Warszawa, 2 czerwca 1979 r. Fot. J. Molek/PAP

Wielkie dni Polski

„Do wymiaru światowego należy bodaj wybór Polaka na Stolicę Piotrową poprzez tajemniczą śmierć dwóch papieży. Polska, tak bardzo krytykowana przez różne państwa (Francja, Belgia, Holandia, Niemcy), stała się nadzieją krajów katolickich ujawnioną w wyborze Polaka na głowę Kościoła – i to takiego Polaka”¹ – pisał prymas Stefan Wyszyński.

¹ Archiwum Archidiecezjalne w Gnieźnie (dalej: AAG), S. Wyszyński, Pro memoria 1978, zapis z 31 XII 1978 r.

Bezpośrednio po konklawe polscy biskupi zaczęli wspominać w publicznych wypowiedziach, że możliwy jest przyjazd papieża do Polski. Kardynał Wyszyński już 6 listopada 1978 r. w katedrze św. Jana w Warszawie mówił: „Jest nadzieja na to, że Ojciec Święty chce jak najprędzej przybyć do Polski. Najlepszą sposobnością są uroczystości św. Stanisława w Krakowie, zapowiedziane na 13 maja przyszłego roku. Może przy tej okazji Ojciec Święty zobaczy nie tylko Kraków i Częstochowę. Ale pozwólcie, że jako człowiek dyskretny zamknę usta i nie pozwolę mówić memu sercu, a powierzę te myśli waszym sercom. Co wymodlicie, to będzie zyskiem Kościoła w Polsce i w Rzymie”². Pod koniec tego miesiąca zaś jasno poinformowano o takiej możliwości w komunikacie z posiedzenia Konferencji Episkopatu Polski³.

Negocjacje

W czasie rozmowy z sekretarzem episkopatu, bp. Bronisławem Dąbrowskim, sekretarz KC PZPR Stanisław Kania powiedział jednak, że o wizycie Jana Pawła II w 1979 r. nie może być mowy⁴. Dylematy władz związane z pielgrzymką papieską najlepiej ujął w czasie swojego spotkania z prymasem jego doradca Romuald Kukołowicz, który – jak odnotował kard. Wyszyński – w odpowiedzi na pytanie, czy papież mógłby przyjechać do Ojczyzny, podkreślał: „[...] w PZPR są głosy przeciwnie. Ale to byłaby ostateczna klęska Partii w opinii publicznej. Chociaż PZPR zdaje sobie sprawę, że w dniach obecności Papieża w Polsce Partia straciłaby resztę znaczenia. I tak źle, i tak niedobrze”⁵. Kardynał Wyszyński już na posiedzeniu Rady Głównej Episkopatu Polski 27 listopada 1978 r. w klarowny sposób wyraził stanowisko Jana Pawła II: papież nie dopuszcza myśli, że mógłby nie odwiedzić swojej Ojczyzny.

Władze PRL aż do spotkania prymasa z I sekretarzem KC PZPR Edwardem Gierkiem, które odbyło się 24 stycznia 1979 r., nie wyrażały zgody na przy-

² Cyt. za: R. Łatka, *Wstęp*, [w:] *Pielgrzymki Jana Pawła II do Krakowa w oczach SB. Wybór dokumentów*, Kraków 2012, s. 12.

³ J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce 1944–1989*, Warszawa 2003, s. 405.

⁴ A. Friszke, M. Zaremba, *Wokół pierwszej pielgrzymki*, [w:] *Wizyta Jana Pawła II w Polsce 1979. Dokumenty KC PZPR i MSW*, wstęp i oprac. A. Friszke, M. Zaremba, Warszawa 2005, s. 33.

⁵ P. Raina, *Kardynał Wyszyński. Czasy prymasowskie 1978*, Biała Podlaska – Warszawa 2010, s. 266–267.

jazd Ojca Świętego do Polski. Wspomniana rozmowa miała kluczowe znaczenie dla powodzenia negocjacji. Jak wynika z dokumentacji zgromadzonej w Sekretariacie Episkopatu Polski, kard. Wyszyński wielką wagę przywiązywał do przygotowania się do spotkania z I sekretarzem. Kwestię pielgrzymki prymas zamierzał poruszyć w następujący sposób: „Znane jest pragnienie papieża przyjazdu do Polski na uroczystości maryjne na Jasnej Górze i jubileuszowe 900-lecie śmierci św. Stanisława, biskupa krakowskiego, w dniach 12–13 maja. Trudno temu pragnieniu nie wyjść naprzeciw. Nie powinno być przeszkód, byśmy mogli razem, rząd i Episkopat, w maju br. przyjąć godnie papieża – syna narodu polskiego – w naszym kraju. [...] Ufamy, że udział Ojca św. w uroczystościach będzie doniosłym wkładem w dalsze podnoszenie znaczenia Polski na forum światowym. Ufamy, że władze polskie dadzą wyraz zadowolenia z tej gotowości przybycia Ojca św. do Polski”⁶.

Prymas szczegółowo zrelacjonował przebieg spotkania z Gierkiem członkom Rady Głównej na jej posiedzeniu w lutym. Pielgrzymkę wpisał w ogólną sytuację Kościoła w realiach PRL, zwracając uwagę na wiele problemów we wzajemnych relacjach. Stwierdził: „Nad sprawą wizyty Ojca św. potoczyła się dłuższa rozmowa. Pan Gierek miał cały wywód napisany, wracał do hasła, do sporu biskupa z królem i wykluczył możliwość przyjazdu papieża na uroczystości krakowskie”⁷. Kardynał podkreślił, że I sekretarz KC PZPR w ogóle nie chciał wziąć pod uwagę jego racji i sugerował odłożenie przyjazdu papieża do czasu obchodów maryjnych w 1982 r. Prymas nie zaakceptował argumentów swego rozmówcy i zaproponował powołanie komisji kościelno-rządowej, by ustaliła termin pielgrzymki. Gierek na to przystał, tym samym zgadzając się na wizytę papieża. Zgodnie z wolą rozmówców na czele Komisji Mieszanej stanęli wspomniani już bp Dąbrowski i Kania⁸. Warto dodać, że instrukcje do negocjacji sekretarz Episkopatu Polski otrzymywał bezpośrednio od kard. Wyszyńskiego⁹.

⁶ Archiwum Archidiecezjalne Warszawskie (dalej: AAW), Sekretariat Prymasa Polski (dalej: SPP), Kościół–państwo, t. 25, Materiały z rozmowy z Edwardem Gierkiem, I sekretarzem KC PZPR, S. Wyszyński, Tematy do rozmowy, 24 I 1979 r.

⁷ AAW, SPP, 04/34, Rada Główna Episkopatu Polski, Protokół Rady Głównej Episkopatu Polski, 6 II 1979 r., k. 14.

⁸ *Ibidem*, k. 39.

⁹ AAG, S. Wyszyński, Pro memoria 1979, zapis z 30 I 1979 r.

Choć w trakcie spotkania zdecydowano o przyjeździe Jana Pawła II do Ojczyzny, to nie wszystkie warunki zostały uzgodnione – przede wszystkim nie ustalono terminu. Pertraktacje toczyły się jeszcze przez kilka miesięcy i wiele razy dyskutowano o nich w łonie episkopatu. Należy dodać, że na bieżąco konsultowano się z papieżem, chociaż za szczegółowy program i ustalenia z władzami odpowiadał episkopat, głównie kard. Wyszyński i bp Dąbrowski. Negocjacje w kwestii terminu papieskiej pielgrzymki zakończyły się ostatecznie 1 marca – tego dnia na posiedzeniu Komisji Mieszanej dygnitarze partyjni wyrazili zgodę na pobyt Jana Pawła II w Ojczyźnie od 2 do 10 czerwca.

Przebieg

Prymas Wyszyński w swoim dzienniku trafnie i wymownie skomentował przybycie Jana Pawła II do kraju: „Wielkie dni Polski rozpoczynają się dziś”. Ważnym punktem programu wizyty było spotkanie papieża z Gierkiem, które odbyło się już 2 czerwca. Dzięki notatce prymasa wiemy, jak wyglądała część nieformalna: „Po lampce wina rozmawialiśmy we czterech. [...] Ton rozmowy b[ardzo] szczerzy. Pan G[ierek] podkreślał, że tylko wzajemne zaufanie czwórki pozwala mu to mówić. Mówi szczerze i niemal prosząco – by Ojciec Święty na swoim stanowisku nie zapomniał o Polsce i uczynił dla niej to, co jest możliwe na jego stanowisku. Charakteryzował sytuację Polski na tle sytuacji światowej. Widać było, że żywo odczuwa grozę tej sytuacji. Myślę, że usiłowano niejako stworzyć ośrodek, który by skłaniał do poszanowania praw Polski i wolności. Papież, aprobując to stanowisko, podkreśla warunki, w jakich Kościół może skutecznie działać. Moje przemówienie było krótkie. Podkreśliłem tylko, że istnieją elementy budzące zaufanie, np. obrona życia dzieci i budowa świątyń. Pożegnanie było szczerze i budzące nadzieję”¹⁰.

Prymas sporządzał podobne notatki również w następnych dniach, zwracając uwagę na najważniejsze elementy przesłania wizyty. Szczegółowo opisał też na kartach Pro memoria posiedzenie Rady Głównej z udziałem Jana Pawła II, wskazując, że miało ono znaczenie wręcz strategiczne. Kluczowe były ustalenia odnoszące się do misji Kościoła w Polsce w kolejnych latach, strategii działania wobec władz, zwiększenia nacisku na normalizację wzajemnych stosunków¹¹.

¹⁰ AAG, S. Wyszyński, Pro memoria 1979, zapis z 2 VI 1979 r.

¹¹ R. Łatka, *Rada Główna Episkopatu Polski a pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II do Ojczyzny*, „Dzieje Najnowsze” 2018, nr 1, s. 245–249.

Ojciec Święty w czasie tej pielgrzymki skierował pod adresem kard. Wyszyńskiego słowa podziękowania za wieloletnią służbę Kościołowi w Polsce: „Kochany Księżu Prymasie! Wprowadziłeś, Ty, nieustrudzony sługo Ludu Bożego, Ty nieustrudzony, niezmordowany Miłośniku i Służebniku Pani Jasnogórskiej, wprowadziłeś w program swojego prymasowskiego pasterzowania – odwiedziny Papieża w Polsce. Księżu Prymasie! Pozwól mi tylko to jedno powiedzieć, że Ci się spełnia – i ja za to Bogu dziękuję! – że Ci się spełnia ten punkt Twego odważnego, bohaterskiego programu duszpasterzowania w Polsce i w świecie współczesnym! [...] pozwólcie, że jako Następca św. Piotra zawierzę z tą samą żywą wiarą, z tą samą heroiczną nadzieją, z jaką czyniliśmy to w pamiętnym dniu 3 maja Polskiego Milenium, Kościół cały Matce Chrystusa. [...] Pozwólcie, że wszystko to tutaj zawierzę! Pozwólcie, że wszystko to zawierzę w nowy sposób! Jestem człowiekiem zawierzenia. Nauczyłem się nim być tutaj”¹².

Oceny

Kardynał Wyszyński pierwsze oceny pielgrzymki przedstawił jeszcze w czasie trwania samej wizyty, w trakcie obrad Rady Głównej Episkopatu Polski 5–6 czerwca 1979 r. Rada została zwołana na życzenie Ojca Świętego i odbywała się z jego udziałem. Prymas zwracał uwagę na historyczny wymiar pielgrzymki: wzmocnienie Kościoła w całym bloku wschodnim, obudzenie się Litwy, Łotwy, Estonii, Białorusi, Ukrainy i tych katolików, którzy żyją w świecie wschodnim. Jak wskazywał: „Obecność Papieża w państwie bloku jest jakimś przełamaniem żelaznej kurtyny w bloku. [...] Gdyby nie doszło do wizyty – Kościół by sobie to wytłumaczył, wzmocniłby się i pracował dalej, ale te nadzieje zwłaszcza Litwy, Łotwy? Ci ludzie potrzebują podtrzymania. Obecność Ojca Świętego tutaj w Polsce jest wzrostem nadziei, jakiejś duchowej mobilizacji, ożywienia wiary w tych ludziach, że jednak można coś zrobić, zajmując zdecydowaną postawę”¹³.

Najszerze oceny pielgrzymki polscy biskupi przedstawili w czasie kilku kolejnych posiedzeń Rady Głównej – od czerwca do października 1979 r. Mówcą najaktywniejszym, zakreślającym główne punkty dyskusji, był oczywiście

¹² Jan Paweł II, *Nauczanie papieskie*, t. II, 1: 1979 (styczeń – czerwiec), Poznań 1990, s. 616, 618–619.

¹³ AAW, SPP, 04/34, Rada Główna Episkopatu Polski, Protokół Rady Głównej Episkopatu Polski z 5 VI 1979 r., k. 104, 139.

kard. Wyszyński. Co ciekawe, nie był on do końca zadowolony z działania Kościoła w czasie wizyty: „wiele niedociągnięć było, na skutek tego żeśmy za długo rozmawiali”¹⁴. Prymas Tysiąclecia uważał, że nie wszędzie intensywnie manifestowano obecność Jana Pawła II, były diecezje, gdzie „nie wypadło to zbyt okazale”¹⁵. Niemniej jednak generalnie wysoko ocenił działalność Ogólnopolskiego Kościelnego Komitetu Koordynacyjnego i jego lokalnych odpowiedników, wskazując na ich dużą sprawność¹⁶.

Osiągnięcia pielgrzymki w dziedzinie politycznej podsumował prymas Wyszyński w materiale zatytułowanym „Problemy do rozważania przez Radę Główną i Konferencję Plenarną Episkopatu Polski”. Podkreślał w tym dokumencie, że katolicy uświadomili sobie, że tworzą ogromną siłę, ożywiła się ich świadomość społeczna oraz odzyskali oni podmiotowość. W kontekście relacji z władzami, jako efekty pielgrzymki przywódca polskiego Kościoła wyliczał:

„a/ Kościół został uznany przez partię jako konstruktywny partner, jako konstruktywna siła społeczna [...].

b/ Kościół okazał się jako siła zorganizowana, mająca posłuch w społeczeństwie, z którą reżym polityczny, partia musi się liczyć i ułożyć stosunki.

c/ Ukazane zostało na forum publicznym w opinii krajowej i światowej, że katolikom nie można odmawiać prawa udziału w życiu publicznym i politycznym [...].

d/ Polska została ukazana Zachodowi jak i tzw. Wschodowi, że jest katolicka, że socjalizm nie zapuścił korzeni mimo stworzenia pewnych struktur socjalistycznych, że sprawujący władze są na nawierzchni społeczeństwa i że w nim nie mają korzeni”¹⁷. Prymas zauważał również, że po pielgrzymce nastąpił wzrost nadziei na zmianę w stosunkach państwo– Kościół¹⁸.

Uzupełnieniem wspomnianego dokumentu jest kolejna analiza przygotowana przez prymasa na posiedzenie Rady Głównej z 4 września, zatytułowana „Uwagi

¹⁴ AAW, SPP, 04/34, Rada Główna Episkopatu Polski, Protokół Rady Głównej Episkopatu Polski z 26 VI 1979 r., k. 139.

¹⁵ AAW, SPP, 04/34, Rada Główna Episkopatu Polski, S. Wyszyński, Uwagi i obserwacje po pobycie Ojca Świętego Jana Pawła II w Polsce, sierpień 1980 r., k. 252.

¹⁶ AAW, SPP, 04/34, Rada Główna Episkopatu Polski, Protokół Rady Głównej Episkopatu Polski z 26 VI 1979 r., k. 132.

¹⁷ AAW, SPP, 04/34, Rada Główna Episkopatu Polski, Problemy do rozważania przez Radę Główną i Konferencję Plenarną Episkopatu Polski, 1 IX 1979 r., k. 157–158.

¹⁸ AAW, SPP, 04/299, Konferencja Plenarna Episkopatu Polski, 5–6 IX 1979 r., k. 74.

i obserwacje po pobycie Ojca św. Jana Pawła II w Polsce”¹⁹. Prymas odpowiedział w niej na pytanie kluczowe z punktu widzenia efektów pielgrzymki: kto zyskał więcej – Kościół czy państwo? Odpowiedź kardynała Wyszyńskiego była jednoznaczna, co najlepiej widać w treści podsumowania tego dokumentu: „Bądź co bądź na Placu Zwycięstwa, pracownicy budowanej naszej Stolicy Państwa Laickiego [sic!], stanął ogromny krzyż z czerwoną stułą Zmartwychwstałego Chrystusa wybudowany przez państwowych techników. Pozostanie on w oczach Narodu i świata jako wymowny symbol po 35 latach państwowej walki z religią”²⁰.

Prymas nie miał jednak złudzeń w kwestii kolejnych posunięć władz i podkreślał, że będą one poszukiwać nowych metod zwalczania Kościoła w związku ze wzrostem autorytetu Kościoła po wizycie papieskiej. Wskazywał, że zgodnie z wolą Jana Pawła II należy dążyć do normalizacji stosunków z władzami. Pod tym względem kierował się wskazaniem polskiego papieża z czerwcowych obrad Rady Głównej: z inicjatywą normalizacji należy wyczekiwać, aż władzom tak będzie na tym zależeć, że przyjmą wszystkie warunki Kościoła.

Bez zaangażowania Prymasa Tysiąclecia trudno byłoby wyobrazić sobie tak wielki sukces pierwszej papieskiej pielgrzymki do Polski.

¹⁹ AAW, SPP 04/34 Rada Główna Episkopatu Polski, S. Wyszyński, Uwagi i obserwacje po pobycie Ojca Świętego Jana Pawła II w Polsce, sierpień 1980 r., k. 242–253.

²⁰ *Ibidem*.



Rafał Łatka (ur. 1985) — historyk i politolog, dr, pracownik Biura Badań Historycznych IPN, koordynator Centralnego Projektu Badawczego IPN „Władze komunistyczne wobec Kościołów i związków wyznaniowych w Polsce 1944–1989”. Autor książek: *Polityka władz PRL wobec Kościoła katolickiego w województwie krakowskim w latach 1980–1989* (2016); (z J. Mareckim) *Kościół katolicki w Polsce rządzonej przez komunistów* (2017); (z K. Białeckim, R. Reczekiem, E. Wojcieszkiem) *Arcybiskup Antoni Baraniak 1904–1977* (2017); *Episkopat Polski wobec stosunków państwo–Kościół i rzeczywistości społeczno-politycznej PRL 1970–1989* (2019); (z B. Mackiewicz, D. Zamiatą) *Kardynał Stefan Wyszyński 1901–1981* (2019) i in.



J. Matejko, *Zaprowadzenie chrześcijaństwa Roku Pańskiego 965*, z cyklu *Dzieje cywilizacji w Polsce*, 1889 r.
Fot. cyfrowe.mnw.art.pl

Ks. Jarosław Wąsowicz SDB

Historia Polski w nauczaniu Jana Pawła II

Podczas swej pierwszej pielgrzymki do Polski Jan Paweł II niemal w każdym wystąpieniu odwoływał się do kart z historii swojego Narodu. Przypominał, że chrześcijaństwo kształtowało Polskę i Europę. Pokazywał, jak Narodowi wiernemu Kościołowi objawiała się Boża Opatrzność, która pozwalała mu przetrwać trudne momenty dziejowe. Porównywał historię Polaków do katechezy, którą „zapisaly w dziejach całe pokolenia naszych przodków i praojców”, oraz dodawał: „Niech to będzie katecheza całych dziejów Kościoła i Polski, a równocześnie katecheza naszych czasów”.

Homilia programowa

Na lotnisku w Warszawie w imieniu władz państwowych papieża przywitał przewodniczący Rady Państwa PRL Henryk Jabłoński, a w imieniu Episkopatu Polski – prymas kard. Stefan Wyszyński. Tego samego dnia, o 16.00, Jan Paweł II odprawił na ówczesnym pl. Zwycięstwa (dziś: Piłsudskiego) swą pierwszą Mszę św. na pielgrzymkowym szlaku. Homilię, którą wygłosił, można nazwać programową dla całego jego pobytu w Polsce. Rozpoczął ją od przypomnienia, że tematem przewodnim jego pielgrzymki jest dziewięćsetna rocznica śmierci św. Stanisława, która stała się – jak to określił papież – „jakimś szczególnym znakiem naszego polskiego pielgrzymowania poprzez dzieje Kościoła – nie tylko po szlakach naszej Ojczyzny, ale zarazem Europy i świata”¹.

W tym też duchu Jan Paweł II kontynuował swoje rozważania, w których wyłożył teologię kultury narodu i każdego człowieka, teologię opartą na historii zbawienia. Podkreślił, że „Kościół przyniósł Polsce Chrystusa – to znaczy klucz do rozumienia tej wielkiej i podstawowej rzeczywistości, jaką jest człowiek. Człowieka bowiem nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa. [...] Nie można też bez Chrystusa zrozumieć dziejów Polski – przede wszystkim jako dziejów ludzi, którzy przeszli i przechodzą przez tę ziemię. Dzieje ludzi! Dzieje narodu są przede wszystkim dziejami ludzi. A dzieje każdego człowieka toczą się w Jezusie Chrystusie. W Nim stają się dziejami zbawienia. [...] nie sposób zrozumieć dziejów Narodu polskiego – tej wielkiej tysiącletniej wspólnoty, która tak głęboko stanowi o mnie, o każdym z nas – bez Chrystusa. Jeślibyśmy odrzucili ten klucz dla zrozumienia naszego Narodu, narazilibyśmy się na zasadnicze nieporozumienie. Nie rozumielibyśmy samych siebie. Nie sposób zrozumieć tego Narodu, który miał przeszłość tak wspaniałą, ale zarazem tak straszliwie trudną – bez Chrystusa”.

Jan Paweł II, odwołując się do dziejów tysiąclecia chrześcijaństwa w Polsce, zauważył, że jak klamra spinają je postaci św. Stanisława – biskupa i męczennika – oraz bł. Maksymiliana Marii Kolbego, męczennika KL Auschwitz. Odwołał się także do czasu zaborów, powstań Warszawskiego i w getcie warszawskim, wreszcie do ofiary poniesionej dla Ojczyzny, którą symbolizuje Grób Nieznanego Żołnierza. Na koniec papieskiej homilii padły słowa, na które tłum wiernych

¹ Tu i dalej: Jan Paweł II, *Nauczanie papieskie*, t. II, 1: 1979 (styczeń – czerwiec), Poznań 1990, s. 591–716.

zareagował kilkuminutową owacją: „Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi! Tej ziemi!”.

W kolejnych dniach pielgrzymki, realizując niejako program nakreślony w Warszawie, papież nawiązywał do początków naszej państwowości i kształtowania się narodu polskiego, do doświadczenia przeszło wiekowej niewoli oraz do martyrologii z okresu II wojny światowej.

Początki państwa polskiego

Podczas homilii wygłoszonej 3 czerwca, w czasie Mszy św. sprawowanej w katedrze gnieźnieńskiej, Jan Paweł II przypominał, że dwa lata po chrzcie Mieszka I powstało w Poznaniu pierwsze biskupstwo. Odniósł się także do Zjazdu Gnieźnieńskiego i pielgrzymki Ottona III do grobu św. Wojciecha w roku 1000. Wydarzenie to stało się aktem o charakterze kościelno-państwowym. Jan Paweł II podkreślił: „Oto przy relikwii św. Wojciecha spotkali się wysłannicy papieża Sylwestra II z Rzymu z cesarzem rzymskim Ottonem III i pierwszym królem polskim (wówczas jeszcze tylko księciem) Bolesławem Chrobrym, synem i następcą Mieszka, ustanawiając pierwszą polską metropolię, a przez to samo kładąc podwaliny ładu hierarchicznego dla całych dziejów Ojczyzny. W ramach tej metropolii znalazły się w roku tysięcznym: Kraków, Wrocław i Kołobrzeg, jako biskupstwa zespolone jedną organizacją kościelną”.

Przywołując zaś historię św. Wojciecha, Ojciec Święty zwrócił uwagę na wkład Słowian w początki chrześcijaństwa na naszych ziemiach i w budowę chrześcijańskiej kultury europejskiej. Zauważył także, że w kontekście chrztu Mieszka I trzeba przywołać chrzest narodów słowiańskich: Chorwatów i Słoweńców, Bułgarów, Morawian, Słowaków, Czechów, Serbów, Rusinów. Wspomniał również o ewangelizacji Słowian Połabskich: Obotrytów (Obodrzyców), Wieleatów i Serbołużyczan, podkreślając zarazem, że chrystianizację Europy „ukończył chrzest Litwy w latach 1386 i 1387, który to, za sprawą błogosławionej naszej Królowej Jadwigi, umocnił wcześniejszy o sto lat chrzest księcia Mendoga”. Jan Paweł II przywołał przy tej okazji świętych Cyryla i Metodego, niezwykle zasłużonych dla ewangelizacji narodów słowiańskich.

Kończąc ten wątek homilii, powiedział: „Papież Jan Paweł II – Słowianin, syn Narodu polskiego, czuje, jak głęboko wrastają w glebę historii korzenie, z których on sam razem z wami wyrasta. [...] Ten Papież – świadek Chrystusa, miłośnik Jego Krzyża i Zmartwychwstania, przychodzi dziś na to miejsce, aby dać świa-

dectwo Chrystusowi żyjącemu w duszy jego własnego Narodu, Chrystusowi żyjącemu w duszach narodów, które kiedyś przyjęły Go jako Drogę, Prawdę i Życie (por. J 14,6). Przychodzi więc wasz rodak, Papież, aby wobec całego Kościoła, Europy i świata mówić o tych często zapomnianych narodach i ludach”.

W tym samym dniu, podczas przemówienia do młodzieży zgromadzonej na Wzgórzu Lecha, Jan Paweł II stwierdził (odwołując się do wystąpienia kard. Augusta Hlonda w okresie międzywojennym w Pradze), że jego pobyt u źródeł chrześcijańskiej kultury narodu w Gnieźnie staje się *Pentecostes Slavae* – Zielonymi Świątkami Słowian.

Podczas tego samego wystąpienia kilka słów papież poświęcił pieśni *Bogurodzica*, będącej najstarszym pomnikiem polskiej literatury. Zaznaczył, że nie jest ona dla nas zwykłą pieśnią, lecz wyznaniem wiary, symbolem polskości i dokumentem chrześcijańskiego wychowania. Na tej pieśni wychowały się pokolenia Polaków i wszyscy z niej wyrastamy, stanowi ona fundament kultury narodowej. Do tego wątku Jan Paweł II powrócił następnego dnia podczas rozważania w kaplicy Jasnogórskiej.

Do początków naszego państwa papież odwoływał się także podczas obchodów dziewięćsetnej rocznicy śmierci św. Stanisława, który poprzez swe męczeństwo stał się patronem wewnętrznej jedności narodu. Najwięcej uwagi papież poświęcił św. Stanisławowi podczas przemówienia do uczestników Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski w Częstochowie oraz w trakcie pobytu w Krakowie.

W przemówieniu do biskupów przypomniał, że męczeńska śmierć św. Stanisława połączyła duchowo tę postać z innym męczennikiem, ze św. Wojciechem, i że obaj stali się głównymi patronami Kościoła w Polsce. Sporo miejsca Ojciec Święty poświęcił rozwojowi struktur hierarchii kościelnej na przestrzeni wieków, podkreślając, że w Polsce „nie tylko ustrój hierarchiczny Kościoła został w roku 1000 zdecydowanie wpisany w dzieje Narodu, ale równocześnie dzieje Narodu zostały w jakiś opatrnościowy sposób osadzone w tej strukturze Kościoła w Polsce, jaką zawdzięczamy już Zjazdowi Gnieźnieńskiemu”.

Miało to wielkie znaczenie w czasach trudnych dla Polaków, kiedy zlikwidowano naszą państwowość. Papież zauważył: „Wówczas, kiedy zabrakło własnych, ojczystych struktur państwowych, społeczeństwo w ogromnej większości katolickie znajdowało oparcie w ustroju hierarchicznym Kościoła. I dlatego był on tak bardzo zwalczany, zwłaszcza w okresie rozbiorów. I to pomagało społeczeństwu przetrwać

czasy rozbiorów i okupacji, to pomagało utrzymać, a nawet pogłębić świadomość swej tożsamości. Może ktoś obcy uzna to za sytuację »nietypową«. Niemniej dla Polaków sprawa ta ma swoją wymowę jednoznaczną i doniosłą. Jest to po prostu część prawdy o dziejach własnej Ojczyzny”. Podkreślił też, że Episkopat Polski jest spadkobiercą tych historycznych tradycji, co w związku z ówczesną sytuacją polityczną w PRL nabierało bardzo wymownego znaczenia.

Odniesień do początków polskiej państwowości w wypowiedziach Jana Pawła II było więcej. I tak, przemawiając 5 czerwca do pielgrzymów z Dolnego Śląska, wspomniał o żonie Henryka Brodatego, św. Jadwidze Śląskiej, która pochodziła z bawarskiego rodu Andechs i była m.in. fundatorką klasztoru cysterek w Trzebnicy.

W swoim życiu Jadwiga mocno doświadczyła tajemnicy Krzyża. Przeżyła śmierć męża i prawie wszystkich dzieci. Jej ukochany syn, Henryk Pobożny, zginął jako wódz wojska chrześcijańskiego w walce z Tatarami pod Legnicą. Była już wtedy mniszką i modliła się o zwycięstwo w tej ważnej bitwie.

Nawiązując do tego wydarzenia, Jan Paweł II przypominał: „Szczególnie w pamięci naszej utkwiło i zawsze tkwi to wydarzenie, którego bohaterem był syn św. Jadwigi, książę Henryk Pobożny. To on stawiał skuteczny opór najazdowi Tatarów, który w roku 1241 przeszedł przez Polskę ze Wschodu, z Azji, i zatrzymał się dopiero tutaj na Śląsku, pod Legnicą. Wprawdzie Henryk Pobożny poległ w tym śmiertelnym boju, jednakże Tatarzy byli zmuszeni wycofać się – i nigdy już tak daleko ku Zachodowi nie zapuścili swoich zagonów. Za bohaterskim synem stała jego matka, która dodawała mu odwagi i polecała jego bój pod Legnicą Chrystusowi ukrzyżowanemu. Jej serce zapłaciło śmiercią syna za pokój i bezpieczeństwo ziem jej poddanych, a także ziem sąsiednich i całej zachodniej Europy”.

Papież zauważył również, że św. Jadwiga jawiła się zawsze jako patronka współistnienia dwóch sąsiednich narodów: polskiego i niemieckiego. Podkreślił: „Tak jak warunkiem jedności wewnętrznej w obrębie każdego społeczeństwa czy społeczności jest poszanowanie praw każdego członka wspólnoty, bądź to rodzinnej, bądź to narodowej, podobnie też warunkiem pojednania pomiędzy narodami jest uznanie i respektowanie praw każdego narodu. Jest to przede wszystkim prawo do istnienia oraz do samostanowienia o sobie, z kolei prawo do własnej kultury oraz do wielostronnego rozwoju. Wiemy dobrze z dziejów naszej Ojczyzny, jak wiele kosztowało nas naruszanie, łamanie, deptanie tych niezbywalnych praw.

I dlatego też z tym większą gotowością podejmujemy modlitwę o trwałe pojednanie pośród narodów Europy i świata. Wyrządzone krzywdy domagają się naprawienia, a rany – zagojenia. Niechaj to trwałe pojednanie pośród narodów Europy i świata będzie owocem uznania i rzeczywistego poszanowania praw każdego narodu”.

Doświadczenie narodowej niewoli i martyrologii

Kolejnym ważnym momentem w naszej historii, o którym podczas pielgrzymki kilkakrotnie wspominał Jan Paweł II, był czas, w którym Polska utraciła swoją państwowość i walczyła o niepodległość. Papież mówił o roli, jaką w tym doświadczeniu odegrały Kościół i wiara ludzi w Bożą Opatrzność. Podczas przemówienia skierowanego do przedstawicieli władz państwowych w Belwederze utratę niepodległości w wieku XVIII określił jako straszliwą lekcję dziejową, podkreślając jednocześnie, że doświadczenie to stało się kuźnią polskiego patriotyzmu. „Słowo »Ojczyzna« posiada dla nas takie znaczenie pojęciowe i uczuciowe zarazem, którego, zdaje się, nie znają inne narody Europy i świata. Te zwłaszcza, które nie doświadczyły takich jak nasz Naród dziejowych strat, krzywd i zagrożeń” – powiedział.

Czas zaborów papież zestawiał często z okupacją z lat 1939–1945. Jan Paweł II zaznaczył także, że w obu tych okresach naszej historii za wolność przelano wiele polskiej krwi i nigdy nie wolno nam zapomnieć o tej ofierze. W przemówieniu do pielgrzymów zgromadzonych na błoniach w Gębarzewie koło Gniezna papież podkreślił, że w ciężkiej godzinie próby w czasie utraconej niepodległości naród polski pozostał sobą, był duchowo niepodległy, gdyż jego siłę stanowiła kultura, którą w tym czasie ogromnie jeszcze ubogacił i pogłębił. Od początku zaś polska kultura nosiła mocne znamiona chrześcijańskie, które znajdowały „stałe bogaty rezonans w dziejach myśli, w twórczości artystycznej, w poezji, muzyce, dramacie, plastyce, malarstwie i rzeźbie”. Jan Paweł II cytował poetów romantyzmu, zwłaszcza Adama Mickiewicza, przywoływał też inne postaci związane z naszą walką o niepodległość. W jednej z wypowiedzi mianem wielkiego przyjaciela Polski określił papieża Piusa XI, który jako nuncjusz apostolski w Polsce i na Litwie przypatrywał się ważnym momentom odzyskiwania naszej państwowości po roku 1918, okazując nam wiele sympatii i życzliwości.

W ciągu całej pielgrzymki Jan Paweł II kilkakrotnie odwoływał się do doświadczenia zagłady Polaków i Żydów podczas ostatniej wojny. Jego pobyt w Auschwitz stał się jednak wyjątkową okazją do refleksji nad ukazaniem wielkości



Patronka warszawskiej parafii Królowa Polskich Męczenników i wizerunki świętych i błogosławionych: Pięciu Braci z Międzyrzecza, Wojciecha, Stanisława, Józafata Kuncewicza, Andrzeja Boboli, Michała Kozala, Maksymiliana Kolbego, Jerzego Popiełuszki oraz sługi Bożego Stefana Wyszyńskiego i Ignacego Skorupki (autorka Krystyna Borowicz-Żmijewska). Fot. meczennicy.waw.pl

człowieczeństwa, które jest w stanie pokonać zło, nawet w tak dramatycznych okolicznościach jak zakwestionowanie godności ludzkiej przez systemy totalitarne. Bohaterami papieskiej homilii podczas Mszy św. odprawionej na terenie obozu stały się dwie postaci – o. Maksymiliana Marii Kolbego i karmelitanki bosej s. Benedykty od Krzyża, w świecie Edyty Stein, wybitnej żydowskiej filozof związanej z fenomenologią i szkołą Edmunda Husserla.

Z jednej strony obie postaci symbolizują ofiary eksterminacji przez Niemców narodów polskiego i żydowskiego, z drugiej zaś ich świadectwo pokazuje potęgę chrześcijańskiej miłości, zdolnej pokonać największe zło. Papież zaznaczył, że w miejscach kaźni podczas okupacji podobne zwycięstwa odnosiło wielu ludzi różnych wyznań i narodów.

Nawiązując zaś do polskiego doświadczenia eksterminacji Narodu w latach 1939–1945, Jan Paweł II powiedział: „Polaków zginęło czasu ostatniej wojny sześć milionów: jedna piąta część Narodu. Jeszcze jeden etap wiekowych zmagających się tego Narodu, mojego Narodu, o podstawowe swoje prawa wśród narodów Europy. Jeszcze jeden głośny krzyk o prawo do własnego miejsca na mapie Europy. Jeszcze jeden bolesny rozrachunek z sumieniem współczesnej ludzkości”. Odnosił się także bezpośrednio do Auschwitz. „Oświęcim jest miejscem, którego nie można tylko zwiedzać. Trzeba przy odwiedzinach pomyśleć z lękiem o tym, gdzie leżą granice nienawiści” – wskazywał.

Zwycięstwo

Odwołując się podczas pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny do narodowego dziedzictwa Polaków i wskazując na tkwiący w nim dziejowy potencjał, papież sprawił, że świat z zapartym tchem obserwował procesy zachodzące w naszym kraju, a zarazem zainspirował naszych rodaków do działań na rzecz wolności. Polska – wyniszczona przez niemieckich nazistów, zdradzona w czasie wojny przez sojuszników, od 35 lat poniżana, ograbiana i zawłaszczana przez sowieckich i rodzimych komunistów – zaczęła coraz głośniej domagać się niepodległości, torując zarazem innym narodom Europy Środkowo-Wschodniej drogę do wyzwolenia spod totalitarnych rządów.

Całe następne dziesięciolecie było czasem wielkiego powrotu do narodowych korzeni. Polacy w czerwcu 1979 r. posłuchali swojego wielkiego rodaka. Wprawili świat w zdumienie, gdy wkrótce ostateczną batalię z komunizmem rozpoczęli robotnicy – nie z bronią w rękę, lecz pokojowymi metodami, pod hasłem

» Te dni, w których Ojciec Święty spotkał się z milionami rodaków, w dłuższej perspektywie doprowadziły do upadku komunizmu w Europie Środkowo-Wschodniej i tym samym zmieniły dotychczasowy porządek w świecie. »

solidarności, z krzyżem w dłoniach, modląc się przy obrazie Matki Bożkiej Częstochowskiej, powieszonym w 1980 r. na bramie strajkującej

Stoczni Gdańskiej. Świat był zdumiony, kiedy polscy studenci i robotnicy w środku ateistycznego imperium walczyli o krzyż – symbol ich wiary; domagali się jego obecności w szkołach, szpitalach, zakładach pracy; i to wówczas, gdy na Zachodzie, w wolnym świecie pustoszały kościoły, a wyznawcy tzw. marksizmu z ludzką twarzą starali się, krok po kroku, wyrugować Boga ze wszystkich sfer ludzkiej egzystencji, zaślaniając się hasłami fałszywie rozumianej tolerancji i nowoczesności. Właśnie wtedy, w przepełnionych polskich kościołach, zniewoleni przez totalitarny system, ludzie ze łzami w oczach śpiewali, że „nie wyrwam krzyża ze swego serca, nie wyrwam go z sumienia”, i „chcę Boga w książce, w szkole”. I odnieśli zwycięstwo. Duch Święty, przywołany w pamiętnej homilii Jana Pawła II na pl. Zwycięstwa, odmienił oblicze tej ziemi.

W 2010 r. odbyła się premiera filmu dokumentalnego w reżyserii Kevina Knoblocka *Dziewięć dni, które zmieniły świat*. Historycy, głównie amerykańscy, którzy się w nim wypowiadają, zwracają uwagę na fundamentalne znaczenie pielgrzymki Jana Pawła II do Polski w 1979 r. dla jego pontyfikatu. I nie tylko. Amerykańscy twórcy wychodzą bowiem z założenia, że pielgrzymka ta to jedno z najważniejszych wydarzeń XX w., które miało kolosalny wpływ na losy świata, podobnie jak cała późniejsza posługa polskiego papieża. Bo te dni, w których Ojciec Święty spotkał się z milionami rodaków, w dłuższej perspektywie doprowadziły do upadku komunizmu w Europie Środkowo-Wschodniej i tym samym zmieniły dotychczasowy porządek w świecie.



Ks. Jarosław Wąsowicz (ur. 1973) – salezjanin, doktor historii, publicysta. Autor książek: *Niezależny ruch młodzieżowy w Gdańsku w latach 1981–1989* (2012); *Ksiądz Ignacy Błażewski SDB (1906–1939). Twórca oratorium w Rumi i męczennik za wiarę* (2017) i in.



Filip Musiał

Dziedzictwo, któremu na imię Polska

Jan Paweł II wołał 10 czerwca 1979 r. podczas Mszy św. na krakowskich Błoniach:

„[...] zanim stąd odejdę, proszę was,

**– abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię »Polska«, raz jeszcze przyjęli
z wiarą, nadzieją i miłością – taką, jaką zaszczepia w nas Chrystus na chrzcie świętym,**

– abyście nigdy nie zwątpili i nie znużyli się, i nie zniechęcili,

– abyście nie podcinali sami tych korzeni, z których wyrastamy”.

Duch prawdy, miłości i męstwa

Homilia wygłoszona podczas tej Eucharystii¹ – tak jak kazania z pl. Zwycięstwa w Warszawie, sprzed katedry gnieźnieńskiej i z Jasnej Góry – była jednym z naj-

¹ Jan Paweł II, *Nauczanie papieskie*, t. II, 1: 1979 (styczeń – czerwiec), Poznań 1990, s. 708–713.

ważniejszych akcentów pierwszej papieskiej pielgrzymki do Polski. Wieńczyła jej religijne przesłanie, że „człowieka nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa”.

W stolicy² papież przypomniał, że nasza tradycja, dziedzictwo naszej wspólnoty są splecione z wiarą i Kościołem, bo „Kościół przyniósł Polsce Chrystusa [...]. Chrystusa nie można wyłączyć z dziejów człowieka w jakimkolwiek miejscu na ziemi [...], nie można wyłączać z dziejów Polski”. Później padły znamienne słowa: „Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej Ziemi!”.

Dopełnieniem tego przesłania było symboliczne „bierzmowanie dziejów” na krakowskich Błoniach, gdy Jan Paweł II mówił: „tak jak zawsze przy bierzmowaniu biskup, i ja dzisiaj dokonam owego apostołskiego włożenia rąk na wszystkich tu zgromadzonych, na wszystkich moich Rodaków. W tym włożeniu rąk wyraża się przejście i przekazanie Ducha Świętego, którego Apostołowie otrzymali od samego Chrystusa, kiedy po Zmartwychwstaniu przyszedł do nich »drzwiami zamkniętymi« (por. J 20, 19) i rzekł: »Weźmijcie Ducha Świętego« (J 20, 22). Tego Ducha: Ducha zbawienia, odkupienia, nawrócenia i świętości, Ducha prawdy, Ducha miłości i Ducha męstwa – odziedziczonych jako żywą Moc po Apostołach – przekazywały po tyle razy biskupie dłonie całym pokoleniom na ziemi polskiej. Tego Ducha pragnę wam dzisiaj przekazać, tak jak przekazywał Go swoim współczesnym Biskup rodem ze Szczepanowa. Pragnę wam dziś przekazać tego Ducha, ogarniając sercem z najgłębszą pokorą to wielkie bierzmowanie dziejów, które przeżywać”.

Msza na Błoniach została odprawiona w ostatnim dniu papieskiej wizyty w Polsce. Jan Paweł II przyleciał do Krakowa z Częstochowy helikopterem wieczorem 6 czerwca. Tuż po przylocie spotkał się z wiernymi w katedrze na Wawelu. Nazajutrz przemierzył wyczerpujący szlak po Małopolsce, odwiedzając Kalwarię Zebrzydowską, Wadowice i Oświęcim-Brzezinkę. Do Nowego Targu udał się 8 czerwca. Ze stolicy Podhala wrócił do Krakowa i tego samego dnia po południu spotkał się w katedrze wawelskiej z uczestnikami synodu archidiecezji krakowskiej oraz dokonał jego uroczystego zamknięcia. Synod zwołał w 1972 r. jeszcze jako metropolita krakowski. Jego celem było „wzbogacenie wiary i pełniejsze ukształtowanie postaw chrześcijańskich ogółu duchowieństwa i wiernych archidiecezji”.

² *Ibidem*, s. 598–601.

Zamknięcie synodu wiązało się z dziewięćsetną rocznicą męczeńskiej śmierci św. Stanisława Biskupa.

Po spotkaniu w katedrze papież pojechał do paulinów na Skałkę. Tam, gdzie daje się odczuć tętno polskiej tradycji, gdzie w krypcie Zasłużonych leżą m.in. Adam Asnyk, Jan Długosz, Józef Ignacy Kraszewski, Henryk Siemiradzki, Karol Szymanowski i Stanisław Wyspiański, Jan Paweł II spotkał się z naukowcami i ludźmi kultury, ale przede wszystkim – ze studentami. To młodzież akademicka zdominowała ten wieczór; młodzież, z którą Jan Paweł II miał tak świetny kontakt w czasie posługi w archidiecezji krakowskiej. Papież zrezygnował z wygłoszenia przygotowanego tekstu i przemówił bardzo spontanicznie³, podkreślając między innymi: „Cieszył mnie ten rozwój poszczególnych środowisk akademickich, cieszył mnie akademicki rozwój Krakowa. Wiadomo, że Kraków się rozprzestrzenił, środowisko akademickie przesunęło się od centrum ku peryferiom i zaraz też tam powstały – zwłaszcza myślę o Nowej Wsi – środowiska akademickie, duszpasterstwo akademickie; miasteczko akademickie i duszpasterstwo akademickie razem”.

Następny dzień, 9 czerwca, Jan Paweł II rozpoczął spotkaniem z naukowcami z Rady Papieskiego Wydziału Teologicznego (z którego powstał dzisiejszy Uniwersytet Papieski Jana Pawła II), później udał się do chorych, zgromadzonych w kościele franciszkanów, spotkał się z pielgrzymami w opactwie cystersów w nowohuckiej Mogile, a po południu pomodlił się wspólnie z siostrami zakonnymi w bazylice Mariackiej. Zdążył jeszcze, przed wizytą u cystersów, zatrzymać się na cmentarzu Rakowickim, przy rodzinnym grobie. W ten sposób raz jeszcze podkreślił, jak wielkie znaczenie miała dla niego świadomość, że jesteśmy tylko ogniwem łączącym pokolenia – te które odeszły, z tymi, które przyjdą po nas.

Niezależnie od programu oficjalnego, papież w czasie pierwszej pielgrzymki wychodził wieczorami do okna w pałacu arcybiskupim przy ul. Franciszkańskiej 3 i rozmawiał z wiernymi zgromadzonymi na ulicy i na Plantach. Te „dobranocki” stały się później tradycją krakowskich wizyt, a okno pokoju, w którym zawsze mieszkał, zdobi dzisiaj papieski portret.

To, co działo się w Krakowie 6, 8 i 9 czerwca, miało olbrzymie znaczenie, kluczowa była jednak Eucharystia na Błoniach – 10 czerwca. Określa się, że wzięło

³ *Ibidem*, s. 644–696.



w niej udział 1,5 mln osób. Ta Msza św. była jednym z najważniejszych punktów pielgrzymki; bezpieka szacowała, że 6 i 10 czerwca na trasie przejazdów papieża zgromadziło się blisko 126 tys. osób. Raz jeszcze jego religijne przesłanie nabierało nowych znaczeń w rzeczywistości zniewolonego państwa, stawało się słowem zdolnym rozsadzać fundamenty komunistycznego reżimu.

W mroku działań SB

W marcu 1979 r. powołano sztab do kierowania operacją o kryptonimie „Lato-79”, na którego czele stanął wiceminister spraw wewnętrznych gen. Bogusław Stachura. Powstały też sztaby wojewódzkie, które miały przeciwdziałać wydarzeniom politycznie niewygodnym dla komunistycznej władzy.

Krakowska bezpieka przygotowywała się do pielgrzymki już od wiosny, by mieć „wszechstronne rozpoznanie zamierzeń organizacyjnych Kościoła związanych z pobytem papieża w Krakowie”, a przede wszystkim nastrojów społecznych, stopnia zaangażowania wiernych, zagrożeń związanych z przenikaniem się religijnego wymiaru pielgrzymki z elementami, które komuniści uznawali za polityczne.

Nade wszystko jednak władze obawiały się zaktywizowania środowisk opozycji, a jeszcze bardziej – widocznych przejawów wsparcia Jana Pawła II dla dążeń niepodległościowych w PRL.

Równolegle toczyły się oficjalne przygotowania realizowane przez kurię krakowską, metropolitę kard. Franciszka Macharskiego, bp. Stanisława Smoleńskiego, ks. Bronisława Fidelusa oraz władze miasta i Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą. Ze strony Komitetu Krakowskiego PZPR najwyższym reprezentantem był I sekretarz Kazimierz Barcikowski, a wspierali go prezydent Krakowa Edward Barszcz, jego zastępca Zygmunt Sakiewicz, dyrektor Wydziału Spraw Wewnętrznych Urzędu Miasta Tadeusz Jaglarz oraz dyrektor Wydziału ds. Wyznań tego urzędu Józef Duško. Na kolejnych spotkaniach stronę partyjno-miejską reprezentowali członkowie Zespołu Koordynacyjnego ds. związanych z wizytą Jana Pawła II w Krakowie, a na wielu z nich był obecny mjr Waldemar Chmurzyński – zastępca naczelnika Wydziału IV Służby Bezpieczeństwa. W toku tych spotkań komunistom udało się m.in. zablokować plany wizyty Jana Pawła II w Bieńczycach i Mistrzejowicach.

Bezpieka postrzegała pielgrzymkę z własnej perspektywy i w ramach sprawy obiektowej „Lato-79” realizowała mniejsze operacje: „Przylot” (6 czerwca), „Rezydencja” (6–10 czerwca – zabezpieczenie obecności papieża przy ul. Fran-



Jan Paweł II na Rynku Głównym w Krakowie, 9 czerwca 1979 r.
Fot. AIPN

ciszkańskiej), „Wawel-Skałka” (8 czerwca), „Cmentarz” (9 czerwca), „Huta” (9 czerwca – zabezpieczenie uroczystości w Mogile), „Błonia” (10 czerwca), „Od-lot” (przejazd z ul. Franciszkańskiej na lotnisko w podkrakowskich Balicach) i „Lotnisko”. Jako uzupełnienie tych działań pion obserwacji prowadził operację o kryptonimie „Dekoracja”, dokumentując przystrojenie miejsc, w których miał przebywać papież, tras przejazdu, ale także dekoracje na pozostałych budynkach w mieście. Poza elementami religijnymi funkcjonariusze SB poszukiwali treści uznawanych przez nich za polityczne.

Wojewódzki sztab do fizycznego i operacyjnego zabezpieczenia krakowskiego etapu pielgrzymki wykorzystał 1037 funkcjonariuszy SB i ponad 67 tys. funkcjonariuszy MO, zaktywizowano także sieć agenturalną do informowania nie tylko o przebiegu pielgrzymki, lecz także o nastrojach w zakładach pracy, na uczelniach, w szkołach. Esbecy starali się drobiazgowo rejestrować przebieg wizyty. Podczas operacji o kryptonimie „Huta” bezpieka wykorzystała 16 magnetofonów, 14 aparatów fotograficznych i 3 kamery. W czasie spotkania z zakonnikami w bazylice Mariackiej – 8 magnetofonów i 4 aparaty fotograficzne. Na Błoniach – 16 magnetofonów, 16 aparatów i 4 kamery. Nawet wizytę na cmentarzu nagrywano z wykorzystaniem 2 magnetofonów i fotografowano 1 aparatem... A w ogóle do zabezpieczenia krakowskiej wizyty bezpieka przygotowała 2 autobusy, 10 samochodów osobowych z radiostacjami, 30 radiostacji „nasobnych”, 30 magnetofonów do nagrywania, 40 aparatów fotograficznych i 10 kamer filmowych. Dodatkowym wsparciem byli dla SB tajni współpracownicy – co najmniej 5 z nich nagrywało papieskie wystąpienia własnymi dyktafonami.

Do monitorowania przebiegu pielgrzymki i nastrojów społecznych wykorzystywano kilkuset TW, ale kilkudziesięciu z nich miało znaczenie szczególne. Funkcjonariusze SB podkreślali, że siedmiu tajnych współpracowników miało bezpośrednie „dotarcie” do papieża albo któregoś z członków jego delegacji; dwunastu TW było ulokowanych „w ogniwach kierowniczych Kościoła krakowskiego”, dzięki czemu miało możliwość „rozpoznawania koncepcji ideologiczno-politycznych i organizacyjnych kurii krakowskiej”; sześciu TW było członkami komitetu kościelnego ds. przygotowań wizyty Jana Pawła II w Krakowie. Esbecy doliczyli się także 136 TW będących „na kontakcie” pionu IV, którzy brali udział w uroczystościach kościelnych w czasie papieskiej pielgrzymki. Precyzowano przy



Wierni na krakowskich Błoniach, 10 czerwca 1979 r. Fot. AIPN

tym, że agentura wchodząca w skład komitetu organizacyjnego miała sugerować rozwiązania najbardziej korzystne dla komunistów. Pozostałe jednostki sieci agenturalnej miały – poza szczegółowym informowaniem o sytuacji – ograniczać zasięg wiadomości o pielgrzymce i starać się wpływać na zmniejszenie liczby osób wybierających się do Krakowa. Esbecy sugerowali swym współpracownikom inspirowanie „zorganizowania w tym czasie w parafii lub zakonie wspólnego oglądania transmisji telewizyjnej z imprezy połączonej z modlitwą”. Zalecali im również, by starali się „prowadzić polityczne dyskutowanie wizyty papieża” poprzez upowszechnianie „wśród duchowieństwa i wiernych pozytywnych ocen polityki partii i rządu na odcinku wyznaniowym, wyrażanie wdzięczności za zaproszenie papieża”, ale też podkreślanie „wysiłku władz w zakresie zapewnienia bezpieczeństwa Jana Pawła II oraz optymalnych warunków wizyty”.

Krakowscy esbecy starali się także podjąć działania dezintegracyjne. Zakładali „ukazanie Janowi Pawłowi II różnych konfliktów i kontrowersji oraz niedowładu kierowniczych ogniw kościelnych w diecezji krakowskiej”, a także „absorbowanie Jana Pawła II sprawami diecezji krakowskiej na tle stawianego mu przez dostojników watykańskich zarzutu zbytowego angażowania się w sprawę Kościoła polskiego”.

„**Miliony wiernych zdało sobie sprawę z tego, że jest ich znacznie więcej niż partyjnych aparatczyków i koniunkturalistów. To na krakowskich Błoniach zaczęły korodować kajdany, które skruszył wielki zryw Solidarności latem 1980 r.**”

Krakowska bezpieka dobrze oceniała swe działania w czasie papieskiej wizyty, chociaż za niepowodzenie uwa-

żała to, że Jan Paweł II rozmawiał z dziennikarzami zagranicznymi i redaktorami „Tygodnika Powszechnego” (z którym przecież był związany w „latach krakowskich” i w którym publikował). Za swą największą porażkę uznała zaś poświęcenie przez młodzież akademicką krzyża w czasie spotkania na Skałce, który następnie został przeniesiony w spontanicznej procesji do miasteczka studenckiego i tam umieszczony.

Angażowanie tysięcy funkcjonariuszy, setek agentów, godziny nagrań audio i wideo, setki spotkań z TW, tysiące stron planów, raportów, sprawozdań – wszystko to przyniosło wiele informacji nie tylko o przebiegu pielgrzymki, lecz także o relacjach Jana Pawła II z duchownymi i świeckimi, z którymi spotykał się w Krakowie; poszerzyło wiedzę SB o sytuacji w archidiecezji i w samej kurii. Bezpieka zdobyła informacje, czasem bezcenne, nie zapobiegła jednak temu, co – oprócz wymiaru duchowego – miało znaczenie podstawowe. Miliony wiernych zobaczyło się na ulicach, placach, na Błoniach; zdało sobie sprawę z tego, że jest ich znacznie więcej niż partyjnych aparatczyków i prokomunistycznych koniunkturalistów. To na krakowskich Błoniach zaczęły korodować kajdany, które skruszył wielki zryw Solidarności latem 1980 r.



Filip Musiał (ur. 1976) – historyk i politolog, dr hab., dyrektor Oddziału IPN w Krakowie, profesor Akademii Ignatianum w Krakowie, zastępca redaktora naczelnego „Zeszytów Historycznych WiN-u”, członek Kolegium Redakcyjnego „Biuletynu IPN”. Autor książek: *Raj grabarzy narodu. Studia i materiały do dziejów aparatu represji w Polsce „ludowej” 1945–1989* (2010); (z D. Golikiem) *Władysław Gurgacz – jezuita wyklęty* (2014); *Podręcznik bezpieki. Teoria pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa w świetle wydawnictw resortowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL (1970–1989)* (2015) i in.



Zdjęcie operacyjne wykonane przez SB, Nowy Targ, 8 czerwca 1979 r.
Fot. AIPN

Marcin Kasprzycki

„Witajcie nam Ojcie Święty, na Podholu dziś przyjeżdża”

Jan Paweł II w Nowym Targu

Po Mszy św. na nowotarskim lotnisku władze błyskawicznie zniszczyły papieski ołtarz. Nie były jednak w stanie usunąć tego, co trafiło do ludzkich serc i umysłów.

„Nowa nadzieja”

Wybór metropolity krakowskiego, kard. Karola Wojtyły, na Stolicę Piotrową wyzwolił w Polakach ogromną radość i nadzieję na zmiany. Kwestią czasu było pojawienie się tematu pielgrzymki papieża do Ojczyzny. Komuniści nie mieli wyboru, nie mogli bowiem nie wpuścić do kraju własnego obywatela bez narażenia się na poważne konsekwencje społeczne i nieprzychylnie komentarze na arenie międzynarodowej. Władzom udało się jedynie odwlec termin pielgrzymki, tak by nie doszło do niej w maju 1979 r., kiedy to odbywały się uroczystości z okazji 900. rocznicy śmierci biskupa krakowskiego św. Stanisława ze Szczepanowa, symbolizującej konflikt państwo – Kościół.

W wyniku negocjacji przedstawiciele obu stron ustalili czerwcowy termin przyjazdu papieża do Polski. Komuniści, jak mogli, starali się, by na trasie pielgrzymki nie znalazły się miejsca dla nich niewygodne, jak Nowa Huta i Piekary Śląskie. Przez wiele tygodni panowała też niepewność, dokąd uda się papież na Podhału. Ostatecznie wybór padł na Nowy Targ, a nie mały Ludźmierz, gdzie znajduje się sanktuarium maryjne.

Pierwsza oficjalna informacja została ujawniona w niedzielę 1 kwietnia. Wówczas proboszcz parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Targu, ks. Franciszek Juraszek, ogłaszał w czasie wszystkich Mszy św.: „w tym roku spotyka nas ogromna radość i niezwykle zaszczyt, że będziemy mogli na terenie Nowego Targu gościć samego Ojca Świętego”.

Propaganda jako antidotum

Program przeciwdziałania negatywnym – dla komunistów – skutkom pielgrzymki Jana Pawła II do Polski i ich minimalizowania został opracowany w Komitecie Centralnym Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. By zapewnić koordynację działań wszystkich osób zaangażowanych w „zabezpieczenie” wizyty papieża w Nowym Targu, powołano Wojewódzki Sztab Polityczny, którym kierował Henryk Kostecki, I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Nowym Sączu.

Wśród wielu sloganów, jakie pojawiały się w organizowanej z dużym natężeniem kampanii propagandowej, znalazło się hasło „jedności moralno-politycznej narodu”, które miało być głównym mottem w procesie kształtowania świadomości społecznej Polaków i tym samym antidotum na „zagrożenia” związane z pierwszą pielgrzymką Jana Pawła II do Ojczyzny.

Władze zamierzały wykorzystać program wielu stałych i rocznicowych wydarzeń zaplanowanych na 1979 r. (takich jak 1 i 9 maja, Dzień Matki oraz Międzynarodowy Dzień Dziecka). Wokół tych imprez lokalne władze, także pod szyldem Frontu Jedności Narodu, miały tworzyć wizję Polski dostatniej i zjednoczonej w budowie socjalizmu. Ważną rolę w każdym mieście i każdej gminie miała odgrywać propaganda wizualna: transparenty, plakaty, napisy.

W przygotowanych wytycznych zwracano uwagę na konieczność zapewnienia rytmicznej pracy zakładów, urzędów, instytucji, jednostek gastronomii i handlu oraz szkół. Naczelnicy miast i gmin otrzymali zalecenia, aby odbyć rozmowy

z duchownymi, ale „tylko tam, gdzie istnieje do tego dobra atmosfera”. W ich trakcie należało podjąć sprawy rozwoju społeczno-gospodarczego, „osiągnięć i dorobku Polski [Ludowej] w okresie 35-lecia istnienia [...], a w kontekście pielgrzymki Jana Pawła II wskazywać, że ma ona się przyczynić do dalszego umocnienia jedności moralno-politycznej narodu polskiego”.

Rozmowy z członkami partii, ale też bezpartyjnymi, były dla aktywistów trudnym zadaniem. Na przykład działacz PZPR w Bukowinie Tatrzańskiej przytoczył wypowiedź, którą usłyszał od jednego z mieszkańców gminy, odnoszącą się do uczestnictwa w uroczystościach z udziałem Jana Pawła II: „Jak wolno rozmawiać [I sekretarzowi KC PZPR Edwardowi] Gierkowi z [prymasem Stefanem] Wyszyńskim, to nam też wolno popatrzeć na Papieża, czy jesteśmy gorsi od Gierka”. Skuteczność pracy propagandowej była nikła. W gminie Nowy Targ „na domach większości członków partii były emblematy kultowe oraz około 20% członków partii wzięło udział w uroczystościach w Nowym Targu” – informowano.

Jak utrzymywały władze wojewódzkie, strona kościelna liczyła, że wyda ok. 300 tys. kart wstępu na uroczystość, jednak według założeń PZPR, udział w nabożeństwie miało wziąć 220–240 tys. osób. Uczestnicy i komentatorzy mówili z kolei o niemal milionowej rzeszy wiernych.

Obywatelskie nieposłuszeństwo

Władze zdawały sobie sprawę z tego, że wielu mieszkańców województwa będzie chciało uczestniczyć we Mszy św. Dlatego już kilka tygodni wcześniej instancje zakładowe PZPR rozpowszechniały stanowisko władz wojewódzkich – wobec pojawiających się postulatów dnia wolnego od pracy – „o normalnym rytmie pracy w tym dniu”.

Szczególną uwagę władze zwracały na Nowotarskie Zakłady Przemysłu Skórzanego „Podhale”, zlokalizowane kilka kilometrów od lotniska. Po pierwsze, był to największy zakład w województwie, zatrudniający ponad 6,5 tys. pracowników. Po drugie, komuniści pamiętali o strajku z końca czerwca 1976 r., po którego zakończeniu z pracy zostało zwolnionych ok. 180 pracowników.

Napięcie towarzyszące zbliżającym się uroczystościom w Nowym Targu miało wpływ na ciągłość produkcji w NZPS. Odnotowano obniżone wykonanie planów. „Od dnia 2 czerwca 1979 r. do dnia 7 czerwca br. utracono łącznie 17 260 par obuwia” – raportowano.

Rozbiórka papieskiej kaplicy.

Fot. ze zbiorów parafii NSPJ w Nowym Targu



Z kolei 8 czerwca do pracy nie przyszło (bez usprawiedliwienia) 737 pracowników (22 proc. wszystkich, którzy w tym dniu mieli podjąć pracę). Część z nich, widząc pielgrzymów udających się na Mszę św., wysiadła z autobusów zakładowych w drodze do pracy, inni nie mogli dojechać z powodu utrudnień na drogach. „Atmosfera pracy w zakładzie była w tym dniu nie najlepsza. Z powodu braku ludzi rwał się tok produkcji i były liczne przestoje. [...] Na szwalniach zauważono rozżalenie i zdenerwowanie, nawet płacz” – czytamy w jednym z dokumentów. W tym dniu „utracono” 7350 par obuwia.

Także w innych zakładach, szczególnie położonych najbliżej Nowego Targu, przebieg wydarzeń nie był dla władz korzystny.

W Wytwórni Nart w Szaflarach na pierwszej zmianie było obecnych 60 pracowników, przy absencji sięgającej 170 osób. W Zakładzie Produkcji Drzewnej „Las” w Białym Dunajcu spośród 78 zatrudnionych do pracy przyszły zaledwie 4 osoby. W Zakładzie Odzieżowym w Jabłonce 150 pracowników wystąpiło z petycją o udzielenie wolnego od pracy, na co kierownictwo zakładu nie wyraziło zgody. Tymczasem według ustaleń bezpieczeństwa, na pierwszej zmianie absencja w tym zakładzie wyniosła aż 80 proc.

W szkołach sytuacja wyglądała jeszcze poważniej. W gminie Biały Dunajec nieobecnych było 57 proc. uczniów. W gminie Czarny Dunajec udział dzieci

i młodzieży w lekcjach szacowano na 75 proc., jednak w klasach VII–VIII frekwencja była trzykrotnie niższa. W Liceum Ogólnokształcącym w Jabłonce na 277 uczniów zjawiło się zaledwie 8. W gminie Nowy Targ odnotowano znaczną dezorganizację nauki w szkołach. W placówkach stawiło się 52 proc. uczniów, przy czym w szkołach w Ostrowsku, Rogoźniku i Waksmundzie dzieci w ogóle nie przyszły na lekcje. W Nowym Targu w Zespole Szkół Mechanicznych, do którego uczęszczało 1150 uczniów, w dniu uroczystości pojawiło się 12. Jak donosił Komitet Miejski PZPR, „część młodzieży szkolnej uległa zbiorowej psychozie osobistego udziału w widowiskowej uroczystości o skali dotychczas niespotykanej w ich miejscu zamieszkania”.

Można więc mówić o obywatelskim nieposłuszeństwie wielu mieszkańców województwa, w tym – co szczególnie bolało komunistów – młodzieży.

„Gaździna Podhalańska”

Papież pragnął w Nowym Targu oddać cześć Matce Boskiej Ludźmierskiej, dlatego czytania liturgiczne wybrano ze święta Najświętszej Maryi Panny Matki Kościoła, obchodzonego zazwyczaj w poniedziałek po uroczystości Zesłania Ducha Świętego. Ołtarz papieski – a w zasadzie kaplica, z której Ojciec Święty przemawiał do wiernych – był, jak to ujął prof. Przemysław Szafer, „przykładem sięgnięcia do rodzimych tradycji architektury regionalnej”. Zaprojektował go Tadeusz Jędrysko.

Podczas homilii Jan Paweł II mówił do górali: „Bóg wam zapłaci, żeście na to dzisiejsze spotkanie przynieśli tutaj Matkę Boską Ludźmierską. Bóg wam zapłaci, zwłaszcza Bóg zapłaci proboszczowi ludźmierskiemu, który łatwo tego skarbu z kościoła nie wydaje. Matka Boska zawsze jest podobna do ludzi ze swojego domu. Kiedy teraz patrzyłem w Meksyku na Matkę Boską z Guadalupe, Matkę Boską Indian, przychodziła mi na myśl najbardziej Matka Boska Ludźmierska, bo to taka prawdziwa gaździna podhalańska!”.

W kazaniu Ojciec Święty mówił o pięknie tutejszego krajobrazu, w którym ludzie szukali nie tylko odpoczynku, ale i siły ducha, o polskiej ziemi; o prawie człowieka do pracy; o umiłowaniu pracy na roli; o rodzinie – podstawowej komórce życia społecznego. „Od tego, jaka jest rodzina, zależy naród, bo od tego zależy człowiek. Więc życzę, ażebyście byli mocni dzięki zdrowym rodzinom. Rodzina Bogiem silna” – przypomniał papież.

Nie mogło zabraknąć słów skierowanych do licznie zgromadzonej młodzieży, „która szczególnie umiłowała te strony i tutaj szuka nie tylko fizycznego wytchnienia, ale także duchowego odpoczynku”. Było to nawiązanie do organizowanego w okresach letnich duszpasterstwa wakacyjnego, wspieranego we wcześniejszych latach przez kard. Wojtyłę. Ta szczególna więź łącząca papieża z młodymi ludźmi dała się zauważyć na zakończenie kazania, gdy uczestnicy Mszy św. byli świadkami – tak częstego później – nawiązywania przez Jana Pawła II dialogu z młodzieżą. Kiedy ta zaśpiewała utwór *Zwiastunom z gór*, papież odpowiedział: „Powiem Wam nawet, gdzie to było. To było na takiej szkarpie za Kluszkowcami. Z początkiem lipca [...]”.

W procesji z darami uczestniczyła m.in. młodzież z Ruchu Światło-Życie, powołanego przez ks. Franciszka Blachnickiego, którego oazy organizowane co roku w Beskidach i na Podhalu były dla władz komunistycznych solą w oku. Młodzi ludzie wręczyli Ojcu Świętemu „Księgę czynów wyzwolenia”, zawierającą nazwiska osób, które zadeklarowały przystąpienie do nowej inicjatywy ks. Blachnickiego – Krucjaty Wyzwolenia Człowieka, powołanej, jak dodał komentator Mszy św., „dla ratowania naszego narodu od niewoli alkoholizmu i innych nałogów oraz niewoli kłamstwa i lęku”. Oazowicze odśpiewali pieśń *Serce wielkie nam daj*, która stała się hymnem krucjaty.

Kończącemu się nabożeństwu towarzyszyła pieśń *My chcemy Boga* z odśpiewaną trzecią zwrotką „My chcemy Boga w naszym kraju...”. Gdy Ojciec Święty wjechał pomiędzy tłum wiernych, młodzież zaczęła śpiewać *Oto jest dzień*, ale bardzo szybko została zagłuszona przez kapelę góralską, która przy akompaniamencie skrzypiec zaintonowała „Niechaj żyje, niechaj żyje, niechaj żyje nam”, a gdy papież zbliżał się do helikoptera – *Góralu, czy ci nie żal*.

Jak wspominał dr Józef Grzybek, organista parafii NSPJ w Nowym Targu, „[...] brzmienie tej piosenki, wykonywanej przez blisko milionową rzeszę pątniczą – było tak potężne, że echem wypełniało przestrzeń między Tatrami i Gorcami. Zdawało się, że życie stanęło, że cała przyroda zamarła z osłupienia, by słuchać wyrażanego przez lud Podhala żalu! Prawdopodobnie jeszcze nikt, nigdzie i nigdy nie słyszał takiej potęgi śpiewu – bo oto śpiewały serca ludu Podhala, kąpiącego się we łzach na pożegnanie tego najwspanialszego Syna Narodu Polskiego!”.

„Przebudzenie mocy”

Niebawem po tym, jak helikopter z Ojcem Świętym wzbił się w górę i odleciał w kierunku Krakowa, nad Nowym Targiem rozpętała się burza i rozpadał się rzęsisty deszcz, co przyspieszyło rozchodzenie się tłumów wiernych.

Gdy teren lotniska pustoszał szybciej, niż zakładały władze, niespodziewanie dla tych, którzy jeszcze pozostawali na miejscu niedawnych uroczystości, z lasu wjechał ciężki sprzęt, a za nim wkroczyła drużyna Ochotniczego Hufca Pracy, która pośpiesznie rozpoczęła demontaż kaplicy, niszcząc bez pardonu architektoniczne dzieło.

Władze kościelne miały świadomość, że konstrukcja nie mogła pozostać na lotnisku, ponieważ było ono użytkowane przez aeroklub. Liczono na to, że kaplica o niewątpliwych walorach artystycznych, a teraz także wartości symbolicznej, będzie mogła zostać przewieziona w wybrane miejsce na Podhalu. Ale właśnie tego obawiali się komuniści i podczas ustaleń przed pielgrzymką wyłączyli z kosztów, które miała pokryć strona kościelna, budowę kaplicy. Aby zapobiec uczynieniu z niej kolejnego miejsca kultu, rozebrali konstrukcję, a materiał wywieźli w różne części województwa (później przywłaszczyli go lokalni aparatczycy). Świadkom zdarzenia udało się ocalić m.in. tron papieski oraz ołtarz, który trafił do budowanego kościoła w Gliczarowie Górnym.

Zachowanie przedstawicieli miejscowego aparatu władzy dowiodło ich ograniczonych horyzontów myślowych. Zniszczyli i usunęli materialne świadectwo obecności Jana Pawła II na Podhalu, ale nie byli w stanie usunąć tego, co trafiło do ludzkich serc i umysłów. Potęga słów, które Polacy usłyszeli w Nowym Targu



Jan Paweł II na tle figury Matki Boskiej Ludźmierskiej.

Fot. ze zbiorów parafii NSPJ w Nowym Targu



Fot. ze zbiorów parafii NSPJ w Nowym Targu

i pozostałych miejscach tej pielgrzymki, wywołała „przebudzenie mocy”, które dało o sobie znać kilkanaście miesięcy później podczas najpoważniejszego kryzysu w dziejach Polski rządzonej przez komunistów.

Stan umysłów lokalnych aparaczyków dobrze ilustruje jeszcze inny przykład. Dzień po wizycie papieża w Nowym Targu członkowie Prezydium Rady Narodowej w pobliskim Zakopanem patronem odrestaurowanego szlaku na Gubałówkę uczynili... sowieckiego agenta Bolesława Bieruta.

Potęga słów, które Polacy usłyszeli w Nowym Targu i pozostałych miejscach tej pielgrzymki, wywołała »przebudzenie mocy«, które dało o sobie znać kilkanaście miesięcy później, podczas najpoważniejszego kryzysu w dziejach Polski rządzonej przez komunistów.

W kwietniu 1980 r. władze nowosądeckie oceniły konsekwencje wizyty Jana Pawła II w Nowym Targu. Kierownik Wydziału Administracyjnego KW PZPR, Stanisław Kuta, wskazał na wzrost

religijności mieszkańców i coraz śmielsze poczynania Kościoła. W jego przekonaniu „masowy udział wiernych w uroczystościach oraz treść wystąpień Papieża wykorzystywana jest obecnie [...] do eskalacji żądań i wytworzenia szczególnego klimatu wokół Kościoła i rozwiązania jego problemów. [...] Po wizycie Kościół

podjął w szerokim zakresie działalność zmierzającą do wszechstronnego ożywienia życia religijnego, zarówno przez bezpośrednią działalność w świątyniach i punktach katechetycznych, jak również przez tworzenie tzw. domowego Kościoła w rodzinach katolickich. Rodziny te mają nie tylko doskonalić swoje postawy religijne, ale przede wszystkim podejmować działalność wśród obojętnych religijnie i niewierzących krewnych, sąsiadów i znajomych”. Według Kutty, przyniosło to określone efekty, nastąpił bowiem wzrost „postaw dewocyjnych, często ostentacyjnie manifestowanych (moda na noszenie emblematów religijnych, ozdabianie wizerunkami Papieża domów i mieszkań)” przez Polaków.

Władze naradziły się, jak temu przeciwdziałać, jednak wybuch lipcowych strajków i powstanie Solidarności odsunęły te zmartwienia na dalszy plan.

BIBLIOGRAFIA

- ANNS 31/205/4965, Informacje Wydziału Administracyjnego KW PZPR w Nowym Sączu dotyczące kleru za 1979 r.
 ANNS 31/205/4966, Informacje Wydziału Administracyjnego KW PZPR w Nowym Sączu dotyczące kleru za 1980 r.
 Jan Paweł II, *Nauczanie papieskie*, t. II, 1: 1979 (styczeń – czerwiec), Poznań 1990, s. 686 – 688.
 Jan Paweł II w Nowym Targu. Wizyta Ojca Świętego w relacji dra Józefa Grzybka, oprac. M. Jagła, Nowy Targ 2011.
 Jędrusko B., *Historia ołtarza papieskiego w Nowym Targu*, „Peregrinus Cracoviensis” 2009, z. 20.
 Mertens S., *Parafia NSPJ w Nowym Targu. Zarys minionych 50 lat (1962–2012)*, Kraków 2012.
 Skalski W., *Pierwsza pielgrzymka Ojca Świętego Jana Pawła II do Polski. Jan Paweł II w Nowym Targu – 8 czerwca 1979 r. – w dokumentach Służby Bezpieczeństwa PRL*, Kraków 2008.



Marcin Kasprzycki (ur. 1975) – historyk i politolog, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie. Autor monografii *Ludzie bezpieki w powiecie Nowy Sącz. Obsada Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego / Powiatowego Urzędu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego w Nowym Sączu w latach 1945–1956* (2009). Redaktor tomów: *Konfederacja Polski Niepodległej w Krakowie w latach 1979–1990. Wybór dokumentów* (2009); (z H. Głębockim) *Niezależne Zrzeszenie Studentów w Krakowie w latach 1980–1990. Wybór dokumentów*, t. 1: 1980–1981 (Kraków 2014).



Złotą różę jako wotum chciał złożyć Jasnogórskiej Pani Paweł VI w 1966 r. Wtedy władze PRL nie zgodziły się na wizytę papieża. W 1979 r. nie mogły nie zgodzić się na przyjazd Papieża Polaka. Kaplica jasnogórska, 4 czerwca 1979 r.
Fot. ze zbiorów Instytutu Prymasowskiego.

Andrzej Grajewski

„Przypomnieliśmy im, że istnieje Słowiańszczyzna”

Nieznane jasnogórskie przemówienie Jana Pawła II z czerwca 1979 roku

Pielgrzymka Jana Pawła II do Polski w 1979 r. miała doniosłe znaczenie nie tylko dla Polski, lecz także dla Europy Wschodniej. Jednym z centralnych punktów papieskiej posługi w tym czasie była Jasna Góra. Tam też odbyło się spotkanie w gronie ośmiu osób, podczas którego papież zarysował plan na swój pontyfikat.

O odwiedzeniu przez Ojca Świętego narodowego sanktuarium polscy biskupi myśleli zaraz po wyborze Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową. Świadczy o tym komunikat wydany już 17 października 1978 r., a więc dzień po zakończeniu konklawe, przez sekretarza generalnego Episkopatu Polski bp. Bronisława Dąbrowskiego. Wyrażona jest w nim nadzieja, że papież przybędzie do Ojczyzny i weźmie udział zarówno w uroczystościach dziewięćsetlecia męczeńskiej śmierci św. Stanisława, jak i w jubileuszu sześćsetlecia obecności obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej na Jasnej Górze¹. Dokładnie rzecz biorąc, ta pierwsza rocznica wypadła w roku 1979, druga – trzy lata później.

Kilka miesięcy po konklawe było jednak jasne, że Jan Paweł II przybędzie na Jasną Górę już w roku 1979. Zapowiadał to wspólny komunikat podpisany przez prymasa Polski kard. Stefana Wyszyńskiego i przewodniczącego Rady Państwa Henryka Jabłońskiego, opublikowany 4 marca 1979 r. W dokumencie jest mowa o tym, że pielgrzymka odbędzie się od 2 do 10 czerwca, a papież odwiedzi Warszawę, Gniezno, Częstochowę i Kraków². Ostateczny program wizyty podano w komunikacie Sekretariatu Episkopatu Polski z 4 maja³. Wspomniano tam o dwudniowym pobycie Jana Pawła II na Jasnej Górze oraz o posiedzeniu Konferencji Episkopatu Polski, w którym weźmie on udział. Faktycznie papież na Jasnej Górze przebywał aż trzy dni i był to najbardziej rozbudowany punkt jego pielgrzymowania po kraju, co może dowodzić, jak istotne miejsce zajmowało narodowe sanktuarium w myśleniu Jana Pawła II o Polsce oraz duchowości narodu.

Spotkania jasnogórskie

Jan Paweł II przybył do Częstochowy helikopterem rano 4 czerwca 1979 r. z Gniezna. Następnie przejechał przez miasto na Jasną Górę, gdzie się zatrzymał i mieszkał w ciągu tych trzech dni. Pierwszego dnia odprawił Mszę św. na Szczycie, w której

¹ Komunikat Sekretarza Episkopatu Polski z 17 X 1978 r., [w:] P. Raina, 1978. *Wybór papieża Jana Pawła II. Zapiski prymasa*, Warszawa 2008, s. 137–138.

² Wspólny komunikat o wizycie Jana Pawła II w Polsce Prymasa Polski kard. Stefana Wyszyńskiego i Przewodniczącego Rady Państwa prof. Henryka Jabłońskiego, Warszawa, 2 III 1979 r., [w:] P. Raina, *Wizyty Apostolskie Jana Pawła II w Polsce. Rozmowy przygotowane przez Watykan–PRL–Episkopat*, Warszawa 1997, s. 34.

³ Komunikat Sekretariatu Episkopatu Polski o programie wizyty Ojca Świętego Jana Pawła II w Polsce, 4 V 1979 r., [w:] P. Raina, *Wizyty Apostolskie Jana Pawła II w Polsce...*, s. 112–114.

wzięło udział blisko milion pielgrzymów z całego kraju. Było to jedno z największych zgromadzeń podczas tej pielgrzymki. Homilię papież zaczął słowami inwokacji Adama Mickiewicza z *Pana Tadeusza*: „Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy”. Następnie rozwinął ten wątek w obszernej refleksji na temat znaczenia sześciuset lat obecności obrazu jasnogórskiego w dziejach Polski i duchowości narodu. Podkreślał, że do tego miejsca pielgrzymowali nie tylko Polacy, lecz także „ich pobratymcy, sąsiedzi z różnych narodów”. Przypominał obecność na Jasnej Górze papieskich przedstawicieli, m.in. pierwszego po odzyskaniu niepodległości nuncjusza apostolskiego abp. Achillesa Rattiego, późniejszego papieża Piusa XI. Wspominał również Pawła VI, który chciał w 1966 r. przyjechać do Polski na uroczystości milenijne, ale władze państwowe nie wyraziły na to zgody. Wreszcie odwoływał się do osobistego doświadczenia, kiedy 3 maja „milenijnego roku” pod portretem Pawła VI, jako metropolita krakowski, celebrował Eucharystię jasnogórską. „Nigdy tego nie zapomnę” – dodał. Podkreślając swój głęboki duchowy związek z sanktuarium, stwierdził: „Powołanie syna polskiego narodu na Stolicę Piotrową zawiera w sobie oczywistą więź z tym świętym miejscem. Z tym sanktuarium wielkiej nadziei – że mogę powtórzyć tylko: *Totus Tuus*”. Zakończył zaś osobistym wyznaniem: „Jestem człowiekiem zawierzenia. Nauczyłem się nim być tutaj”⁴. Ważnym uzupełnieniem tej homilii był „nowy jasnogórski Akt Oddania, który rodzi się z tej samej wiary, nadziei i miłości, z tradycji ojczystej”, w której papież „przez tyle lat” uczestniczył⁵. Jasna Góra była także miejscem spotkań Jana Pawła II z wieloma środowiskami, m.in. pielgrzymami z Dolnego Śląska i Śląska Opolskiego oraz z Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego. Kończąc swój pobyt na Jasnej Górze, papież zawierzył jasnogórskiej Maryi Europę i wszystkie kontynenty, m.in. słowami „oddając Ci Rzym i Polskę, zjednoczone poprzez Twego sługę nowym węzłem miłości”⁶.

Rozmowa z Radą Główną

Wszystkie jasnogórskie spotkania były szeroko komentowane w mediach, a wygłaszane podczas nich papieskie przemówienia i homilie były publikowane. Dotąd jednak nieznanne było wystąpienie papieża podczas spotkania z Radą Główną

⁴ Jan Paweł II, *Nauczanie papieskie*, t. II, 1: 1979 (styczeń – czerwiec), Poznań 1990, s. 619.

⁵ *Ibidem*.

⁶ *Ibidem*, s. 674.

Episkopatu Polski, do którego doszło na Jasnej Górze 5 czerwca 1979 r.⁷ Z inicjatywą prawdopodobnie wyszedł Jan Paweł II zaraz po przybyciu z Gniezna. Tam 3 czerwca na Wzgórzu Lecha wygłosił jedną z najważniejszych homilii nie tylko tej pielgrzymki, lecz całego pontyfikatu⁸. Podobnie jak homilia wygłoszona 2 czerwca na pl. Zwycięstwa w Warszawie, ta z Gniezna wywołała niezadowolenie władz państwowych. Na Jasną Górę przybyli przedstawiciele rządu, przekazując papieskiemu otoczeniu zaniepokojenie z powodu przebiegu pielgrzymki i słów papieskich⁹.

Być może Jan Paweł II uznał, że w tej sytuacji pewne kwestie należy wytłumaczyć biskupom i zainicjował *ad hoc* spotkanie z Radą Główną. Doszło do niego 5 czerwca 1979 r. w przerwie obrad 169. Konferencji Episkopatu Polski. Uczestniczyło w nim tylko siedmiu członków Rady Głównej: prymas Polski kard. Stefan Wyszyński, metropolita poznański abp Jerzy Stroba, metropolita krakowski abp Franciszek Macharski, sekretarz generalny Konferencji Episkopatu Polski bp Bronisław Dąbrowski, metropolita wrocławski abp Henryk Gulbinowicz oraz biskupi: gdański Lech Kaczmarek i przemyski Ignacy Tokarczuk. Przebieg spotkania był rejestrowany na taśmie magnetofonowej. Na tej podstawie został sporządzony maszynopis, którego egzemplarz znajduje się w dokumentacji Sekretariatu Prymasa Polski¹⁰.

⁷ Do dokumentu dotarł dr Rafał Łatka i omówił niektóre jego fragmenty w tekście pt. *Rada Główna Episkopatu Polski a pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II do Ojczyzny w 1979 r.*, [w:] „Dzieje Najnowsze” 2019, nr 1, s. 229–238.

⁸ Jan Paweł II, *Nauczanie papieskie...*, s. 606–611.

⁹ Notatka Kazimierza Kąkola z rozmowy interwencyjnej z abp. Franciszkiem Macharskim dotyczącej przebiegu pielgrzymki Jana Pawła II w Polsce, odbytej 3 VI 1979 r., [w:] *Wizyta Jana Pawła II w Polsce 1979. Dokumenty KC PZPR i MSW*, wstęp i oprac. A. Friszke i M. Zaremba, Warszawa 2005, s. 161–163. Także List Stanisława Kani do abp. Franciszka Macharskiego z 4 VI 1979 r., [w:] *Wizyta Jana Pawła II w Polsce 1979...*, s. 164–166.

¹⁰ Dokument znajduje się w Archiwum Archidiecezjalnym Warszawskim (AAW), w zespole Sekretariat Prymasa Polski (SPP), 04/34. Należy zaznaczyć, że w dokumentacji Rady Głównej zachowały się dwa zapisy przebiegu tego posiedzenia. Pierwszy z nich jest stenogramem z tego spotkania, liczy 27 stron i nie jest autoryzowany. Drugi zaś to sporządzony na podstawie stenogramu protokół, liczący 23 strony. Pod względem merytorycznym nie ma między tymi dokumentami poważniejszych różnic. Za podstawę edycji wybrano protokół jako dokument mający charakter urzędowy, gdyż został autoryzowany przez bp. Bronisława Dąbrowskiego, sekretarza generalnego Episkopatu Polski: *Sprawy, które toczą się w Polsce, mają znaczenie światowe. Niepublikowane przemówienia Jana Pawła II do Rady Głównej Episkopatu Polski, Jasna Góra, 5 czerwca 1979 r.*, Jasna Góra 2019.



Prawosławny sobór św. Aleksandra Newskiego na pl. Saskim w Warszawie, 1919 r. Fot. Wikimedia Commons

Rozmowa miała dotyczyć nie tylko przebiegu pielgrzymki, lecz także różnych aspektów całego pontyfikatu oraz kluczowego zagadnienia, jakim była normalizacja relacji między Stolicą Apostolską a komunistycznym państwem. Po wstępie prymasa Polski głos zabrał papież, zwracając uwagę na historyczny wymiar pielgrzymki. „Musimy sobie zdać wspólnie sprawę u początku tej rozmowy, że Polska nie leży tylko w Polsce, ale leży w całym świecie i nie tylko w Europie. Ja na Soborze Watykańskim II zdawałem sobie już z tego sprawę, słuchając wypowiedzi – zwłaszcza Prymasa i starając się zrozumieć znaczenie jego autorytetu. Już wtedy miał bardzo wyraźny, wielki, światowy autorytet, ponieważ sprawy, które toczą się w Polsce, mają znaczenie światowe. Wniosek – ta rozmowa jest dlatego tak ważna dla mnie, ponieważ w moim posługiwaniu dzisiejszym bardzo ważne jest to, co myśli Episkopat Polski, zwłaszcza Rada Główna. To jest sprawa generalna” – mówił Jan Paweł II.

W miejscu carskiej dominacji

W rozważaniach prymasa Polski, często zabierającego głos podczas tego spotkania, warto zwrócić uwagę na refleksję związaną z miejscem, w którym odbywała się Msza św. w Warszawie. „Wychowany jestem w szkołach warszawskich – mówił



Jan Paweł II odprawia Mszę św. na pl. Zwycięstwa (d. Saskim) w Warszawie, 2 czerwca 1979 r. Fot. AIPN

prymas. – Znam Warszawę sprzed I wojny światowej. W Warszawie uczyłem się, miałem kolegów. Dokładnie na tym miejscu, gdzie stał Ojciec Święty, była absyda olbrzymiej cerkwi carskiej, postawionej na rozkaz cara jako ostateczne pognębienie Polski i Kościoła¹¹. Car powiedział na Zamku: »Polacy, porzućcie wszelką nadzieję«¹². Dlatego chciałem, żeby Ojciec Święty był na Zamku, a nie w Belwederze. Panu Gierkowi wyłożyłem ostatnio: »Popełniliście duży błąd, przesuwając wizytę na Belweder. Trzeba to zrobić właśnie na Zamku, żeby odpowiedzieć nie tyle może Moskalom w tej chwili, ile Niemcom«. Nie, Polacy nie porzucą nadziei. Dla mnie w czasie tej Mszy św. było to ogromne przeżycie, wstrząs ogromny, bo siedziałem na tym miejscu, gdzie stała cerkiew, i patrzyłem na Papieża, który odprawiał Mszę św. tam, gdzie była główna kopuła cerkwi i obrzędy tej potęgi

¹¹ W latach 1894–1912 za zgodą cara Aleksandra III w okolicach pl. Saskiego zbudowano okazały sobór prawosławny św. Aleksandra Newskiego. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości świątynia – będąca symbolem narodowej niewoli i rusyfikacji – została w latach 1924–1926 rozebrana.

¹² Słowa wypowiedział car Aleksander II w Warszawie 22 maja 1856 r. podczas spotkania z delegacją polskich środowisk ziemiańskich na Zamku Królewskim. W oryginale brzmiały: „Żadnych marzeń, panowie” i zostały wypowiedziane po francusku.

»Tam, gdzie była główna kopuła cerkwi i obrzędy tej potęgi carskiej; i wszystko to znikło i Papież odprawia Mszę łacińską, katolicką, właśnie tutaj. To było zwycięstwo«.

Kard. Stefan Wyszyński

carskiej; i wszystko to znikło i Papież odprawia Mszę łacińską, katolicką, właśnie tutaj. To było zwycięstwo, ale oczywiście narodowo-religijne, świadczące o związku:

Kościół i Naród i wzajemnej jakiejś, choć nierównej konieczności tych dwóch instytucji dla ratowania sytuacji”.

Zmiana polityki wschodniej

Wiele wypowiedzi prymasa i biskupów zawierało krytyczne uwagi nie tylko pod adresem władz komunistycznych, lecz i abp. Luigię Poggięgo. Od lutego 1975 r. był on szefem delegacji Stolicy Apostolskiej do stałych kontaktów roboczych z Polską. Jednocześnie podejmował misje wobec władz komunistycznych w Czechosłowacji, na Węgrzech i w Rumunii. Biskupi, a zwłaszcza kard. Wyszyński, zarzucali mu, że obdarza nadmiernym zaufaniem komunistycznych rozmówców. Nie zawsze także respektował zasadę, że podejmowane przez niego w Warszawie tematy powinny być uzgadniane z Episkopatem Polski. Obawiano się, że Stolica Apostolska będzie gotowa zawrzeć porozumienie z władzami w Warszawie na warunkach, które nie będą korzystne dla Kościoła w Polsce. Odnosząc się do tych obaw, papież podkreślił, że normalizacja powinna być, ale pełna, „tak ją Kościół rozumie, jak my ją rozumiemy, jak ją rozumie Stolica Apostolska. To jest sprawa nadrzędna. Nie można iść na żaden półprodukt czy produkt zastępczy”.

Ważna część papieskiego wystąpienia odnosi się do problemów relacji Stolicy Apostolskiej z krajami komunistycznymi. „Oczywiście, gdy chodzi o tzw. politykę wschodnią – mówił papież – to ona ma swoje wąskie znaczenie; zlokalizowana jest na poczynaniach Pawła VI do krajów bloku Związku Radzieckiego. Tych poczynañ nie można odwrócić, trzeba je kontynuować. Przy różnych okazjach w prasie zachodniej pojawiały się takie opinie: politykę wschodnią ten Papież będzie kontynuował, bo w tej chwili on sam jest najlepszym ekspertem od polityki wschodniej; przedtem zarzucano Watykanowi, że tych ekspertów mu brak. Ekspertów mu nie brak, tylko brak ludzi mających doświadczenie i wolnych od kompleksów. Cały Zachód jest obciążony kompleksami, wielorakimi kompleksami. Jest w pewnym

sensie ideologicznie rozłożony. Zaczyna się obecnie trochę wydobywać. Myślę, że cała ta inicjatywa parlamentu europejskiego, jednoczenia się Europy jest po to, żeby się z tego kompleksu wydobyć.

Druga sprawa, bliższa, to oczywiście sprawa tej podróży, której jeszcze dzisiaj ocenić nie potrafimy. Już trzeba trochę myśleć o wypowiedzeniu, o wyeksploatowaniu jej do końca. To, że ona stała się faktem, niewątpliwie to jest dzieło Opatrzności Bożej. Tak jak wczoraj powiedziałem. Ksiądz Prymas założył sobie w programie swojego prymasowskiego pasterzowania, że będzie w Polsce Papież – i przyjechał. Cała ta podróż, którą my tutaj rozpatrujemy z konieczności w naszych wymiarach, na własnym podwórku, ma znaczenie światowe. W pewnym sensie jest ona bardziej oglądana niż podróż do Meksyku i opinia, która się często powtarzała w prasie zachodniej, była taka, że ta podróż jest dla Papieża trudniejsza. Więc jakieś rozważanie na temat tego, jak ją do końca dopowiedzieć tu i jak ją dopowiedzieć potem do końca, jest bardzo istotne. Oczywiście, że tutaj musimy poczekać na wyniki rozważania Rady Głównej z końcem czerwca, ale pewne rzeczy już w tej chwili dobrze byłoby usłyszeć”.

Mówiąc o przygotowaniach do pielgrzymki do Polski, papież podkreślił, że wygłaszane tutaj przemówienia mają autorski charakter: „Ja sobie długo łamałem głowę nad tym, co tu powiedzieć. Muszę się przyznać, że przygotowanie tekstu do Meksyku kosztowało mnie minimalnie, bo to zrobili inni¹³. Ja tylko przeglądałem i powiedziałem: wyrzucicie to, dodajcie to, część napisałem; przede wszystkim decydował tu język. Tu musiałem napisać od A do Z wszystko sam i wciąż musiałem poprawiać i wciąż musiałem się zastanawiać nad jednym, a mianowicie, że ta szeroka opinia zachodnia będzie ważyć, co Papież powiedział w Meksyku i co powiedział w Polsce. W Meksyku o wiele bezpośredniej wypowiedziałem się na temat istniejącej tam niesprawiedliwości; mógłbym i tu, ale zatrzymałem się w połowie drogi. Wystarczyło, żeśmy się porozumieli w sprawach naszych, rodzinnych, na Placu Zwycięstwa, przed św. Anną, na Wzgórzu Lecha w Gnieźnie – w takich naszych sprawach. I jeszcze im przypomniałem, że istnieje

¹³ Wizyta w Meksyku była pierwszą zagraniczną podróżą Jana Pawła II i odbywała się w dniach 26–31 I 1979 r.

Słowiańszczyzna, że istnieją Czechy, że istnieje Ukraina, Litwini, że istnieje Rosja chrześcijańska od tysiąca lat”.

Katolicy obrządku wschodniego

W papieskim przemówieniu pojawia się także wątek obrony praw katolików obrządku wschodniego na Ukrainie oraz w Rumunii. Będzie on później ważnym elementem zabiegów Jana Pawła II o wolność sumienia dla wszystkich chrześcijan, a zwłaszcza żyjących w krajach komunistycznych. „Jest tu punkt szczegółowy, tj. sprawa Kościoła unickiego – mówił Jan Paweł II. – Jednym z pierwszych, którzy się do mnie zgłosili na audiencję z Episkopatem, to był kard. Slipij ze wszystkimi swoimi znanymi pretensjami, patriarchami itd.¹⁴ Ale

»Tak samo krzyczące pod adresem Rosji, jak i Rumunii jest zniszczenie Kościoła unickiego, zniszczenie administracyjne«.

Jan Paweł II

także z jedną ofertą bardzo dla mnie sympatyczną. Mianowicie powiedział: za 10 lat będzie tysiąclecie chrztu Rusi kijowskiej¹⁵. Chcemy się do tego przy-

gotowywać przez 10 lat. Zaczniemy od pielgrzymki do Ziemi Świętej. Czy moglibyśmy dostać *messaggio*? Ja sam napisałem to *messaggio* – przynajmniej w jego zarysie. Potem z Ks. Bp. Władysławem¹⁶, który jest specjalistą od tych spraw, długośmy się nad tym głowili. Myślę, że gdyby to dostali w ręce ci od jed-

¹⁴ Kard. Josyf Slipij (1892–1984), arcybiskup większy Lwowa i Galicji, więzień polityczny, przywódca Kościoła greckokatolickiego na Ukrainie. Został aresztowany w 1946 r. podczas likwidacji przez władze sowieckie Kościoła greckokatolickiego w Galicji Wschodniej. Wiele lat spędził w więzieniach i w łagrach. Wolność odzyskał w 1963 r. wskutek interwencji papieża Jana XXIII. Podczas inauguracji pontyfikatu Jan Paweł II oddał hołd kard. Slipijowi, całując go publicznie w rękę. Niedługo później, 20 listopada, przyjął go na audiencji.

¹⁵ Obchody Milenium Chrztu Rusi Kijowskiej odbyły się w czerwcu 1988 r. w Moskwie i Kijowie, m.in. z udziałem delegacji Stolicy Apostolskiej, której przewodniczył kard. Agostino Casaroli.

¹⁶ Kard. Władysław Rubin (1917–1990), hierarcha katolicki urodzony we Lwowie. Opuścił Związek Sowiecki wraz z armią gen. Władysława Andersa. W latach 1959–1964 był rektorem Kolegium Polskiego w Rzymie. W 1964 r. otrzymał sakrę biskupią, a po śmierci abp. Józefa Gawliny został delegatem prymasa Polski Stefana Wyszyńskiego do opieki nad emigracją i uchodźstwem polskim (1964–1980). W tym charakterze uczestniczył także w 169. Konferencji Episkopatu Polski na Jasnej Górze. Wkrótce po powrocie z Polski do Watykanu papież mianował go prefektem Kongregacji ds. Kościołów Wschodnich.

ności chrześcijan, toby tam pewne rzeczy przytłumili, ale okazało się, że tego nie widzieli. Ukraińcy powinni czuć się dowartościowani. Ktoś bowiem powiedział o nich ich historyczną prawdę. Kościół nie ma prawa odbierać im historycznej prawdy o nich w imię ekumenizmu. Tak samo krzyczące pod adresem Rosji, jak i Rumunii jest zniszczenie Kościoła unickiego, zniszczenie administracyjne¹⁷. Kościół unicki w Rumunii był dużym Kościołem. Zlikwidowali go brutalnie. Ile razy na ten temat zaczyna się rozmowę, oni zawsze odwołują się do argumentu: dla nas Kościołem narodu jest przede wszystkim cerkiew prawosławna. Dokonało się to, niestety, w Rumunii i w Rosji – rękami patriarchów¹⁸. To jest wstydliva sprawa. Pewnie, że my nie możemy ich brutalnie ujawniać, ale trzeba szukać sposobu, żeby im to powiedzieć: Panowie, wyście to zrobili. To jest z punktu widzenia chrześcijańskiego – zbrodnia. Oczywiście, że oni wtedy mogą wierzczać w sprawach tzw. ekumenicznych, ale nie cygańmy się. To jest zresztą sprawa skomplikowana. Mówiłem o tym z kard. Willebrandsem¹⁹ – to jest człowiek nawet inteligentny, ale brak mu doświadczenia polskiego”.

Ten wątek papieskiego przemówienia wskazuje na to, że słowiański program, którego zarys papież przedstawił w homilii na Wzgórzu Lecha w Gnieźnie, od początku znalazł się w centrum myślenia Jana Pawła II o celach i zadaniach jego pontyfikatu. W przemówieniu do Rady Głównej Episkopatu Polski papież dopowiedział i potwierdził swoje intencje przedstawione publicznie dwa dni wcześniej w Gnieźnie. Spotkanie z Radą Główną zapowiadało także zmianę sposobu działania wobec Kościoła w Polsce i w krajach komunistycznych. Oznaczało odrzucenie dotychczasowego modelu porozumiewania się dyplomacji Stolicy Apostolskiej z władzami w Warszawie ponad głowami Episkopatu Polski, co miało miejsce

¹⁷ Kościół greckokatolicki w Rumunii został zlikwidowany w październiku 1948 r. w trakcie tzw. pseudosynodu w Klużu.

¹⁸ Likwidacja Kościoła greckokatolickiego w Związku Sowieckim i Rumunii odbyła się przy udziale prawosławnych patriarchów: Aleksego I (Siergieja Simanskiego) w ZSRS oraz Justyniana (Ioana Mariny) w Rumunii.

¹⁹ Kard. Johannes Willebrands (1909–2006), duchowny holenderski, od 1976 r. przewodniczący Papieskiego Sekretariatu ds. Popierania Jedności Chrześcijan, od 1988 r. Papieskiej Rady ds. Popierania Jedności Chrześcijan. W 1964 r. otrzymał sakrę biskupią, a w 1969 r. został przez papieża Pawła VI powołany w skład kolegium kardynalskiego. W latach 1975–1983 był arcybiskupem Utrechtu i prymasem Holandii. Jedna z najważniejszych postaci w dialogu Stolicy Apostolskiej z Patriarchatem Moskiewskim.

w schyłkowym okresie pontyfikatu Pawła VI. Zapowiadało oparcie się na siłę oraz doświadczeniu polskich biskupów, a zwłaszcza prymasa Polski.

Ten sposób działania odegrał później istotną rolę w latach stanu wojennego oraz w czasie debat o przyszłości Polski pod koniec lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Miał także zastosowanie w innych krajach, przede wszystkim w Czechosłowacji oraz w trakcie zabiegów o legalizację Kościoła greckokatolickiego na Ukrainie pod koniec lat osiemdziesiątych. W czasie tych rozmów trudniejszym przeciwnikiem dla Stolicy Apostolskiej aniżeli władze państwowe, gotowe na różne ustępstwa, okazała się rosyjska hierarchia prawosławna. Po obchodach Milenium Chrztu Rusi w czerwcu 1988 r. zdobywała ona coraz większe znaczenie w życiu społecznym i politycznym i starała się torpedować legalizację Kościoła greckokatolickiego na Ukrainie. Papież jednak przedkładał zasadę wolności sumienia ponad doraźne korzyści wynikające z dialogu ekumenicznego i nie zrezygnował z postulatu legalizacji Kościoła greckokatolickiego. W innym wymiarze ten spór na Ukrainie trwa do dzisiaj, co pokazując jedynie, jak profetyczne były skutki decyzji podejmowanych przez Jana Pawła II w czasie pierwszej pielgrzymki do Polski. Dopełnieniem papieskich słów z czerwca 1979 r. były wielkie uroczystości tysiąclecia Chrztu Rusi Kijowskiej, zorganizowane z inicjatywy papieża przez Episkopat Polski na Jasnej Górze w dniach 10–11 września 1988 r. Wzięło w nich udział ok. 50 tys. grekokatolików z całego kraju, ale także przybyłych zza wschodniej granicy, co odbiło się echem w całym świecie. Była to pierwsza po wojnie tak masowa demonstracja wiary katolików obrządku wschodniego w naszym kraju, a miała także konsekwencje dla sytuacji na Ukrainie.

Słowa Jana Pawła II wypowiedziane na Jasnej Górze świadczą o tym, że wiele późniejszych jego działań nie było jedynie reakcją na bieżące wydarzenia, lecz głęboko przemyślaną i zaplanowaną strategią, realizowaną konsekwentnie od początku posługi papieża Słowianina.



Andrzej Grajewski (ur. 1953) – historyk, dr, zastępca redaktora naczelnego tygodnika „Gość Niedzielny”. W latach 1999–2006 członek Kolegium IPN. Autor książek: *Tarcza i miecz. Rosyjskie służby specjalne 1991–1998* (1998); *Kompleks Judasza. Kościół zraniony. Chrzest w Europie Środkowo-Wschodniej między oporem a kolaboracją* (1999); (z Michałem Skwarą) *„Agca nie był sam”. Wokół udziału komunistycznych służb specjalnych w zamachu na Jana Pawła II* (2015) i in.



Uroczystość poświęcenia kościoła w Zbroszy Dużej,
17 sierpnia 1974 r. Prymas Stefan Wyszyński
i ks. Czesław Sadłowski. Fot. ze zbiorów parafialnych



Andrzej W. Kaczorowski

„Chłopom polskim szczęść Boże!”

Pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II do Polski wzbudziła wielkie zainteresowanie także w opozycyjnych środowiskach wiejskich. Głównym punktem oporu społecznego na wsi była w tym czasie Zbrosza Duża, gdzie 9 września 1978 r., a więc kilka tygodni przed pamiętnym konklawe, pod kuratelą miejscowego proboszcza ks. Czesława Sadłowskiego utworzono Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej.

Głos spod Grójca

Komitet ten 13 maja 1979 r. – jak to określono: „w chwilach nadziei, jakie nadeszły dla narodu polskiego” – wystosował adres hołdowniczy do Ojca Świętego. Wskazywano w nim na historyczny moment wizyty w dniu Zesłania Ducha Świętego,

będącym jednocześnie „świętem polskich chłopów”, i na szansę dokonania „społecznego rachunku sumienia i oceny swego położenia”¹.

W tekście wymieniono listę braków i niesprawiedliwości na wsi „w kłamliwym i złodziejskim systemie, w jakim nam od 35 lat żyć wypadło”: „Dziś zabiera się nam ziemię i likwiduje chłopów, robiąc nas jedynie użytkownikami tej ziemi. Chłop ma być jedynie producentem żywności, bez żadnych praw, bez swego zdania, bez swojej reprezentacji. Ciągłe urządza się u nas jakieś głosowania, a młodsze pokolenia nie widziały jeszcze wyborów”. Oskarżając machinę państwową o niszczenie życia społecznego i gospodarki, nie pomijano także „własnych nieprawości”: „naród nasz jest rozpity i ciężko chory moralnie, panoszą się wszelkie możliwe wady, a przede wszystkim kłamstwo i złodziejstwo”. „Uderzamy się w piersi w dzień Twego do nas przyjazdu i przed Tobą, Ojcie Świąty, ślubujemy godziwiej żyć” – deklarowano.

Komitet postulował, by „za tą rewolucją nas samych poszła ewolucja stosunków społecznych, by poszły sprawiedliwe prawa i ich poszanowanie”. „Chcemy podnieść głowy” – oświadczano i żądano wprowadzenia ładu społecznego w myśl zasady „nic o nas bez nas”: „Dlatego żądamy uwzględnienia naszego stanowiska i zrobienia dla nas, dla społeczeństwa, dla warstwy chłopskiej miejsca w prawdziwej Radzie Narodowej. Bo dziś nade wszystko nam radzić trzeba, jak uratować substancję narodu i jego zdrowie moralne. My, chłopie, idąc od pług i gnoju do tej Rady Narodowej, jak nasi ojcowie z Wincentym Witosem na czele niegdyś do sejmów narodowych chadzali, niesiemy nasze specyficzne doświadczenia i wartości, jakieśmy jeszcze przechowali, aby naród żył”. Podkreślano, że Kościół w Polsce przez ostatnie lata bronił narodu polskiego, a prymas Stefana Wyszyńskiego nazywano „wzorem męża nieustraszonego”.

Wyrażając nadzieję, że pobyt Ojca Świątego stanie się dla całego narodu świętem radości, przestrzegano, że „ta radość bez odnowy będzie fałszywą”, a „bez zmian będzie chwilową”. Zwracając się o papieskie wsparcie, Komitet stwierdzał, że wprawdzie występuje w imieniu kilkunastu podgrójeckich wsi, od których ma mandat, ale akcentował, że wyraża „uczucia i poglądy wszystkich chłopów i całego polskiego społeczeństwa”. „Życzymy Tobie – zwracano się do Ojca Świą-

¹ „Biuletyn Informacyjny Komitetu Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej” 1979, nr 6 (9), s. 1–3.

togo – i sobie, całemu polskiemu społeczeństwu, by te kilka dni czerwcowych roku pańskiego 1979 były największym wydarzeniem naszego życia i naszej historii”.

List został zamieszczony w „Biuletynie Informacyjnym Komitetu Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej”, wydawanym przez ks. Sadłowskiego w Zbroszy Dużej i podającym – jako jedyne pismo bezdebitowe – szczegółowy program wizyty Jana Pawła II w Polsce. W ocenie radomskiej bezpieki list był „wybitnie wrogi i antysocjalistyczny”. Podjęto więc działania zmierzające do ustalenia nakładu biuletynu, przejęcia go oraz przeciwdziałania kolportażowi. W wyniku tzw. kombinacji operacyjnej przeprowadzonej z udziałem TW „Aster”, czyli Leopolda Gierka, 26 maja 1979 r. w samochodzie, w którym po cywilnemu jechał ks. Sadłowski, esbecy przejęli m.in. 408 egzemplarzy biuletynu, 10 afiszy z portretem papieża sygnowanych przez Wydawnictwo im. Konstytucji 3 Maja oraz ok. 400 kart pocztowych wydanych bez debitu.

Bezpieka otrzymała również informację, że na plebanii przygotowano transparent z napisem „Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej wita papieża”. Nie udało się go ani zawiesić przy trasie E-7, ani rozwinąć podczas Mszy św. w Warszawie; ks. Sadłowski pojechał tam wraz z ośmioma osobami, które podczas uroczystości miały pełnić funkcję porządkowych. Kilka miesięcy później TW „Karol” (Zdzisław Ostatek) dowiedział się od księdza, że miał on otrzymać „pozdrowienia wraz z podziękowaniami od papieża Jana Pawła II za walkę o prawa i byt chłopów w kraju”, przekazane przez „dobrych ludzi”. Według informatora, ks. Sadłowski cieszył się, że „ma poparcie w Rzymie”².

Listy działaczy ludowych

Z maja 1979 r. pochodził list 26 „przedstawicieli polskiej wsi i działaczy Polskiego Ruchu Ludowego”, którzy uroczyście witali Jana Pawła II i składali na ręce kard. Wyszyńskiego „wyrazy wielkiej radości”³. List podpisali wybitni reprezentanci zarówno krakowskiego, jak i warszawskiego środowiska niezależnych

² Informacja operacyjna starszego inspektora Wydziału III Departamentu IIIA MSW mjr. Wacława Ulanowskiego ze spotkania z TW „Karol”, Warszawa, 26 XI 1979 r., [w:] *Początki niezależnego ruchu chłopskiego 1978–1980. Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Lubelskiej. Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej*, wstęp i oprac. M. Choma-Jusińska, M. Krzysztofik, Lublin 2008, s. 236.

³ „Gospodarz” 1979, nr 7–8 (20–21), s. 2–3.

ludowców ze Stanisławem Mierzwą i z Franciszkiem Kamińskim na czele. Autorzy stwierdzali, że dotychczasowa działalność Jana Pawła II budzi wiarę w zwycięstwo idei sprawiedliwości społecznej w stosunkach między ludźmi i narodami, opartej na zasadach chrześcijańskich. Podkreślali też wartość encykliki papieskiej *Redemptor hominis*, „będącej konstytucją godności człowieka” i jego wolności.

Działacze ludowi przypomnieli, że polska wieś ma szczególny powód do wdzięczności papieżowi, który w 1975 r. jako metropolita krakowski podczas obchodów setnej rocznicy urodzin i trzydziestolecia śmierci Witosa celebrował uroczystą Mszę św. w katedrze warszawskiej i uczestniczył w poświęceniu przez prymasa Wyszyńskiego – pierwszej w PRL – tablicy upamiętniającej zasługi przywódcy ruchu ludowego. „Chłopi polscy zawsze wierni Kościołowi i Jego posłannictwu przeżywają dziś ciężki okres. Zostali oni pozbawieni podejmowania decyzji w swoich sprawach, odsunięci od wpływu na losy państwa i zepchnięci do roli producenta. [...] z radością witamy Ojca Świętego Jana Pawła II jako symbol nowych, nadchodzących czasów dla świata i Polski, w których człowiek i jego nienaruszalne prawa będą najwyższym dobrem” – napisano w liście.

Drugie posłanie, *Na przyjazd Jana Pawła II do naszej Ojczyzny*, było datowane na 1 czerwca 1979 r. i zostało podpisane przez nieokreślonych z nazwiska „działaczy Ruchu Ludowego”. Autorzy przede wszystkim nawiązywali do homilii kard. Karola Wojtyły wygłoszonej w bazylice Mariackiej w Krakowie w trzydziestą rocznicę śmierci Witosa. Ówczesny metropolita krakowski powiedział wtedy, że całe życie Witosa było poświęcone „zasadniczej misji”, ażeby chłopi „mogli [...] z całą odpowiedzialnością stanowić o losach tej Ojczyzny, tego narodu, którego bronili i karmili, którego bronią i karmią nadal”; podkreślił, że Witos pragnął, „ażeby ten lud był nie tylko przedmiotem, ale także podmiotem sprawiedliwości, ładu i pokoju we własnej Ojczyźnie”⁴. Autorzy posłania wskazywali, że kard. Wojtyła razem ze wszystkimi biskupami często „stawał w sprawie chłopskiej”, m.in. w memoriale o sytuacji rodziny polskiej skierowanym przez Konferencję Episkopatu Polski do rządu PRL, w którym domagano się zwiększenia dodatków rodzinnych także na dzieci chłopskie. W liście przypomniano też inne

⁴ Cytaty z kopii kazania, która krążyła wśród działaczy ludowych. Zob. *Homilia Ks. Kardynała Karola Wojtyły wygłoszona w Bazylice Mariackiej w 30. rocznicę śmierci Wincentego Witosa*, [w:] *Prymas Tysiąclecia a polska wieś*, red. J. Kupiec, Wierchosławice 2002, s. 85–88.



Pielgrzymka parafian ze Zbroszy Dużej pod przewodnictwem ks. Czesława Sądowskiego na Jasną Górę na spotkanie z Janem Pawłem II w 1983 r., podczas której zostali zatrzymani przez MO. Fot. ze zbiorów parafialnych

wystąpienie biskupów z udziałem kard. Wojtyły i stwierdzenie, że „wieś była zawsze wielką siłą moralną i patriotyczną Narodu, stąd troska o prawidłowy rozwój wsi musi być również troską o rozwój całego Narodu; do władzy państwowej należy stworzenie takich warunków, aby pracujący na roli obywatele czuli się bezpiecznie u siebie, swój warsztat pracy cenili, a owocami swej pracy służyli Narodowi”⁵.

Depozytariusze listu – Wanda Ferens i Tadeusz Nawrocki, którzy najprawdopodobniej byli też jego autorami, 21 czerwca 1979 r. wysłali dwa egzemplarze tekstu prymasowi; na ich ręce kard. Wyszyński 4 sierpnia tego samego roku przekazał podziękowanie i swoje błogosławieństwo dla działaczy ludowych.

Spotkanie u prymasa

Kardynał Wyszyński doceniał sprawy polskiej wsi. W pięćdziesięcioosobowym Komitecie Honorowym Przyjęcia Ojca Świętego Jana Pawła II w Polsce, któremu przewodniczył, znalazło się trzech rolników: Józef Hejnosz, Piotr Hoser (ogrodnik) i Józef Kilijański. Ponadto na wieczorne spotkanie z papieżem, które odbyło się 2 czerwca 1979 r., zaproszenie do Domu Arcybiskupów Warszawskich

⁵ Był to niezbyt dokładny cytat z komunikatu 162. Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski obradującej 8–9 III 1978 r. Zob. *Komunikaty Konferencji Episkopatu Polski 1945–2000*, wstęp i oprac. J. Żaryn, Poznań 2006, s. 194–195.

otrzymał m.in. wspomniany już Mierzwa. Jak zanotował prymas, w spotkaniu uczestniczyli „przedstawiciele społeczeństwa warszawskiego – zebrani w sali Konferencji Episkopatu – ponad 100 osób, lekarzy, prawników, profesorów, architektów, inżynierów”⁶. Gest prymasa miał więc określoną wymowę, zważywszy, że Mierzwa reprezentował w tym towarzystwie Kraków.

Spotkanie było dla niego wielką radością i pozostawiło wielkie wrażenie. Przestał do prymasa list dziękczynny, w którym wspominał, że jako uczeń Witosy bywał u kard. Wojtyły z prośbą o posługi religijne w rocznicę śmierci „tego wielkiego przywódcy chłopskiego, tego wielkiego i wierzącego Polaka”. „Wyczuwałem w czasie rozmów wielkie zrozumienie Ks. Kardynała dla spraw wsi, ludu polskiego, szacunek dla roli, jaką w narodzie odegrał Wincenty Witos. Byłem Mu za to wdzięczny. Teraz i za to, że już jako papież zechciał te dawne spotkania pamiętać i dużo mi życzliwości okazać”⁷ – pisał Mierzwa.

Powstanie Ośrodka Myśli Ludowej

Po półrocznych przygotowaniach opozycjoni ludowcy Anna Gadzałanka-Bojarska i Michał Jagła ogłosili 2 czerwca 1979 r. powstanie Ośrodka Myśli Ludowej i przekazali oświadczenie jego sygnatariuszy datowane na Zielone Świątki. Trudno określić, czy inicjatorom bardziej zależało na podkreśleniu tradycji ludowej, czy też kościelnej, czy może raczej na ich łączeniu, w każdym razie wydarzenie to nabierało dodatkowego znaczenia ze względu na zbieżność z początkiem pielgrzymki papieskiej do Polski. Zapewne czas wizyty Jana Pawła II miał sprzyjać większemu nagłośnieniu dokumentu w kraju i za granicą.

Ośrodek stanowił w założeniu szeroką płaszczyznę działania opozycji politycznej na wsi. W gronie 22 członków znaleźli się, oprócz ludowców starszego pokolenia, również przedstawiciele tworzącego się niezależnego ruchu chłopskiego

⁶ P. Raina, *Kardynał Wyszyński*, t. 18: *Czasy Prymasowskie 1979. Pielgrzymka Jana Pawła II do Ojczyzny*, Biała Podlaska – Warszawa 2010, s. 90.

⁷ List Stanisława Mierzwę, „Gospodarz” 1979, nr 6 (19), s. 2–3. Mierzwa przesłał prymasowi odpis telegramu, który Witos „imieniem ludu polskiego” wystosował po wyborze byłego nuncjusza Stolicy Apostolskiej w Polsce Achillesa Rattiego na papieża, oraz odpowiedź otrzymaną z Watykanu. „Jakiś dziwny zbieg podobieństw sytuacji, i Pius XI, i Jan Paweł II prosto z Polski objęli władztwo duchowe Piotrowej Stolicy w Rzymie”. Mierzwa się jednak pomylił, ponieważ podczas konklawe w 1922 r. kard. Ratti był arcybiskupem Mediolanu.

i wspomagający ich działacze Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR” oraz Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Nawiązujące do neoagraryzmu oświadczenie założycielskie OML było najpoważniejszym dokumentem programowym środowisk opozycyjnych na temat sytuacji wsi i rolnictwa w PRL. Podkreślono w nim, że Kościół stanął „w obronie upośledzonych, upominając się o ich prawo do życia godnego człowieka, choć sam zmuszony był dochodzić praw do swojego posłannictwa”. Dzięki swojej pozycji ponad jakąkolwiek doktryną czy systemem świeckim, „zastrzegając sobie prawo oceny wszystkiego i wszystkich ze stanowiska moralności chrześcijańskiej, zyskał on sobie nienotowany w historii autorytet moralny i zaufanie większości społeczeństwa, w tym również i chłopów”⁸.

„Niezależny ruch chłopski składa Ci hołd”

W trakcie pielgrzymki środowiska opozycyjne nie przejawiały większej aktywności. Jan Józef Lipski wspominał, jak KSS „KOR” (i cała zresztą opozycja) usunął się w tych dniach dyskretnie na bok, by nie zakłócać bezprecedensowej sytuacji. Ten stan rzeczy potwierdzały informacje MSW – zanotowano tylko dwa przypadki rozrzucenia ulotek i pokazano kilka transparentów. Zauważono natomiast próby podejmowania „wrogich działań” przez niektóre osoby, m.in. ze środowiska „b[ylej] prawicy ludowej”⁹.

Janusz Rożek w imieniu Komitetu Samoobrony Chłopskiej Ziemi Lubelskiej po spotkaniu Jana Pawła II z młodzieżą, które odbyło się 3 czerwca 1979 r. w Warszawie, skierował list do przewodniczącego Rady Państwa PRL prof. Henryka Jabłońskiego z żądaniem transmisji radiowo-telewizyjnych z wizyty papieskiej. Z kolei Józef Baran, współorganizator Komitetu Samoobrony Chłopskiej Ziemi Rzeszowskiej, redaktor „Placówki” i członek OML, wraz ze współpracowniczką KSS „KOR” Marzeną Górszczyk-Kęcik i grupą rolników 8 czerwca 1979 r. rozwinęli na krakowskich Błoniach duży transparent z napisem: „Niezależny ruch chłopski składa Ci hołd” po jednej stronie i „Chłopom polskim szczęść Boże!” – po

⁸ *Oświadczenie Ośrodka Myśli Ludowej*, „Placówka” 1979, nr 8–9, s. 4.

⁹ Informacja dotycząca przebiegu pielgrzymki Jana Pawła II, zachowań społecznych i działań władz, opracowana w Wydziale Administracyjnym KC PZPR w czerwcu 1979 r., [w:] *Wizyta Jana Pawła II w Polsce 1979. Dokumenty KC PZPR i MSW*, wstęp i oprac. A. Friszke i M. Zaremba, Warszawa 2005, s. 255.



Stanisław Mierzwa przemawia podczas odsłonięcia popiersia Wincentego Witosa w Wierchosławicach, 12 września 1982 r. Fot. AIPN

drugiej; transparent ze styropianu przygotowany w domu Józefa Barana w Zielonkach według pomysłu Marzeny i Wiesława Kęćików. Była to jedyna tego rodzaju manifestacja podczas pielgrzymki papieskiej.

W wystąpieniach Jana Pawła II nie zabrakło odwołania do tego, co zawsze było bliskie Polakom. Kwestię tę papież poruszył w homilii podczas Mszy św. 8 czerwca 1979 r. w Nowym Targu – było to jedyne spotkanie z wiernymi, w którym dominowała ludność wiejska (85 proc.); według statystyk MSW, 70 proc. uczestników spotkań z papieżem pochodziło z miast, frekwencję w Nowym Targu szacowano na ok. 220 tys. osób.

Umiłowanie ziemi i praca na roli to „nie tylko sprawa serca, wątek uczuciowy, ale także wielki problem społeczno-ekonomiczny. [...] To jest [...] wielkie, podstawowe prawo człowieka: prawo do pracy, a także prawo do ziemi. Choć rozwój ekonomii prowadzi nas w innym kierunku, chociaż postęp upatruje się w uprzemysłowieniu, czyli w tzw. industrializacji, chociaż pokolenie współczesne masowo opuszcza wieś i pracę na roli – to przecież prawo do ziemi nie przestaje być podstawą zdrowej ekonomii i socjologii” – mówił papież¹⁰. I chociaż nie rozwijał

¹⁰ *Pielgrzymka do Ojczyzny. Przemówienia i homilie Ojca Świętego Jana Pawła II*, wstęp i oprac. A. i Z. Szubowie, Warszawa 1979, s. 248.

tego wątku, to kontekst tego sformułowania w realiach PRL – gdy preferowano gospodarstwa państwowe i spółdzielcze oraz odbierano ziemię chłopskim gospodarstwom rodzinnym – był dostatecznie czytelny.

Jan Paweł II życzył rodakom, „ażeby to, co było siłą Polaków nawet w najtrudniejszych okresach dziejów: osobisty związek z ziemią, nie przestało nią być również i w naszym uprzemysłowionym pokoleniu. Niech będzie w cenie praca na roli, w cenie i w poszanowaniu. I niech nigdy nie braknie w Polsce chleba i pożywienia”¹¹. Także i ten aspekt przemówienia papieskiego miał zupełnie jasne odniesienia do położenia rolnictwa w systemie socjalistycznym i sytuacji zaopatrzeniowej w kraju. W ten zwięzły sposób, podkreślając prawo do ziemi i do godności pracy na roli, Jan Paweł II nawiązał w istocie do głównych postulatów powtarzanych przez środowiska opozycyjne na polskiej wsi.

Dojrzewanie do Solidarności

Pierwsza pielgrzymka papieska do Polski, która zgromadziła miliony wiernych na spotkaniach z Janem Pawłem II, była nie tylko niezwykłym wydarzeniem religijnym. Stała się również wielkim przeżyciem narodowym i społecznym, co dokumentowała adresowana do środowisk wiejskich prasa drugiego obiegu („Gospodarz”, „Placówka”, „Biuletyn Informacyjny Komitetu Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej”, „Rolnik Niezależny”): „Jakkolwiek wizyta Ojca św. w Polsce należy już do przeszłości, wrażenie, jakie wywarła, ma moc nieprzemijającą. Dlatego przytaczamy wyjątki z homilii oraz inne wiadomości związane z tą historyczną wizytą”¹². Publikowano m.in. komentarze i odgłosy z prasy światowej, zamieszczono też anonimowy wiersz napisany gwarą góralską w Nowym Targu: *Ojcu Świętemu na pożegnanie*.

Stwierdzenie Lipskiego, że „pielgrzymka czerwcową przeorała świadomość całego narodu”¹³, odnosiło się również do mieszkańców wsi. Wybierając się na spotkanie Jana Pawła II, Jan Beszta-Borowski z Białostockiego udekorował dom flagami (papieską i polską), zawiesił krzyż i portret papieża. „Naszą flagę zawiesiłem po

¹¹ *Ibidem*, s. 248–249.

¹² „Gospodarz” 1979, nr 7–8 (20–21), s. 1.

¹³ J.J. Lipski, *KOR. Komitet Obrony Robotników. Komitet Samoobrony Społecznej*, wstęp A. Friszke, Warszawa 2006, s. 437.

raz pierwszy na swym domu od 35 lat, dobrowolnie i z przekonania” – wspominał. Był urzeczony atmosferą tamtych dni: „Warszawa – wspaniałe przeżycie, tysiące ludzi na ulicach, wzruszone, pogodne twarze. Wszyscy jakby zbratani ze sobą, życzliwi. Nawet milicja nieco inna”. Wracając pociągiem z Jasnej Góry, rozmyślał: „Oto przeżywamy chwile niezwykle, myślę, że po odwiedzinach tego Papieża Polska już nie będzie taka sama. Za rok był Sierpień”¹⁴.

Podobnie widział to Zenon Borkowski z Siedleckiego: „Cios był równie nokautujący, jak ten pierwszy z 16 października [tj. wybór Jana Pawła II]. Od 2 do 10 czerwca 1979 r. »lud pracujący miast i wsi« darł się na całe gardło bez opamiętania: »niech żyje Papież, niech żyje Papież!«. Trwało to tylko 9 dni, ale świadomość społeczna została rozbudzona, wyobraźnia podpowiadała: jest nas tak wielu, we wspólnocie nie boimy się ich, jest z nami Duch Święty, wezwany z taką mocą przez namiestnika Chrystusa. [...] Zrozumienie Bożej interwencji nastąpiło potem, potrzebny był czas, dużo gorącej modlitwy i poruszenia wielu ludzkich sumień”¹⁵.

I Beszta-Borowski, i Borkowski, którzy wcześniej nie byli działaczami opozycji, nie mieli wątpliwości, że pielgrzymka papieska doprowadziła do powstania Solidarności, w której działalność obaj się mocno zaangażowali (obaj zostali za to internowani). Niewątpliwie należy się zgodzić z oceną Lipskiego: „Jedno można powiedzieć: duchowo Polska sprzed czerwca 1979 r. i po czerwcu była jakby inną Polską. Kto wie, czy przełom wówczas dokonany nie był głębszy i istotniejszy niż ten, który nastąpił w sierpniu 1980 r. W każdym razie wizyta papieża była warunkiem, czy raczej natchnieniem Porozumień Gdańskich”¹⁶.

¹⁴ J. Beszta-Borowski, *Pół wieku zarazy 1944–2000. Moje zapiski faktów i refleksji*, Komorów 2000, s. 34–35.

¹⁵ Z.P. Borkowski, *W cieniu Kościoła*, Siedlce 2016, s. 44, 47.

¹⁶ J.J. Lipski, *KOR...*, s. 437.



Andrzej W. Kaczorowski (ur. 1951) – filolog, dziennikarz, autor książek: *Miejsca święte w Polsce* (2008); *30-lecie rejestracji NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” 1981–2011. Kalendarium Związku* (2011) i in.

Powitanie na lotnisku,
2 czerwca 1979 r.
Fot. AIPN

Paweł Skibiński

Jan Paweł II i prymas Wyszyński

Relacje między prymasem Polski kard. Stefanem Wyszyńskim a kard. Karolem Wojtyłą przyciągają uwagę historyków, zwłaszcza biografów obu tych wielkich postaci historii Kościoła i historii Polski drugiej połowy XX w.

Każdy z nich doczekał się kilku całościowych biografii. Na potrzeby tego tekstu sięgam po te z nich, które z jednej strony wydają się najlepiej udokumentowane, z drugiej zaś starają się wydzielić kwestię stosunków wza-

jemnych obu hierarchów jako osobne zagadnienie do refleksji. Mam tu na myśli biografię kard. Stefana Wyszyńskiego pióra Ewy Czackowskiej, a także dwie biografie św. Jana Pawła II – napisane przez historyków niepolskich: Amerykanina George’a Weigla i Włocha Andreę Riccardiego.

W świetle opracowań życia Jana Pawła II

Najwcześniej wydaną spośród tych książek jest *Świadek nadziei* Weigla¹. Autor mocno uwypuklił związek między Wyszyńskim i Wojtyłą, a także niezwykle lojalność przyszłego papieża względem prymasa. Jednocześnie zaznaczył, że demonstracyjnie okazywana jedność dwu wielkich osobowości była w znacznej mierze skutkiem okoliczności ich współdziałania – to jest nacisku władz komunistycznych na poróżnienie obu kardynałów. Weigel mówił także o oczywistych różnicach stylu duszpasterskiego oraz o odmiennym stosunku obu hierarchów do intelektualistów i opozycji politycznej w Polsce w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Zdaniem autora, Wojtyła miał być także o wiele bardziej od Wyszyńskiego zainteresowany współpracą ze świeckimi².

Poza tym Weigel dostrzegał zasadniczą odmienność w sposobie prowadzenia polityki przez obie osobistości polskiego episkopatu. Twierdził, że kard. Wyszyński był politycznym realistą zainteresowanym obroną „polskiej racji stanu”, natomiast kard. Wojtyła był raczej zwolennikiem prymatu moralności w polityce – a więc także mocniej opowiadał się za obroną praw człowieka i Kościoła w systemie komunistycznym.

Rozważania Weigla ciekawie uzupełnił Andrea Riccardi w swej „oficjalnej” beatyfikacyjno-kanonizacyjnej biografii Jana Pawła II³. Włoski historyk pisał, że bp Wojtyła nie był dla kard. Wyszyńskiego głównym kandydatem na objęcie arcybiskupstwa krakowskiego w 1964 r., a jego ówczesna nominacja w znacznej mierze wynikała z postawy władz – w tym Zenona Kliszki, który odpowiadał wtedy za sprawy religijne i liczył na poróżnienie obu hierarchów. Inaczej niż Weigel, Riccardi wskazywał, że Wyszyński nie był tak różny od Wojtyły, jeśli chodzi o potrzebę upominania się o obronę praw człowieka w systemie komunistycznym.

¹ G. Weigel, *Świadek nadziei. Biografia Jana Pawła II*, Kraków 2002 (I wyd. ang. 1999).

² *Ibidem*, s. 293–295.

³ A. Riccardi, *Jan Paweł II. Biografia*, Częstochowa 2014 (I wyd. wł. 2011), s. 112–116.

Włoski autor podkreślił również, że u obu kardynałów „nie ma śladu poważania dla marksizmu lub zainteresowania nim”, a także – że obaj, „mimo różnic między nimi, wyrażają poglądy i wizje katolicyzmu różnego od zachodniego, [...] o wyraźnie ludowym charakterze”⁴.

Z biografii Wyszyńskiego

Najbardziej wnikliwie podeszła jednak do zagadnienia wzajemnych relacji obu interesujących nas postaci Ewa Czackowska w swej biografii Prymasa Tysiąclecia⁵. Prawdopodobnie nie powinno nas to dziwić, gdyż z perspektywy polskiej historiografii zagadnienie to nabiera szczególnego znaczenia. Mamy w końcu do czynienia z dwoma spośród grona najbardziej wpływowych Polaków XX w., powszechnie pamiętanych i rozpoznawanych przez młode pokolenia naszych rodaków.

Autorka polemizuje z utartymi przekonaniem o odmiennej wrażliwości religijnej kardynałów Wyszyńskiego i Wojtyły, odrzucając jako fałszywe klasyczne przeciwstawienie religijności ludowej, preferowanej przez prymasa, Wojtyłańskiemu modelowi rzekomo bardziej intelektualnej pobożności. Słusznie przy tym Czackowska wskazuje na kluczowy dla obu postaci wątek religijności maryjnej.

Wydaje się natomiast, że biografka Wyszyńskiego zgadza się z cytowanym już Weiglem, jeśli chodzi o odmienną wrażliwość polityczną obu hierarchów. Jej zdaniem, o ile Wyszyński stawiał na obronę pozycji Kościoła, ludzi wierzących i narodu w ramach systemu komunistycznego, o tyle kard. Wojtyła, a potem papież, stawiał sobie za cel zmianę tego systemu.

Czackowska wskazuje również na odmienne stanowisko kardynałów Wojtyły i Wyszyńskiego w sprawie reform Soboru Watykańskiego II, a także większe zaufanie Wojtyły do środowisk tzw. inteligencji katolickiej.

W tej ostatniej sprawie autorka wnikliwie pokazuje, że jednak ocena tego rodzaju może wynikać bardziej z przekonania organów państwa komunistycznego, które za wszelką cenę próbowały się doszukać sprzeczności w postawie obu hierarchów Kościoła katolickiego w Polsce, przejmując przekonania swoich źródeł informacji – intelektualistów i oficjalnych katolików z kręgów „Tygodnika

⁴ *Ibidem*, s. 116.

⁵ E. Czackowska, *Kardynał Wyszyński*, Warszawa 2009, s. 425–440.

Powszechnego” oraz Klubów Inteligencji Katolickiej, którzy byli stronnicy – zajmując bardzo sceptyczne stanowisko wobec kard. Wyszyńskiego i ewidentnie przeceniając wpływ swoich opinii na krakowskiego kardynała.

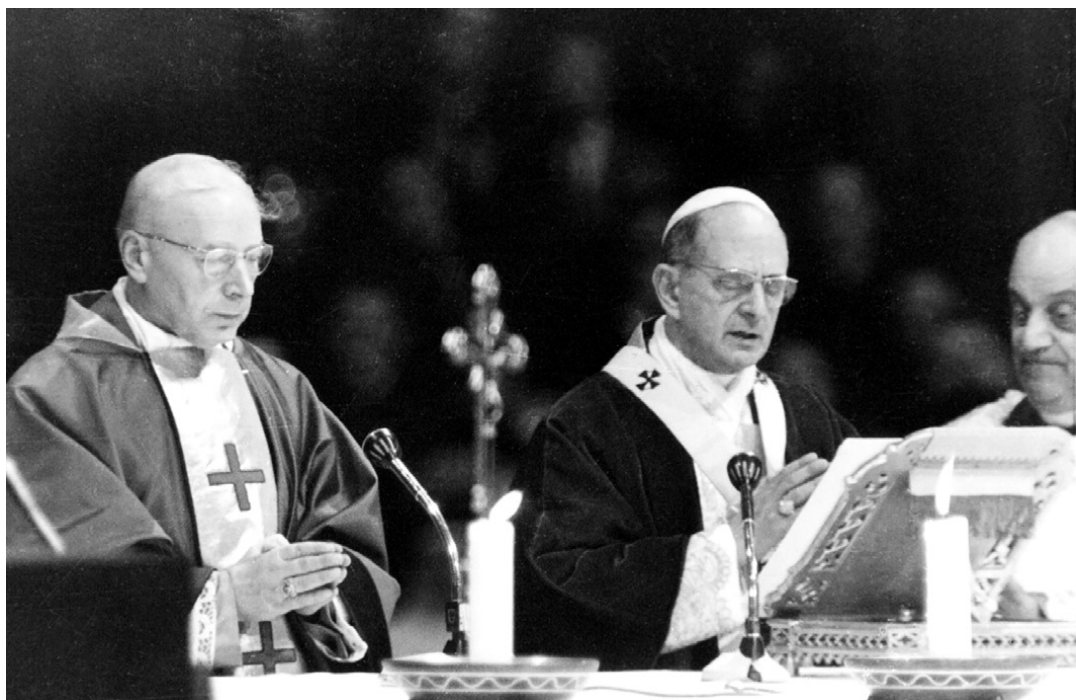
Biografka Wyszyńskiego słusznie wskazuje na ich odmienne koncepcje rozwoju uczelni katolickich w warunkach PRL. Prymas opowiadał się za wzmacnianiem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i Akademii Teologii Katolickiej, natomiast kard. Wojtyła dążył do odtworzenia istniejących dawniej – przed likwidacją ich przez władze komunistyczne – wydziałów teologicznych, m.in. w Krakowie, powierzonym swojej pieczy duszpasterskiej. Rzeczywiście, w Archiwum Sekretariatu Prymasa Polski można znaleźć korespondencję, w której obaj hierarchowie otwarcie polemizowali w tej sprawie, a prymas niezmiennie nie chciał się zgodzić na propozycje przyszłego papieża dotyczące usamodzielnienia Papieskiego Wydziału Teologicznego w Krakowie, istniejącego od 1974 r. Dopiero na początku grudnia 1981 r., a więc po śmierci Prymasa Tysiąclecia, Jan Paweł II ustanowił w tym mieście Papieską Akademię Teologiczną.

Choć zatem trzeba zaznaczyć, że analiza relacji między prymasem a papieżem dokonana przez Czackowską jest najpełniejsza spośród wszystkich trzech omawianych, to w świetle dokumentów zgromadzonych w Archiwum Sekretariatu Prymasa Polski oraz publikowanych właśnie zapisek *Pro memoria* kard. Wyszyńskiego wydaje się jednak nadal niewystarczająca, wymagająca uzupełnienia i doprecyzowania.

To z pewnością nie wszystko

We wszystkich cytowanych już wizjach biografów daje o sobie znać założenie, które moim zdaniem nie znajduje uzasadnienia w źródłach – że kard. Wyszyński sprawował autorytarną kontrolę nad pozostałymi polskimi biskupami, w tym nad kard. Wojtyłą.

W Archiwum Sekretariatu Prymasa Polski znajdujemy zarówno komplet protokołów Konferencji Episkopatu Polski, jak i Rady Głównej Episkopatu, a także część zapisów dźwiękowych tych konferencji. Pozwala nam to z całą pewnością powiedzieć, że kard. Wyszyński, choć był uznawany za bezdyskusyjnego lidera polskiego episkopatu, nie narzucał swego zdania pozostałym polskim hierarchom w sposób apodyktyczny, nie wtrącał się też w zasadzie w wewnętrzne sprawy poszczególnych diecezji. W związku z tym szanował opinię i sferę samodzielności poszczególnych członków kierowanego przez siebie episkopatu.



Prymas Stefan Wyszyński koncelebruje Mszę św. z Pawłem VI, 1965 r.
Fot. ze zbiorów Instytutu Prymasowskiego

Tak odbierał styl kierowania episkopatem także sam Jan Paweł II, który np. na historycznym posiedzeniu Rady Głównej Episkopatu Polski, które odbyło się w obecności papieża na Jasnej Górze w dniach 5–6 czerwca 1979 r., a więc podczas pierwszej pielgrzymki Ojca Świętego do Polski, mówił: „Tęsknię za stylem pracy Rady Głównej [...]. Bardzo mnie raduje zawsze i pociąga swobodna wymiana myśli”⁶.

Przyszły papież zwłaszcza po 1967 r., czyli po nominacji kardynalskiej, ale w pewnej mierze także wcześniej, zajmował szczególną pozycję podczas Konferencji Episkopatu Polski – wypowiadając się w sposób samodzielny i często zabierając głos w imieniu pozostałych biskupów, np. gdy mieli się oni zwracać w jakiejś sprawie do prymasa. Analiza zgromadzonych dokumentów bezdyskusyjnie wskazuje, że zajmował pozycję numer 2 w episkopacie.

⁶ Archiwum Archidiecezjalne Warszawskie (dalej: AAW), Sekretariat Prymasa Polski (dalej: SPP), 04/34, Protokół Rady Głównej Episkopatu Polski z 5–6 VI 1979 r.

Wydaje się, że stosunek prymasa do arcybiskupa krakowskiego, który daje się zaobserwować podczas tych obrad, znajduje swój wyraz w dwu wypowiedziach. Pierwsza z nich pochodzi z 1967 r., gdy po rekolekcjach dla polskich biskupów poprowadzonych przez kard. Wojtyłę prymas napisał o nim: „W naszym gronie jest to bodaj najbardziej przemodlony myśliciel”. Druga prymasowska ocena kard. Wojtyły została przezeń wypowiedziana w tym samym roku podczas nieformalnego spotkania obu kardynałów na Bachledówce w Zakopanem. Prymas pozostawił na temat tego spotkania taką oto zapiskę: „[Karol Wojtyła] wygłosił piękne przemówienie, na które i ja odpowiedziałem n.t. »duo equi trahunt currum«. – [...] – ciągnijmy wóz Ojczystego Kościoła razem”⁷.

To zaproszenie do wspólnego „ciągnięcia wozu Kościoła” w połączeniu z całościową znajomością dokumentacji Episkopatu Polski stanowi też doskonałą odpowiedź na rozsiane w literaturze przedmiotu spekulacje podważające sugestię, że kard. Wojtyła był przewidywany jako następca prymasa Wyszyńskiego.

Wrażliwość polityczna

Najpoważniejsza rozbieżność między obydwoma polskimi dostojnikami kościelnymi wskazywana przez Weigla, a potem podtrzymywana przez Czackowską, dotyczyła wrażliwości politycznej kardynałów Wyszyńskiego i Wojtyły. Opinia ta domaga się co najmniej doprecyzowania.

Weigel zaczerpnął swą tezę z rozmowy z kard. Agostinem Casarolim, twórcą watykańskiej polityki wschodniej wobec reżimów komunistycznych za czasów papieży św. Jana XXIII i św. Pawła VI, a następnie wieloletnim sekretarzem stanu za pontyfikatu św. Jana Pawła II. Kardynał Casaroli z pewnością nie podzielał wrażliwości politycznej kard. Wyszyńskiego i wydaje się, że w ogóle słabo rozumiał kryteria i motywy postępowania obu polskich hierarchów, gdyż mimo lojalności wobec Jana Pawła II nie zgadzał się z wieloma wypowiedziami i posunięciami papieża i był przezeń nieraz omijany w realizacji kluczowych przedsięwzięć, jeśli chodzi o politykę wschodnią po 1978 r.⁸

⁷ Archiwum Archidiecezjalne w Gnieźnie (AAG), S. Wyszyński, Pro memoria 1967, zapis z 1 IX 1967 r.

⁸ G. Weigel, *Kres i początek. Papież Jan Paweł II – zwycięstwo wolności, ostatnie lata, dziedzictwo*, Kraków 2012; P. Kowal, *Testament Prometeusza. Źródła polityki wschodniej III Rzeczypospolitej*, Warszawa 2018.

Stąd wydaje się, że można ocenę Casarolego zakwestionować jako nie w pełni kompetentną. Stawia to pod znakiem zapytania ścisłość twierdzenia Weigla, zwłaszcza że amerykański autor nie wykorzystał dla równowagi opinii na ten temat żadnego ze współpracowników prymasa Polski, a nawet żadnego polskiego biskupa.

Taktyka wykorzystywania przez Kościół – w obronie siebie samego i praw ludzi wierzących w bloku wschodnim – tematyki praw człowieka i powoływania się przezeń na Akt końcowy KBWE, podpisany w 1975 r. w Helsinkach także przez państwa komunistyczne, była bez wątpienia opracowana w znacznej mierze właśnie przez kard. Casarolego – głównego protagonistę działań Stolicy Apostolskiej w Helsinkach. Stanowiła ona także lejtmotyw społecznego nauczania polskiego papieża, zwłaszcza w pierwszej części jego pontyfikatu. Jednak – jak przyznaje nawet Riccardi w cytowanym już fragmencie swojej biografii św. Jana Pawła II – tematyka ta była obecna również u prymasa Wyszyńskiego, i to na długo przed podpisaniem aktu helsińskiego przez Casarolego. Wystarczy przywołać tu serię pochodzących z lat 1974–1976 *Kazań świętokrzyskich* prymasa, konferencji opartych na katolickiej nauce społecznej na temat praw człowieka, wygłaszanych w styczniu w kolejnych latach w warszawskim kościele św. Krzyża⁹. Wiele miejsca zajmuje w nich obrona przez kard. Wyszyńskiego wolności religijnej nie tylko Polaków, lecz także ludzi żyjących w Związku Sowieckim.

Wiedział to doskonale papież, gdy mówił o prymasie Wyszyńskim w 1983 r., dwa lata po jego śmierci: „Jako nieustraszony rzecznik godności człowieka oraz jego nienaruszalnych praw w życiu osobistym, rodzinnym, społecznym i narodowym, stał się zmarły Prymas szczególnym przykładem żywej miłości Ojczyzny i musi być policzony jako jeden z największych mężów w jej dziejach”¹⁰.

Z drugiej strony – choć wytrawnemu dyplomacie papieskiemu, jakim był Casaroli, mogło się wydawać, że Jan Paweł II jest politycznym moralistą i marzycielem – Wojtyła najwyraźniej doskonale rozumiał zasady *realpolitik* i potrafił się z nimi liczyć. Dla przykładu zacytuję zdanie wygłoszone podczas wspomnianego

⁹ Te konferencje prymasowskie zostały pierwszy raz wydane w: Kard. S. Wyszyński, *Kazania świętokrzyskie. Konferencje wygłoszone w Kościele św. Krzyża w Warszawie*, Rzym 1974; *idem*, *Kazania świętokrzyskie. Ewangelizacja świata w ocenie synodu biskupów w Rzymie*, Warszawa. Kościół św. Krzyża, Rzym 1975; *idem*, *Kazania świętokrzyskie. U podstaw ładu życia i współżycia*, Warszawa. Kościół św. Krzyża, Rzym 1976.

¹⁰ Jan Paweł II, *Przemówienie do Konferencji Episkopatu Polski*, Częstochowa, 19 VI 1983 r., [w:] *Jan Paweł II w Polsce 1979, 1983, 1987*, Warszawa 1989, s. 381–382.

go już posiedzenia Rady Głównej Episkopatu Polski w czerwcu 1979 r., gdy papież mówił: „Zagadnienie tej podróży [tj. pierwszej pielgrzymki papieskiej do Polski] i właściwe wyprowadzenie z niej wniosków, które by nam pomogły – razem z naszymi władzami politycznymi – bo nikt nie ma w tym interesu, żeby oni poczuł się zagrożeni. Wiem, że w tej chwili w Polsce nikt inny nie może rządzić – muszą oni rządzić. Chodzi o to, żeby zarządzili przynajmniej tacy, jak Pan [Edward] Gierek”¹¹. Słowa papieża należy uznać za wniosek z twardego rozumowania na temat realiów politycznych w PRL. Co więcej, zgadzają się one dokładnie z opiniami wygłaszanymi przy podobnych okazjach przez prymasa Polski.

Wydaje się więc, że podejście do polityki obu hierarchów nie było tak odmienne, jak sugeruje Weigel – łączyło bowiem elementy twardej świadomości realiów politycznych z moralnym obowiązkiem obrony wolności religijnej.

Wobec soboru

Nie wydaje się też trafne podkreślanie różnic między obydwoma hierarchami, jeśli chodzi o ich stosunek do reform soborowych. Najnowsze opracowania pokazujące przebieg spotkań polskich ojców soborowych w czasie trwania sesji soborowych w Rzymie¹², a także dotyczące udziału kard. Wyszyńskiego w Soborze Watykańskim II świadczą o tym, że choć z pewnością prymas nie był bezrefleksyjnym entuzjastą wszystkich zapisów dokumentów soborowych, to jednak trudno go też nazwać osobą zdystansowaną wobec reform soborowych albo sceptyczną, jeśli chodzi o sposoby ich wprowadzania¹³.

Także uważna lektura protokołów obrad Konferencji Episkopatu Polski i Rady Głównej Episkopatu nie uprawnia do tego rodzaju wniosków. Prymas – zresztą wraz z całym polskim episkopatem (dodajmy: w tym abp. Wojtyłą) – uczestniczył w procesie wprowadzania w życie reform soborowych z całą lojalnością i trudno jest odnaleźć ślady opóźniania przezeń ich wprowadzenia.

Oskarżenia tego rodzaju skierowane wobec kard. Wyszyńskiego wynikały – w moim przekonaniu – z dwóch rzeczy. Po pierwsze, były one owocem poszukiwania

¹¹ AAW, SPP, 04/34, Protokół Rady Głównej Episkopatu Polski z 5–6 VI 1979 r.

¹² M. Białkowski, *Protokoły konferencji polskich ojców soborowych. Zbiór dokumentów 1962–1965*, Lublin 2019.

¹³ Por. *Stefan Kardynał Wyszyński Prymas Polski, ojciec Soboru Watykańskiego II 1962–1965: wybór dokumentów*, red. S. Wilk, A. Wójcik, Lublin 2013.

dogodnego pretekstu do zaatakowania prymasa przez środowiska tzw. postępowych katolików (wywodzących się czy to z kręgu Stowarzyszenia PAX, czy to z ruchu „Znak”), którzy starali się za wszelką cenę odróżnić swoje stanowisko od tego zajmowanego przez bezdyskusyjnego lidera polskiego Kościoła, szukając w jego rzekomej niechęci do soboru wygodnego usprawiedliwienia dla swojej postawy krytycznej wobec kard. Wyszyńskiego. Z drugiej strony, prymas nie miał w sobie, obecnego u wielu bezkrytycznych entuzjastów reform soborowych, rewolucyjnego podejścia do zmian liturgicznych i teologicznych programowanych po soborze. Nie cenił postawy, w myśl której wartości doszukiwano się w samym odrzuceniu dotychczasowych form pobożności katolickiej, a niekiedy i treści wiary. Prymas postrzegał soborową reformę jako element rozwoju, który trzeba jednak uzupełnić podkreśleniem ciągłości wielu praktyk pobożności, charakterystycznych dla tzw. katolicyzmu ludowego. Nie oznaczało to, że kwestionował w ten sposób same reformy. Co więcej, wszelkie – niezbyt zresztą wielkie – opóźnienia we wprowadzaniu reform wynikały wyłącznie z okoliczności praktycznych, związanych z realiami panującymi w naszym kraju, jak np. z niezdolności Kościoła w Polsce w warunkach restrykcji komunistycznych do drukowania próbnych wersji zreformowanych mszałów – co było praktykowane nagminnie na Zachodzie. Wynikała stąd konieczność dopracowania ostatecznych tłumaczeń tekstów liturgicznych na język polski, co spowodowało, że zostały one wprowadzone w życie z dwuletnim bodaj opóźnieniem w stosunku do Francji czy Belgii.

Warto jednak pamiętać, że w przypadku prymasa mamy do czynienia z członkiem prezydium soboru, że to on – wraz z innymi polskimi biskupami obecnymi w Rzymie – autoryzował w pełni aktywny udział abp. Wojtyły w pracach komisji soborowych, m.in. w przygotowaniu *Gaudium et spes*. On także – wspólnie z abp. Wojtyłą – w 1965 r. patronował wystosowaniu słynnego i odważnego orędzia biskupów polskich do niemieckich.

Choć więc znajdziemy w dokumentacji jego sekretariatu krytyczne uwagi prymasa na temat posoborowej reformy brewiarza w duchu usunięcia zeń łaciny, to jednak podejście kard. Wyszyńskiego np. do posoborowej reformy liturgicznej nie odbiegało znacząco od podejścia metropolity krakowskiego, wybitnego komentatora nauczania soboru.

Dodajmy, że to na terenie kierowanej przez prymasa archidiecezji warszawskiej znajdowała się parafia w Izabelinie, drugi – obok podkrakowskiego Tyń-

ca – ośrodek przygotowania reformy liturgicznej w Polsce, w którym prymas zezwolił *ad experimentum* ks. Aleksandrowi Fedorowiczowi na zmianę orientacji ołtarza i wprowadzenie elementów języka narodowego do liturgii.

Katolicy oficjalni i opozycja polityczna

Podobnie zauważona przez Weigla i Czackowską rezerwa prymasa wobec tzw. katolików świeckich, odmienna od stanowiska kard. Wojtyły, także wymaga dodatkowego komentarza. Mówiąc o „katolikach świeckich” w PRL, historycy na ogół koncentrują się nie tyle na ogóle wiernych świeckich w Kościele, ile na tzw. katolikach oficjalnych, a więc, ściśle rzecz biorąc, na politykach katolickich działających w ramach ograniczonej koncesji udzielonej przez władze komunistyczne. W Polsce chodzi przede wszystkim o działaczy wspomnianych już Stowarzyszenia PAX, ruchu „Znak” oraz Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego, a w drugiej połowie lat siedemdziesiątych także Polskiego Klubu Inteligencji Katolickiej oraz Ośrodka Dokumentacji i Studiów Społecznych.

W świetle całości prymasowskich notatek *Pro memoria* widać, że kard. Wyszyński rzeczywiście nie akceptował postawy większości „oficjalnych katolików”, uznawał ich bowiem za zbyt asekuranckich i reprezentujących własne ambicje polityczne, a nie interesy Kościoła i narodu wobec władz komunistycznych. Jednocześnie spośród wszystkich „oficjalnych katolików” najbliższej prymas współpracował z prof. Czesławem Strzeszewskim i posłem Januszem Zabłockim z ODiSS, którzy otwarcie nawiązywali do dorobku europejskich i polskich środowisk chrześcijańsko-demokratycznych¹⁴.

Wojtyła był natomiast znacznie bardziej związany ze środowiskami krakowskimi, w tym redakcjami „Znaku” i „Tygodnika Powszechnego”, popierał je z pewnością w ich sporze z Zabłockim o charakterze finansowo-politycznym, który toczył się w latach siedemdziesiątych w ramach spółdzielni Libella. Wydaje się jednak, że arcybiskup krakowski bynajmniej nie wiązał przesadnych nadziei z tymi środowiskami ani też nie znajdował się pod ich wpływem. To raczej on starał się wpływać na redaktorów „Tygodnika Powszechnego”.

¹⁴ Por. relacje między Zabłockim a prymasem opisane na kartach dzienników tego pierwszego: J. Zabłocki, *Dzienniki 1956–1965*, t. 1, Warszawa 2008; *idem*, *Dzienniki 1966–1975*, t. 2, Warszawa 2011; *idem*, *Dzienniki 1976–1986*, t. 3, cz. 1: 1976–1981, Warszawa 2013; *idem*, *Dzienniki 1976–1986*, t. 3, cz. 2: 1982–1986, Warszawa 2013.

Jeśli chodzi o kontakty z opozycją polityczną w okresie 1976–1978, to z pewnością kard. Wojtyła miał ich o wiele więcej niż prymas (m.in. ten pierwszy kontaktował się regularnie z krakowskim Studenckim Komitetem Solidarności, z Bohdanem Cywińskim oraz niektórymi członkami Komitetu Obrony Robotników, także tymi należącymi do tzw. lewicy laickiej). Natomiast prymas – choć np. przyjął Jacka Kuronia i Adama Michnika w 1976 r., z Andrzejem Czumą z Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela spotykał się kilkakrotnie, a w gronie swoich współpracowników miał Wiesława Chrzanowskiego – był wobec opozycjonistów, zwłaszcza tych wywodzących się ze środowisk rewizjonistycznych partii komunistycznej, bardzo nieufny, a wspierał ich przede wszystkim charytatywnie, obawiając się uwikłania Kościoła w niepotrzebne mu do niczego przedsięwzięcia polityczne¹⁵.

Na podstawie lektury wypowiedzi kard. Wojtyły na forum KEP i Rady Głównej Episkopatu można z pewnością powiedzieć, że rzeczywiście prezentował on bardziej otwarte i życzliwe stanowisko względem przedstawicieli opozycji politycznej (także – co znamienne – jej laickiej części), stanowisko inne niż zajmowane przez większość pozostałych polskich biskupów. Jednak nawet u niego kwestia opozycji politycznej nie była kluczowa dla całokształtu stosunków między społeczeństwem i Kościołem a państwem komunistycznym i partią.

Nie było też mowy o jakimkolwiek konflikcie wewnątrz episkopatu na tle odmiennego stosunku biskupów do opozycji politycznej, choć istniały między poszczególnymi hierarchami rozbieżności zdań zaznaczone w wewnętrznych dyskusjach (m.in. takie występowały między kard. Wojtyłą a abp. Bronisławem Dąbrowskim, najbliższym współpracownikiem prymasa w kontaktach z władzami PRL). Jednak w strategicznych kwestiach wewnątrz episkopatu nie było widać jakichkolwiek większych rozbieżności.

Prymas nie krytykował też w żadnym momencie opozycyjnych kontaktów arcybiskupa krakowskiego, mimo że niekiedy odmiennie od kard. Wojtyły interpretował sytuację polityczną. Uprawniona jest więc teza, że wspieranie opozycji przez kard. Wojtyłę było przez prymasa akceptowane. Można też odnieść wrażenie, że prymas niejako „oddelegował” kard. Wojtyłę do kontaktów z rodzącą się opozycją. Choć więc da się mówić o pewnej odmienności ich postaw, to raczej kształtowała się ona

¹⁵ Por. R. Kukołowicz, *W cieniu Prymasa Tysiąclecia*, Warszawa 2001, s. 136–141 oraz E. Czackowska, *Kardynał Wyszyński...*, s. 540–547.

w duchu ich wzajemnego uzupełniania się i współpracy, a nie odmienności celów taktycznych czy tym bardziej strategicznego podejścia do opozycji demokratycznej ze strony obu hierarchów.

Ich wzajemny obraz

Wydaje się, że przywołane na wstępie artykułu główne biografie prymasa i Jana Pawła II nadmiernie podkreślają istniejące między nimi różnice, czyniąc z nich w niektórych wypadkach na wyrost – sprzeczności. Tymczasem we wzajemnych ocenach kardynałów Wyszyńskiego i Wojtyły dominują niezmiennie szacunek, lojalność i wzajemne oddanie.

Dwa lata po wyborze Jana Pawła II na Stolicę Piotrową prymas Wyszyński wygłosił znaczące, a dziś stosunkowo rzadko przywoływane kazanie poświęcone polskiemu papieżowi. Było to kazanie zbudowane na głębokiej refleksji na temat osobowości i dokonania Ojca Świętego. Prymas mówił wówczas o Wojtyśle, że „jest człowiekiem żywej wiary i gorącej modlitwy. Ponadto, że reprezentuje umysłowość niezwykłą, o wielkiej formacji filozoficznej i teologicznej”. Kardynał Wyszyński podkreślał zarazem, że „Jan Paweł II wniósł w swą służbę ludowi Bożemu zrozumienie niedoli człowieka-niewolnika nieludzkiej ekonomii, niewolnika morderczego stylu życia, niewolnika krwawych wizji militarystycznych, jak

 **We wzajemnych ocenach kardynałów Wyszyńskiego i Wojtyły dominują niezmiennie szacunek, lojalność i wzajemne oddanie. Te dwie wielkie postaci polskiego Kościoła były w stanie podjąć ze sobą harmonijną współpracę, co nie jest zjawiskiem codziennym wśród tak mocnych osobowości.** 

również niewolnika wyrachowanej walki przeciwko życiu nienarodzonych. Szczególnie doniosła jest ta krucjata w obronie nienarodzo-

nych, a więc zadanie najbardziej humanistyczne, najbardziej ludzkie, w obronie prawa człowieka rodzącego się do życia i do przestrzeni życiowej, do rozpoczęcia swoich własnych dziejów”. Wreszcie ze wzruszeniem dodawał, że papież „dochował wierności Polsce”¹⁶.

¹⁶ Kard. S. Wyszyński, Kazanie w archikatedrze św. Jana w Warszawie w 2. rocznicę wyboru Jana Pawła II, 16 X 1980 r., za: *Pieśń o Janie Pawle II*, „Niedziela” 2005, nr 19.



Wystawienie trumny po śmierci prymasa Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, 31 maja 1981 r. Fot. AIPN

Zasługuje na szczególne podkreślenie, że z tak wielkim szacunkiem i uwielbieniem prymas Wyszyński mówił o człowieku od siebie o prawie dwadzieścia lat młodszym, który wcześniej przez kilkanaście lat był jego współpracownikiem w Episkopacie Polski.

Z kolei trzy lata później, podczas pierwszej papieskiej pielgrzymki do Ojczyzny po śmierci Prymasa Tysiąclecia, Jan Paweł II mówił o nim w Warszawie w następujący sposób: „Dziękuję Bożej Opatrzności za to, że w trudnym okresie naszych dziejów, po drugiej wojnie światowej, na przełomie pierwszego i drugiego tysiąclecia – dała nam tego Prymasa, tego Męża Bożego, tego miłośnika Jasnogórskiej Bogurodzicy, tego nieustraszonego Sługę Kościoła i Ojczyzny”¹⁷. A w Częstochowie w czasie tej samej pielgrzymki dodał: „Stał się za naszych czasów, w ciągu trzydziestolecia swego pasterzowania, autentycznym świadkiem Chrystusa wśród ludzi, stał się nauczycielem i wychowawcą w duchu całej prawdy o człowieku – ucząc zaś i pasterzując, starał się na podobieństwo Chrystusa i Jego Matki służyć ludziom i narodowi, których dobry Bóg postawił na drodze jego posłannictwa”¹⁸.

¹⁷ Jan Paweł II, Homilia w archikatedrze św. Jana w Warszawie, 16 VI 1983 r., [w:] *Jan Paweł II w Polsce 1979, 1983, 1987...*, s. 289.

¹⁸ Jan Paweł II, Przemówienie do Konferencji Episkopatu Polski, Częstochowa, 19 VI 1983 r., [w:] *Jan Paweł II w Polsce 1979, 1983, 1987...*, s. 381.

Papież nie zmienił zdania o zmarłym prymasie także w kolejnych latach swego pontyfikatu. Kardynała Wyszyńskiego odnajdujemy na kartach papieskich ksiązek. Prymas powraca tam jako wzór biskupa. W tym kontekście występuje on w *Darze i tajemnicy*, przywołany przez papieża wraz z kard. Adamem Sapiehą¹⁹. Z kolei we *Wstańcie, chodźmy!* prymas jest wspominany kilkakrotnie, m.in. jako wzór biskupiej odwagi²⁰.

Te dwie wielkie postaci polskiego Kościoła były w stanie podjąć ze sobą harmonijną współpracę i odnosić się do siebie lojalnie, a jednocześnie z miłością i szacunkiem. Nie jest to zjawisko codzienne wśród tak mocnych osobowości, ale staje się ono bardziej zrozumiałe, jeśli weźmiemy pod uwagę, że mamy do czynienia z osobami wyjątkowo głębokimi duchowo, które nie kierowały się w życiu własnymi ambicjami. Ta niezwykła relacja dwóch wielkich ludzi, wielkich Polaków XX w., a także dwu postaci uznanych przez Kościół za heroiczne w swym życiu moralnym²¹, musi przykuwać uwagę historyków – nie tylko biografów prymasa i papieża. Jednak – moim zdaniem – nasze zainteresowanie powinno się koncentrować nie na szukaniu różnic między nimi, lecz na pogłębionej analizie warunków ich zdumiewająco zgodnej kooperacji.

¹⁹ Jan Paweł II, *Dar i tajemnica*, Kraków 1996, s. 64.

²⁰ Jan Paweł II, *Wstańcie, chodźmy!*, Kraków 2004, s. 146–147.

²¹ Jan Paweł II został beatyfikowany w 2011 r. i kanonizowany trzy lata później, a heroiczność cnót prymasa Stefana Wyszyńskiego została potwierdzona w 2017 r.



Paweł Skibiński (ur. 1973) – historyk, dr hab., wykładowca Uniwersytetu Warszawskiego. Autor książek: *Państwo generała Franco. Ustrój Hiszpanii w latach 1936–1967* (2004); „Człowiek o sercu bohaterskim...”. *Książd Jan Salamucha 1903–1944* (2005); *Między ołtarzem a tronem. Państwo i Kościół w Hiszpanii w latach 1931–1953* (2013); *Żywot człowieka wiernego. Błogosławiony Álvaro del Portillo 1914–1994* (2014); *Polska 1918* (2018) i in.



Zdjęcia sygnalityczne Mieczysława Lipy, 1948 r. Fot. AIPN

Zbigniew Bereszyński

W dwóch konspiracjach

Kapitan Mieczysław Lipa

„Wysocki”, „Wichura”, „Karpacki”

Rośnie liczba Polaków uhonorowanych wysokimi odznaczeniami państwowymi za działalność niepodległościową w czasie II wojny światowej i w pierwszych latach po jej zakończeniu, gdy trwał zorganizowany opór przeciwko sowietyzacji Ojczyzny. Jedną z takich osób jest śp. kpt. Mieczysław Lipa, pośmiertnie odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Mieczysław Lipa urodził się 11 marca 1918 r. w Dźwinogrodzie w województwie tarnopolskim. Był najmłodszym z sześciorga dzieci rolników Tomasza i Anastazji z d. Polityczka. Ukończył w Buczaczu gimnazjum państwowe o profilu humanistycznym. Po uzyskaniu w czerwcu 1936 r. świadectwa dojrzałości został przyjęty do Szkoły Podchorążych Piechoty w Komorowie k. Ostrowi Mazowieckiej.

Jego rocznik miał być promowany na pierwszy stopień oficerski 15 października 1939 r. Wybuchła jednak wojna i Lipa wyruszył na front w szeregach 54. Pułku Piechoty Strzelców Kresowych z Tarnopola, gdzie odbywał praktykę. Początkowo dowodził plutonem. Jego batalion poniósł ciężkie straty (40 proc. stanu) pod Ostrowcem Świętokrzyskim, gdzie lotnictwo niemieckie zbombardowało polski transport wojskowy. Później brał udział w walkach pod Sandomierzem, a 8 września w Zarzeczcu nad Sanem objął dowództwo kompanii ciężkich karabinów maszynowych w batalionie zorganizowanym z rozbitych oddziałów. Uczestniczył w obronie mostu na Sanie w Zarzeczcu, a następnie w walkach w Janowie, Frampolu i Turobinie Szlacheckim. W trakcie działań wojennych, 13 września, otrzymał stopień podporucznika ze starszeństwem od 1 sierpnia 1939 r., nadany rozkazem Naczelnego Wodza.

W rejonie Krasnegostawu 19 września 1939 r. dostał się do niemieckiej niewoli. Około 25 października udało mu się jednak uciec z obozu jenieckiego w Częstochowie-Zaciszu. Pod Żurawicą k. Przemyśla przedostał się na drugą stronę Sanu, oddzielającego tereny okupowane przez Niemców od ziem zagarniętych przez Związek Sowiecki, i przez Lwów dotarł do rodzinnego Dźwinogrodu.

Stamtąd zamierzał przedostać się do Rumunii, jednak po rozmowie z nauczycielem Kordowskim, porucznikiem rezerwy WP, zdecydował się pozostać w kraju i podjąć działalność konspiracyjną. W połowie grudnia 1939 r. wstąpił do Służby Zwycięstwu Polski¹.

W szeregach SZP oraz ZWZ-AK

Lipa został komendantem miejscowego obwodu SZP, obejmującego powiat buczacki. Gdy w początkach 1940 r. doszło do utworzenia Związku Walki Zbrojnej, pełnił analogiczną funkcję w szeregach nowej organizacji. Występując pod pseudonimem „Wysocki”, organizował kadrę obwodu i siatkę konspiracyjną. W grudniu 1940 r. został przejściowo aresztowany przez NKWD. Gdy ZWZ został przekształcony w Armię Krajową, ppor. Lipa kontynuował działalność konspiracyjną jako komendant buczackiego obwodu AK, wchodzącego w skład okręgu tarnopolskiego.

¹ G. Mazur, J. Węgierski, *Konspiracja lwowska 1939–1944. Słownik biograficzny*, Katowice 1997, s. 110–111.

W arkuszu ewidencyjnym sporządzonym w lutym 1983 r. dla Komisji Weryfikacyjnej Koła Byłych Żołnierzy Armii Krajowej w Londynie Lipa podał, że był komendantem obwodu buczackiego nieprzerwanie od grudnia 1940 do maja 1943 r. Dokładnie to samo stwierdzono w zaświadczeniu weryfikacyjnym, wydanym przez tę komisję w grudniu 1983 r.

W maju 1943 r. rozkazem komendanta okręgu tarnopolskiego AK, płk. Franciszka Studzińskiego „Skawy”, „Rawicza”, Lipę przeniesiono do inspektoratu złoczowskiego, gdzie pod pseudonimem „Wichura” został zastępcą komendanta inspektoratu oraz dowódcą miejscowego Kierownictwa Dywersji. W listopadzie tegoż roku awansował na stanowisko komendanta inspektoratu. W tym samym mniej więcej czasie, 13 listopada, został mianowany porucznikiem służby stałej piechoty. Jednocześnie odznaczono go srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami za walkę z banderowcami w Buczaczu.

Pod koniec pierwszego kwartału 1944 r. podległe mu siły inspektoratu złoczowskiego AK, obejmującego cztery obwody, liczyły ok. 4,3 tys. żołnierzy, zorganizowanych w 23 kompaniach i 5 samodzielnych plutonach. Dochodziła do tego Wojskowa Służba Kobiet, licząca ok. 520 osób, oraz Wojskowa Służba Ochrony Powstania w sile ok. 600 osób. Miejscowy Kedyw liczył ok. 600 ludzi w 23 oddziałach, obejmujących łącznie 99 patroli. Od drugiego kwartału 1943 r. do końca czerwca 1944 r. uruchomiono także pięć klas szkoły podchorążych, którą ukończyło 21 elewów.

Poważnym atutem inspektoratu złoczowskiego była sprawna organizacja samoobrony w połączeniu z dobrą pracą referatów wywiadu i kontrwywiadu, dysponujących dwiema osobami jako wtyczkami w gestapo oraz trzema wtyczkami w niemieckiej policji kryminalnej. Dzięki temu straty spowodowane aresztowaniami przez Niemców były minimalne, a ofiary związane z działaniami nacjonalistów ukraińskich mniejsze niż w sąsiednich powiatach.

Katastrofalnie natomiast przedstawiała się sytuacja w zakresie uzbrojenia. Okręg tarnopolski AK nie otrzymał ani jednego zrzutu broni. W inspektoracie złoczowskim względnie uzbrojone były tylko oddziały Kedywu – i to przy bardzo ograniczonej ilości amunicji.

Mimo to prowadzono intensywną działalność zbrojną. Miejscowe oddziały Kedywu stale niszczyły niemieckie linie telekomunikacyjne. Cięto przewody i ścianano słupy telefoniczne. Udało się nawet przerwać kabel na linii Lwów – Tarnopol.



Mieczysław Lipa z roczną córką Danutą, Wielowieś k. Gliwic, 1946 r. Fot. ze zbiorów rodzinnych Danuty Lipy

Prowadzono także dywersję i sabotaż przeciwko komunikacji kolejowej i drogowej. Wykolejono 22 pociągi, przeważnie ze sprzętem wojskowym, na trasach Lwów – Tarnopol, Krasne – Brody i Lwów – Brzeżany. Zerwano dwa mosty kolejowe. Dziesiątki lokomotyw i setki wagonów kolejowych uszkodzono przez wysypywanie karborundu, piasku i drobnych gwoździ do maźnic.

Akcje takie przeprowadzał głównie specjalny oddział Kedywu, złożony z 35 kolejarzy ze stacji w Złoczowie. Ludzie ci byli szkoleni przez Niemców w zakresie akcji ratunkowych na wypadek wykolejenia pociągów. Tymczasem

na rozkaz AK sami je wykolejali i po przecięciu linii telekomunikacyjnej wracali do domów. Zaalarmowani przez służby kolejowe, podejmowali działania ratunkowe, polegające na usuwaniu zniszczeń i naprawianiu torów, napełniając w tym samym czasie maźnice szkodliwymi materiałami.

Prowadzono też działalność mającą na celu dezorganizację niemieckiej administracji okupacyjnej. Polegała ona na paleniu akt, kartotek i ewidencji w urzędach. W listopadzie 1943 r. oddział Kedywu pod dowództwem por. Lipy opanował wieś Sasów. Zniszczono miejscowe linie telefoniczne, centralę telefoniczną i akta administracyjne, a także podjęto walkę z policją ukraińską oraz funkcjonariuszami niemieckiej służby specjalnej (Sonderdienst), zatrudnionymi przy ściąganiu kontyngentów zbożowych od miejscowej ludności.

W kwietniu 1944 r. oddział Kedywu z Uszni, dowodzony również przez por. Lipę, stoczył bój z Niemcami na szosie Podhorce – Złoczów. Zniszczono trzy samochody osobowe przewożące wyższych oficerów niemieckich oraz dwa samochody ciężarowe służące do przewozu eskorty. Straty nieprzyjaciela szacowano na ok. 30 zabitych.



Płk piech. Franciszek Studziński.
Fot. Wikimedia Commons

Z ważniejszych akcji można też wymienić zniszczenie 20 samochodów niemieckich z beczkami benzyny na szosie Złoczów – Tarnopol. Zginęło wtedy 17 żołnierzy niemieckich. Warto wspomnieć również o walkach z Niemcami oraz oddziałami ukraińskiej dywizji Waffen-SS „Galizien” w rejonie Gołogór.

W 1944 r. porucznik, a później kapitan Lipa wziął czynny udział w akcji „Burza”, mającej na celu odtworzenie regularnych sił zbrojnych i objęcie władzy w terenie w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej. Mobilizowane w ramach tej akcji oddziały AK miały występować w roli gospodarza wobec partyzantki sowieckiej i regularnych sił Armii Czerwonej, wkraczającej ponownie w przedwojenne granice Polski.

Działając na rozkaz wspomnianego płk. Studzińskiego, 27 marca 1944 r. Lipa nawiązał kontakt z sowieckim oddziałem partyzanckim pod dowództwem mjr. Afanasija Gładilina, operującym w rejonie wsi Perepelniki i Nuszcz. Zgodnie z otrzymanymi wytycznymi, wystąpił w charakterze gospodarza terenu – jako dowódca miejscowych sił polskich, proponując nawiązanie ścisłej współpracy. Nie udało się jednak doprowadzić do uzgodnienia stanowisk.

Z rozmów tych por. Lipa zdał bardzo szczegółowe sprawozdanie płk. Studzińskiemu w trakcie dwóch spotkań, które odbyły się we Lwowie z udziałem przedstawiciela komendy obszaru lwowskiego AK (prawdopodobnie ppłk. dypl. Stefana Czerwińskiego, zastępcy komendanta obszaru). Został wówczas zobowiązany do ponownego nawiązania kontaktu z dowództwem partyzantki sowieckiej i przekazania materiałów opracowanych przez wywiad obszaru. Materiały te, dotyczące niemieckich jednostek wojskowych, magazynów, lotnisk itp., zostały przekazane przez por. Lipę dowództwu sowieckiemu podczas kolejnego spotkania, do którego doszło 5 kwietnia 1944 r. w Podkamieniu. W spotkaniu tym uczestniczył także ppor. Józef Chrzan „Sokrates”. Za działania podejmowane w ramach prób nawiązania współpracy z partyzantką sowiec-



Kpt. Marian Niżankowski „Junosza”. Fot. AIPN

ką dowództwo okręgu przedstawiło por. Lipę do odznaczenia Krzyżem Walecznych.

W połowie 1944 r. por. Lipa został dowódcą zgrupowania oddziałów partyzanckich AK z inspektora-tu złoczowskiego. Jego zastępcą był kpt. Marian Niżankowski „Junosza”, który przybył na czele oddziału Kedywu z obwodu zborowskiego. Zgru-powanie, złożone z sześciu odrębnych pododdziałów, operowało w rejonie miejscowości Woroniaki, Kozaki, Podhorce-Olesno, Usznia, Gołogóry i Wicyń. W ramach odtwarzania re-

gularnych sił zbrojnych pododdziały stworzyły pierwszą kompanię pierwszego batalionu 52. Pułku Piechoty Strzelców Kresowych AK. Dowódcą pułku był por. Michał Horwath „Kmicic”, „Wilk”, aresztowany później przez władze sowieckie i wywieziony w głąb ZSRS.

Kompania dowodzona przez por. Lipę rozpoczęła 16 lipca 1944 r. walkę z Niemcami wycofującymi się na zachód pod naporem wojsk sowieckich. Atakowano jednostki niemieckie na liniach odwrotu bądź w ich prowizorycznych punktach oporu. Wykolejono cztery pociągi, wysadzono w powietrze trzy mosty (w tym jeden kolejowy) i wzięto do niewoli około czterystu żołnierzy nieprzyjaciela. Oddział AK ze wsi Woroniaki (złożony z szesnastu patroli Kedywu) wykoleił pociąg w pobliżu Złoczowa, zdobył dwa czołgi w trakcie postoju nocnego, zniszczył i częściowo spalił 56 samochodów ciężarowych na szosie Zarwanice – Folwarki oraz opanował stację kolejową w Złoczowie, zapobiegając jej zniszczeniu. Na terenie całego inspektora-tu złoczowskiego zniszczono całkowicie sieć telekomu-nikacyjną, a na drogi wysypywano kolce, aby przebijały opony samochodowe. Wraz z wojskami sowieckimi wzięto w okrążenie siły niemieckie (a także oddziały dywizji Waffen-SS „Galizien”) w rejonie miejscowości Podhorce, Sasów, Usznia, Kniaże, Lackie i Gołogóry.

Po nawiązaniu styczności z wojskami sowieckimi dowódcy miejscowych oddziałów AK, zgodnie z obowiązującymi wytycznymi zwierzchnich władz wojskowych, ujawnili się przed dowództwem tych wojsk. Niestety, około 22 lipca 1944 r., po krótkim okresie współpracy, oddziały polskie zostały przez Sowietów rozbrojone.

Lipa ujawnił się przed pułkownikiem Armii Czerwonej we wsi Woroniaki. Skierowany wraz ze swoim oddziałem początkowo do wsi Kozaki, a następnie do Złoczowa, był intensywnie przesłuchiwany przez sowiecki aparat bezpieczeństwa. Przed surowszymi represjami uchroniło go zaświadczenie z 27 marca 1944 r., wydane przez wspomnianego mjr. Gładilina, potwierdzające kontakty z miejscową partyzantką sowiecką.

Lipa spotkał się ponownie we Lwowie z płk. Studzińskim 27 lub 28 lipca 1944 r. i złożył mu szczegółowy meldunek z działań w ramach akcji „Burza”. Wtedy dowiedział się, że w uznaniu zasług z okresu pracy konspiracyjnej w inspektoracie złoczowskim i późniejszych działań w ramach akcji „Burza” został mianowany kapitanem służby stałej piechoty oraz przedstawiony do odznaczenia Krzyżem Wojennym *Virtuti Militari*. Było to na trzy godziny przed planowanym spotkaniem dowództwa obszaru lwowskiego AK z miejscowym dowództwem Armii Czerwonej. Na spotkaniu tym miały być omawiane warunki dalszej współpracy wojskowej, w ramach której miała powstać m.in. dywizja AK. Niestety, zamiast tego doszło do podstępного uwięzienia polskiego dowództwa, w tym płk. Studzińskiego.

Przeciwko sowietyzacji Polski

Po rozbiciu miejscowych sił AK przez nowego okupanta kpt. Lipa mieszkał początkowo we Lwowie, a następnie w pobliskiej Zimnej Wodzie. W tym czasie podjął działalność w kadrowej organizacji konspiracyjnej „NIE”, powołanej przez dowództwo AK w celu organizowania oporu przeciwko sowietyzacji Polski². Pracę w podziemiu kontynuował także po sierpniu 1945 r., gdy wyjechał na Ziemię Odzyskane.

² T. Balbus, *O Polskę wolną i niezawistą (1945–1948). WiN w południowo-zachodniej Polsce (geneza – struktury – działalność – likwidacja – represje)*, Kraków – Wrocław 2004; K. Jasiak, Z. Bereszyński, *Rozpracowanie i likwidacja tarnopolskich struktur WiN na Śląsku przez aparat bezpieczeństwa*, [w:] *Druka konspiracja na nowym pograniczu w latach 1945–1956. Szkice do dziejów podziemia antykomunistycznego na Śląsku i terenach ościennych*, red. K. Jasiak, Opole 2010, s. 107–152.



Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Fot. Wikimedia Commons

Na przełomie lat 1945 i 1946 powstały eksterytorialne struktury konspiracyjne okręgu tarnopolskiego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Inicjatorem ich powołania był kpt. Bronisław Żeglin „Ordon”, „Biłgoraj” – przedwojenny oficer Wojska Polskiego, służący w 52. Pułku Piechoty Strzelców Kresowych w Złoczowie, a w czasie II wojny światowej komendant inspektoratu tarnopolskiego AK. Struktury te funkcjonowały głównie w ówczesnym województwie śląskim, gdzie osiedliła się największa liczba byłych żołnierzy AK z dawnego województwa tarnopolskiego. Powstały one jednak także na Dolnym Śląsku. I tak w podokręgu wrocławskim ich kierownictwo (jako prezes) objął kpt. Lipa. Wśród organizatorów działalności konspiracyjnej znaleźli się także inni jego znajomi z okresu nauki w Szkole Podchorążych Piechoty i późniejszej służby w AK, jak wspomniany kpt. Niżankowski „Junosza” (komendant obwodu opolskiego WiN) oraz kpt. Zygfryd Szynalski „Tryk”, „Zyg”, „Kulas”.

Tarnopolskie struktury WiN mogły liczyć ogółem do dwustu osób. W środowisku tym wydawano i kolportowano biuletyn „Strażnica Kresowa”.

Niestety, w 1946 r. działalność tych struktur została sparaliżowana przez aresztowania, przeprowadzone przez ubeków w województwach śląskim i wrocławskim. Lipa w tym czasie szczęśliwie uniknął zatrzymania. Ujawnił się 25 kwietnia 1947 r. przed komisją amnestijną przy Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Gliwicach.

Ustawa amnestyjna z 1947 r. nie uchroniła go jednak przed represjami. Tydzień przed narodzinami syna Janusza, 14 sierpnia 1948 r. kpt. Lipa został aresztowany przez funkcjonariuszy Referatu III PUBP w Gliwicach oraz Wydziału III WUBP we Wrocławiu. Wojskowy Sąd Rejonowy we Wrocławiu 30 grudnia 1948 r. skazał go na osiem lat więzienia wraz z utratą praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres pięciu lat za działalność w konspiracyjnych strukturach WiN w okresie od kwietnia do grudnia 1946 r. 1 marca następnego roku wyrok ten został zatwierdzony przez Najwyższy Sąd Wojskowy.

27 marca 1949 r. kpt. Lipa został wysłany dla odbycia kary do więzienia w Rawiczu. Od 5 grudnia 1952 r. był więziony w Zielonej Górze, a w późniejszym czasie trafił do aresztu śledczego miejscowego WUBP w związku z inną sprawą karną (przeciwko por. Wiktorowi Rzeźnikowi, kierownikowi rejonu WiN w Żarach).

Z końcem października 1953 r. został warunkowo zwolniony z więzienia w Zielonej Górze z okresem próbnym do 31 października 1955 r. Podstawę zwolnienia stanowiła decyzja Rady Państwa PRL z 21 października 1953 r., zawieszająca wykonanie reszty kary.

Po przełomie politycznym w październiku 1956 r. kpt. Lipa został sądownie zrehabilitowany. Najwyższy Sąd Wojskowy postanowieniem z 13 lutego 1957 r. uchylił swoje postanowienie z 1 marca 1949 r. oraz wyrok Wojskowego Sądu Rejonowego we Wrocławiu z 30 grudnia 1948 r. Z kolei 27 lutego 1958 r. sąd Śląskiego Okręgu Wojskowego we Wrocławiu przyznał mu odszkodowanie za niesłuszne pozbawienie wolności.

Mimo to Lipa jeszcze długo pozostawał obiektem zainteresowania aparatu bezpieczeństwa. Od lipca 1955 r. Powiatowy Urząd ds. Bezpieczeństwa

Publicznego w Gliwicach inwigilował go w ramach sprawy ewidencyjno-obszaryjnej o krypt. „Kapitan”. Po reorganizacji aparatu bezpieczeństwa, dokonanej na przełomie lat 1956 i 1957,

Po przełomie politycznym w październiku 1956 r. kpt. Lipa został sądownie zrehabilitowany. Mimo to jeszcze długo pozostawał obiektem zainteresowania aparatu bezpieczeństwa.

inwigilację kontynuował tamtejszy Referat Służby Bezpieczeństwa Komendy Miejskiej Milicji Obywatelskiej. W styczniu 1960 r. sprawę powierzono do dalszego prowadzenia analogicznemu referatowi Komendy Powiatowej MO w Koźlu. W kwietniu tegoż roku referat ten przekazał otrzymane materiały do archiwum Wydziału „C” Komendy Wojewódzkiej MO w Opolu.

Wojenne losy rodziny

W historii II wojny światowej chlubnie zapisali się także inni członkowie rodziny Lipów. Dwaj bracia kapitana, Stefan i Jan, byli żołnierzami AK w rodzinnym Dźwinogrodzie.



Odznaka 54. Pułku Piechoty Strzelców Kresowych. Fot. Wikimedia Commons

W 1944 r. Mieczysław Lipa ożenił się z Ireną Lesławą Typkiewiczówną, urodzoną 18 maja 1925 r. w Buczaczu. Również ona czynnie uczestniczyła w walce podziemnej jako łącznika o pseudonimie „Krzysztof” w inspektoracie złoczowskim AK.

Gdy Lipa był jeszcze jej narzeczoną, na jej dom rodzinny napadła bojówka Ukraińskiej Powstańczej Armii. Napastnicy chcieli zabić goszczącego tam wówczas oficera. W trakcie napadu zginął ojciec Ireny, Leon Typkiewicz, a ona sama została dwukrotnie postrzelona.

Życie w cywilu

Przejęcie władzy w Polsce przez komunistów przekreśliło młodzieńcze marzenia Lipy o zawodowej służbie wojskowej. Zamieszkał w Wielowsi w powiecie gliwickim. Pracował tam jako księgowy i zastępca kierownika w Powszechnej Spółdzielni Handlowej. W swoim nowym miejscu zamieszkania założył kółko teatralne. Był także organizatorem i prezesem miejscowego klubu sportowego „Tęcza”. Działalność na tym polu kontynuował po powrocie z więzienia.

W uznaniu jego działalności bojowej i konspiracyjnej w okresie II wojny światowej i po jej zakończeniu Lipa otrzymał Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami, Medal Wojska, Krzyż Armii Krajowej, Odznakę pamiątkową Akcji „Burza”, medal „Za udział w wojnie obronnej 1939”, Krzyż Walki o Niepodległość z Mieczami 1939–1989, odznakę „Żołnierz Kresowy Armii Krajowej” oraz pośmiertnie Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Odznaczenie to, przyznane mu przez prezydenta RP w 2010 r., odebrała córka Danuta Lipa 1 marca 2018 r., podczas uroczystości z okazji Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych.



Zbigniew Bereszyński (ur. 1956) – historyk, dr, adiunkt w Państwowym Instytucie Naukowym – Instytucie Śląskim w Opolu. Autor książek: *NSZZ „Solidarność” i rewolucja solidarnościowa na Śląsku Opolskim* (2014); *Komunistyczny aparat bezpieczeństwa i ludność niemiecka na Górnym Śląsku w latach 1945–1990* (2017) i in.



Samolot myśliwsko-bombowy de Havilland Mosquito FB.VI z Dywizjonu 305; maszyny tego typu, uzbrojone w cztery działka kalibru 20 mm i cztery karabiny maszynowe 7,7 mm w przodzie kadłuba oraz przenoszące do 907 kg bomb (połowę wewnątrz kadłuba, a połowę na zaczepach pod skrzydłami), niezwykle skutecznie paraliżowały niemiecką sieć transportowo-komunikacyjną, odcinając zaopatrzenie rejonu walk w Normandii.

Wojtek Matusiak

Polskie formacje lotnicze w lądowaniu aliantów w Normandii

Polscy lotnicy broniący Wielkiej Brytanii przed agresją niemiecką wzięli również udział w alianckiej inwazji na Normandię, odnosząc liczne sukcesy.

Na przełomie lat 1943 i 1944 Polskie Siły Powietrzne (PSP) na Zachodzie, dowodzone przez gen. bryg. pil. Mateusza Iżyckiego, miały trzynaście dywizjonów bojowych.

Osiem z nich to dywizjony myśliwskie, dzienne: 302 „Poznański”, 303 „Warszawski” im. Tadeusza Kościuszki, 306 „Toruński”, 308 „Krakowski”, 315 „Dębliński”, 316 „Warszawski”, 317 „Wileński” oraz nocny 307 „Lwowski”. Były one zorganizowane w trzy skrzydła myśliwskie, z których każde liczyło po dwa, trzy dywizjony.

Pozostała piątka reprezentowała różne rodzaje lotnictwa bojowego. 300 Dywizjon „Ziemi Mazowieckiej” był jednostką bombowców strategicznych.

304 Dywizjon „Ziemi Śląskiej” zajmował się zwalczaniem okrętów podwodnych. 305 Dywizjon „Ziemi Wielkopolskiej” właśnie zmieniał wyposażenie, aby stać się jednostką szturmowo-bombową. Dywizjony 309 „Ziemi Czerwieńskiej” i 318 „Gdański” były jednostkami rozpoznawczymi. Dywizjon „Gdański” jako jedyny z wymienionych nie stacjonował na Wyspach Brytyjskich, lecz we Włoszech, gdzie współpracował z 2 Korpusem Polskim gen. Władysława Andersa. Również na Półwyspie Apenińskim bazowała 1586 Eskadra Specjalnego Przeznaczenia, zajmująca się zrzutami zaopatrzenia dla ruchu oporu w Polsce i innych krajach.

Taka różnorodność jednostek wynikała z podstawowej filozofii przyświecającej polskiemu dowództwu, zgodnie z którą zadaniem PSP było nie tylko prowadzenie walki z wrogiem, lecz także przygotowanie fachowych kadr dla powojennej odbudowy lotnictwa. Z tego samego względu, oprócz jednostek bojowych, utrzymywano pełną strukturę szkolącą nowe kadry: ośrodek szkolenia naziemnego, dwie szkoły pilotażu różnych szczebli zaawansowania, ośrodki szkolenia zaawansowanego załóg myśliwskich, bombowych i zwalczania okrętów podwodnych, a także Wyższą Szkołę Lotniczą, kształcącą oficerów sztabowych. Ponieważ polskie jednostki były zintegrowane ze strukturą lotnictwa sojuszniczego i podlegały wspólnym planom i rozkazom, PSP nie miały samodzielnego dowództwa operacyjnego. Polscy oficerowie byli jednak obecni w dowództwach sojusznicznych wszystkich szczebli i nabierali również tam potrzebnego doświadczenia¹.

Lotnictwo taktyczne

W połowie 1943 r. ruszyły przygotowania aliantów zachodnich do inwazji we Francji. Związane z tym zmiany organizacyjne objęły m.in. lotnictwo alianckie na Wyspach Brytyjskich. W ramach Królewskich Sił Powietrznych (RAF) i zintegrowanych z nimi jednostek lotniczych Wspólnoty Brytyjskiej oraz państw okupowanych utworzono tzw. 2 Lotnictwo Taktyczne (2nd TAF)². Zadaniem tej formacji miało być bezpośrednie wsparcie wojsk lądowych podczas walk na kontynencie europejskim. W jej skład weszły jednostki myśliwskie, rozpoznawcze

¹ Zob. W. Matusiak, *Polskie Siły Powietrzne w Wielkiej Brytanii*, „Biuletyn IPN” 2009, nr 8–9 (103–104), s. 101–115.

² 1st TAF, znane potocznie pod nazwą Desert Air Force (Lotnictwo Pustynne), działało na obszarze śródziemnomorskim.



Naczelny Wódz PSZ gen. broni Kazimierz Sosnkowski w rozmowie z gronem dowódców 18 Sektora (łączącego trzy skrzydła myśliwskie); od lewej: mjr Stanisław Skalski (dowódca 133 Skrzydła), mjr Julian Kowalski (dowódca 131 Skrzydła), W/Cdr (ppłk RAF) Peter James Simpson (dowódca 135 Skrzydła) i ppłk Aleksander Gabszewicz (dowódca 18 Sektora); w dniu inwazji ppłk Gabszewicz miał pod swoimi rozkazami wielonarodowy związek taktyczny liczący więcej ludzi i samolotów niż całe polskie lotnictwo myśliwskie w chwili wybuchu II wojny światowej.

i lekkie bombowe. Po inwazji miały one bazować na lotniskach przyfrontowych w wyzwolonej Europie, przemieszczając się w miarę postępów własnych wojsk.

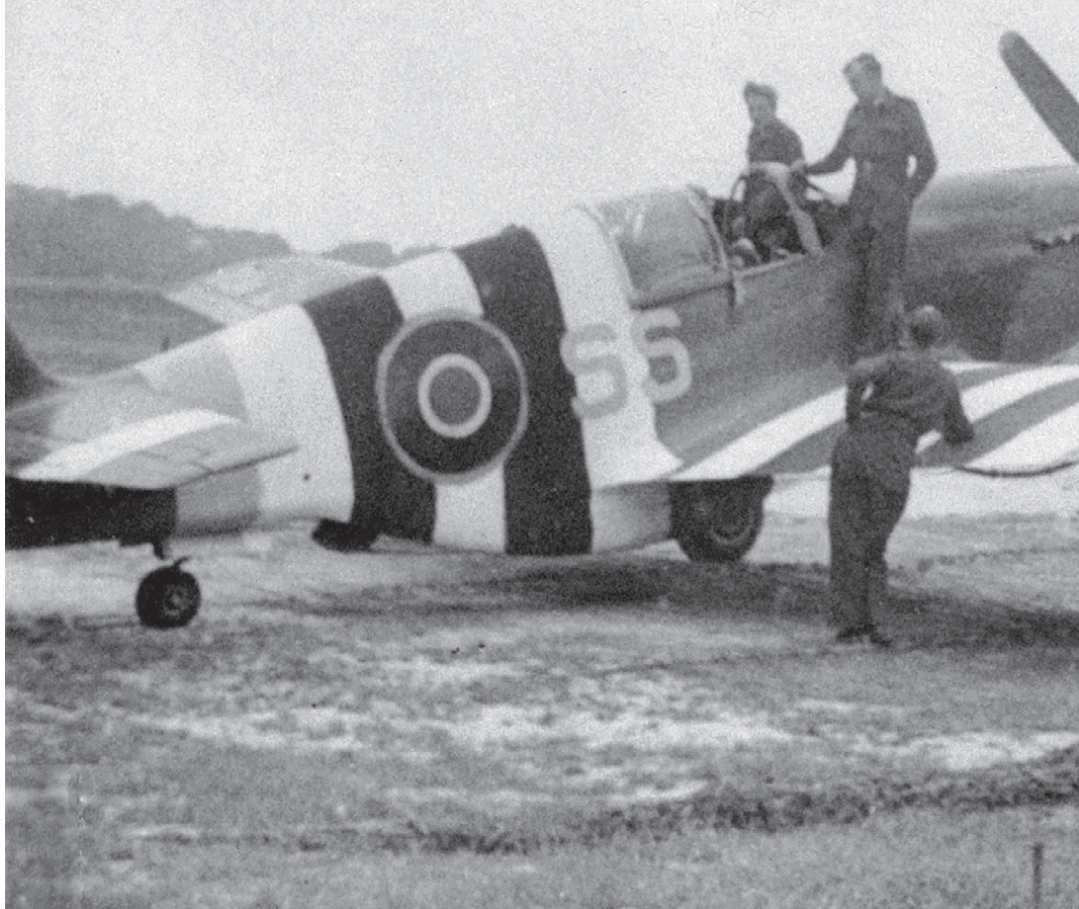
Spośród polskich jednostek do lotnictwa taktycznego przydzielono I i II Skrzydło Myśliwskie (odpowiednio pod numerem 131 i 133 w strukturze 2nd TAF) oraz 305 Dywizjon Bombowy. Skrzydła 131 i 133³ tworzyły razem większy związek taktyczny pod nazwą 18 Sektor Myśliwski, mający całkowicie polskie dowództwo.

131 Skrzydło z podlondyńskiego Northolt, wyposażone w nowe samoloty Spitfire IX, od końca 1943 r. liczyło trzy dywizjony – 302, 308 i 317. W tym składzie pozostało do końca swojego istnienia w 1946 r.

133 Skrzydło (dywizjony 306 i 315) stacjonowało w Heston na przedmieściach Londynu, gdzie w końcu marca 1944 r. rozpoczęło przebrojenie na nowe amerykańskie myśliwce North American Mustang III.

Chociaż polskie skrzydła myśliwskie formalnie już od jesieni 1943 r. należały do 2nd TAF, to nadal stacjonowały w bazach Northolt i Heston, a ich życie codzienne i działania bojowe niewiele różniły się od tych z wcześniejszego

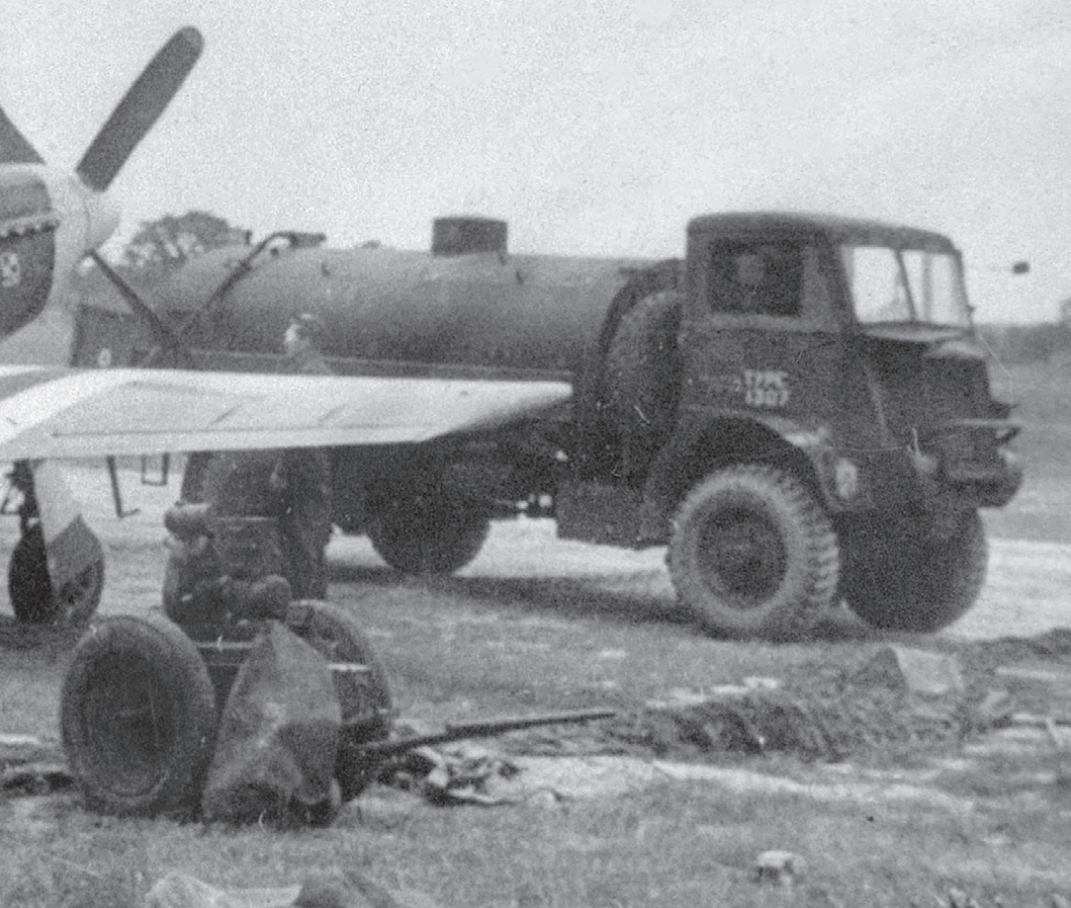
³ Od jesieni 1943 r. do lata 1944 r. nastąpiło kilka kolejnych reorganizacji oraz zmian nazewnictwa jednostek i związków taktycznych w ramach 2nd TAF. Dla uproszczenia w całym artykule posługuję się nazwami stosowanymi w momencie inwazji i później.



Samolot myśliwski North American Mustang III przydzielony do osobistego użytku dowódcy 133 Skrzydła Myśliwskiego, mjr. pil. Stanisława Skalskiego; dla ułatwienia odróżniania samolotów swoich od obcych, wszystkie maszyny sojusznice prowadzące loty bojowe nad Normandią oznaczono szerokimi biało-czarnymi pasami malowanymi na kadłubie i skrzydłach.

okresu wojny. Dopiero w pierwszych dniach kwietnia skrzydła te przeniosły się na połowe lotniska w południowej Anglii, z których miały następnie korzystać do zwycięskiego końca wojny. Personel, dotąd ulokowany w wygodnych stałych kwaterach i korzystający z rozrywek londyńskiej metropolii, musiał teraz przyknąć do biwakowania w prymitywnych warunkach.

Lotnicy intensywnie szkolili się w wykonywaniu nowych zadań. Jako jednostki taktyczne, dywizjony myśliwskie miały się odtąd zajmować nie tylko walką z Luftwaffe, lecz również bezpośrednim wsparciem wojsk lądowych. Ćwiczone zadania szturmowe: atakowanie celów naziemnych za pomocą bomb i broni lufowej. Ćwiczone także zmianę miejsc bazowania, która wiązała się ze zwijaniem całego obozowiska i wszystkich służb zaplecza, a następnie jak najszybszym rozwijaniem nowej polowej bazy w miejscu docelowym.



W tym czasie do 133 Skrzydła włączono trzeci dywizjon: nie była to jednostka polska, tylko 129 Dywizjon RAF. Analogicznie do 18 Sektora (nadal nazywanego w dokumentach 2nd TAF „Polskim”) włączono 135 Skrzydło Myśliwskie RAF w składzie: 222 Dywizjon RAF (brytyjski), 349 Dywizjon RAF (belgijski)⁴ i 485 Dywizjon RNZAF (lotnictwa nowozelandzkiego). Tym samym polskie dowództwo 18 Sektora miało pod swoimi rozkazami pięć dywizjonów polskich i cztery niepolskie.

O ile dla wymienionych wyżej jednostek myśliwskich przydział do 2nd TAF oznaczał początkowo jedynie zmianę struktury dowodzenia, o tyle Dywizjon 305 czekała całkowita zmiana sprzętu i sposobu działania. Do połowy 1943 r. latał on na bombowcach Vickers Wellington, mających pięcio-, sześcioposadową załogę,

⁴ W odróżnieniu od Polskich Sił Powietrznych w Wielkiej Brytanii, które pod względem prawa były formacją wojskową Rzeczypospolitej Polskiej czasowo stacjonującą poza granicami ojczystego kraju, jednostki wielu innych narodów okupowanych, np. belgijskie, były – formalnie rzecz biorąc – integralną częścią brytyjskich sił zbrojnych, złożoną z cudzoziemskich ochotników.

prowadząc nocne naloty strategiczne na cele w Niemczech i okupowanej Europie oraz minując porty i szlaki morskie.

Z nadejściem 1944 r. Dywizjon 305 był już przebrojony w lżejsze samoloty myśliwsko-bombowe de Havilland Mosquito, których załoga składała się tylko z pilota i nawigatora. Od początku 1944 r. jednostka prowadziła taktyczne działania szturmowo-bombowe. Dla niej przygotowanie do inwazji polegało przede wszystkim na patrolowaniu i atakowaniu komunikacji niemieckiej w Normandii i poza nią.

W drugiej linii

Pozostałą część lotnictwa bojowego pozostawiono w ramach dotychczasowej struktury, z podziałem na lotnictwo bombowe (Bomber Command), lotnictwo obrony wybrzeża (Coastal Command) i obronę powietrzną (Air Defence of Great Britain, ADGB).

W tej ostatniej grupie znalazły się cztery jednostki. Dywizjony 303 (na przestarzałych już wtedy myśliwcach Spitfire wersji Mk V) i 316 (na samolotach Mustang III) formalnie tworzyły III Skrzydło Myśliwskie PSP, jednak działały oddzielne. Ich podstawowym zadaniem było wdrażanie do działań bojowych nowych pilotów przychodzących z jednostek szkolnych, zanim trafią oni do pierwszoliniowych skrzydeł. Właśnie z tego względu każdy z tych dywizjonów miał inny sprzęt: 303 stanowił zaplecze 131 Skrzydła, wyposażonego w myśliwce Spitfire, a 316 – 133 Skrzydła, mającego samoloty Mustang. Jednak w okresie inwazji oba te dywizjony były zaangażowane w działania bojowe na równi z pozostałymi polskimi jednostkami myśliwskimi, bez taryfy ulgowej.

Dywizjon 307 na ciężkich myśliwcach de Havilland Mosquito NF.XII był jedną z ośmiu takich jednostek tworzących system nocnej obrony powietrznej Wysp Brytyjskich. Co godne podkreślenia, Dywizjon 307 był wyposażony w samoloty z pokładową instalacją radarową do wykrywania samolotów wroga jako pierwsza jednostka w historii polskiego lotnictwa i jedyna niebrytyjska jednostka u boku RAF⁵.

⁵ Dopuszczenie Polaków do ściśle tajnej technologii wojskowej nabiera dodatkowego znaczenia w świetle informacji, że lotnictwo PRL dostało pierwsze samoloty z radarem pokładowym dopiero w 1955 r.

309 Dywizjon Myśliwsko-Rozpoznawczy w 1944 r. przechodził rozciągniętą w czasie reorganizację w kolejny dzienny dywizjon myśliwski.

Jedyny polski dywizjon ciężkich bombowców właśnie na przełomie lat 1943 i 1944 zaczął przebrojenie w najlepsze wówczas bombowce na świecie. Czterosilnikowe samoloty Avro Lancaster weszły do służby w RAF w 1942 r. i wkrótce Polacy podjęli starania, aby przebroić w nie przynajmniej jeden dywizjon. Ostatecznie dopiero w grudniu 1943 r. zaczęło się przeszkolenie polskich załóg na bombowcach Lancaster, a do Dywizjonu 300 pierwsze maszyny tego typu dostarczono w marcu 1944 r. Pierwszą operację bojową na samolotach Lancaster wykonano nocą z 18 na 19 kwietnia. Niecały tydzień później, nocą z 24 na 25 kwietnia, Dywizjon 300 poniósł pierwsze straty bojowe: poległy dwie załogi. W ciągu pierwszych dwóch miesięcy działań poległo pięćdziesięciu lotników i polski personel latający ledwo wystarczył na wypełnienie stanu Eskadry A. Dlatego Eskadrę B sformowano z personelu krajów Wspólnoty Brytyjskiej. Stan ten trwał do początku września 1944 r., kiedy to Eskadra B stała się na powrót polską.

Drugą polską jednostką, której samoloty zostały wyposażone w ściśle tajny sprzęt radarowy, był Dywizjon 304. Oczywiście w jego maszynach Vickers Wellington XIV, przeznaczonych do zwalczania okrętów podwodnych, był to system służący do wykrywania jednostek pływających.

Inwazja

W dniu inwazji, 6 czerwca 1944 r., w 2nd TAF było pięć polskich dywizjonów myśliwskich na ogółem 51 tego rodzaju jednostek (9,8 proc.). Lekkich dywizjonów bombowych było w tej formacji 12, więc polski Dywizjon 305 stanowił 8,3 proc. sił. W ADGB odpowiednie proporcje wynosiły 8,7 proc. w dziennym lotnictwie myśliwskim (2 z 23 dywizjonów) i 12,5 proc. wśród myśliwców nocnych (1 z 8 dywizjonów). W pozostałych rodzajach lotnictwa udział Polaków był o wiele mniej znaczący: Dywizjon 300 był jedną z 75 jednostek tej kategorii w Bomber Command (1,3 proc.), a 304 – jednym z 23 dywizjonów Coastal Command (4,3 proc.).

O świcie dnia „D” wojska sprzymierzonych wylądowały na plażach Normandii. Wsparcie tej gigantycznej operacji desantowej zapewniała ogromna liczba samolotów, w tym również z trzech dywizjonów polskiego 131 Skrzydła (302, 308 i 317) oraz Dywizjonu 303, podporządkowanego operacyjnie jednemu



Załoga por. pil. Jerzego Różańskiego (trzeci od prawej) przed swoim bombowcem Avro Lancaster I. Polegli oni, zestrzeleni w tym samolocie nad Holandią podczas nalotu strategicznego na Gelsenkirchen w nocy z 12 na 13 czerwca 1944 r.; w tym jednym nalocie na Niemcy Dywizjon 300 utracił trzy załogi – o połowę więcej niż podczas dziesięciokrotnie większej liczby czerwcowych operacji nad Normandią razem wziętych.



» **W pierwszych dniach i tygodniach po inwazji we Francji polskie dywizjony myśliwskie patrolowały obszar przyczółków inwazyjnych, a także atakowały cele naziemne po stronie niemieckiej, głównie środki transportu.** »

dywizjony myśliwskie przede wszystkim patrolowały obszar przyczółków inwazyjnych, a także atakowały cele naziemne po stronie niemieckiej, głównie środki transportu.

Pierwszy dzień inwazji nie przyniósł Polakom sukcesów w powietrzu, natomiast następny okazał się bardzo udany dla myśliwców 133 Skrzydła, latających na samolotach Mustang III. Dywizjony 306 i 315 stoczyły 7 czerwca wiele walk z myśliwcami Luftwaffe, uzyskując łącznie zestrzelenie szesnastu samolotów niemieckich, co stanowiło rekordowy wynik wśród wszystkich skrzydeł alianckich. Straty własne wyniosły trzy samoloty zniszczone (jeden pilot poległ, jeden znalazł się w niewoli, jeden wrócił po kilku tygodniach).

Już 11 czerwca 1944 r. samoloty Dywizjonu 302 wylądowały na jednym z lotnisk na przyczółku dla uzupełnienia paliwa. Były to pierwsze polskie samoloty na lotniskach we Francji od czterech lat.

Do końca czerwca dywizjom polskiego 18 Sektora zaliczono łącznie zestrzelenie 53 samolotów nieprzyjaciela, z czego 36 zapisano na konto dywizjonów polskich, a 17 – sojusznicznych. Trzynastu pilotów Sektora poległo (w tym pięciu Polaków), a siedmiu znalazło się w niewoli (w tym trzech Polaków).

Dywizjon 303, latający (jak już wspomniano) na przestarzałych samolotach Spitfire V, nie zanotował żadnych zestrzeleń, natomiast stracił dwóch poległych pilotów. Podobnie wyglądała statystyka dla Dywizjonu 316, który odbył kilkadziesiąt lotów bojowych, ale nie stoczył żadnych walk powietrznych. Zginęło dwóch jego pilotów – w wyniku zestrzelenia z ziemi i nieszczęśliwego wypadku.

W dniach inwazji i kolejnych tygodniach 305 Dywizjon Bombowy „Ziemi Wielkopolskiej” (na samolotach myśliwsko-bombowych de Havilland Mosquito FB.VI) prowadził nocne działania nękające, niemal co noc bombardując linie komunikacyjne wroga, aby uniemożliwić przerzucanie sił niemieckich do Normandii. Do końca czerwca zrzucił na obiekty nieprzyjaciela ok. 230 ton bomb.

ze skrzydeł RAF. Od świtu patrolowały one nad obszarem lądowania, wykonując po cztery operacje w sile całego dywizjonu każdy. W pierwszych dniach i tygodniach po inwazji polskie dy-

Poległo sześciu lotników – pięciu Polaków i Nowozelandczyk. Również w tym dywizjonie, tak jak w 300, wykruszyły się polskie załogi i utworzono jedną eskadrę składającą się z lotników brytyjskich i alianckich.

W okresie inwazji Dywizjon 307 prowadził rutynowe nocne patrole obronne nad Anglią, a także ofensywne patrole nad okupowaną Europą, skierowane zarówno przeciwko nocnym samolotom Luftwaffe, jak i szlakom komunikacyjnym. Nie doszło do walk.

Załogi Dywizjonu 300 wykonywały naloty na zapleczu frontu w Normandii, zrzucając do końca czerwca ponad 500 ton bomb na te cele. Poza tym sporadycznie brały udział w nalotach na cele w Niemczech, gdzie w tym czasie zrzucono niespełna 50 ton bomb. Utracono w tym okresie pięć samolotów z siedmioosobowymi załogami, z czego trzy w jednym nalocie na Niemcy. Poległo czternastu lotników zestrzelonych podczas nalotów związanych z inwazją oraz dziewiętnastu nad Niemcami. Dwóch dostało się do niewoli – jeden z nich został zamordowany przez Niemców.

Dywizjon 304, choć niezaangażowany bezpośrednio nad Normandią, prowadził patrole przeciwko U-Bootom w ramach ochrony floty inwazyjnej, a potem zaopatrzeniowej na kanale La Manche. Nocą z 18 na 19 czerwca załoga por. pil. Leopolda Antoniewicza zatopiła okręt podwodny typu VIIC oznaczony U-441.

Lato '44

W połowie czerwca 1944 r. nad Wielką Brytanią zawisło nowe zagrożenie: bomby latające V1. Chociaż ściganie tych „robotów” nie robiło takiego wrażenia jak starcia z Luftwaffe, to było nie mniej ważne. Wkrótce skierowano do takich zadań Dywizjon 316. Pod wpływem narastającego zagrożenia zdecydowano także wycofać 133 Skrzydło z 2nd TAF i przydzielić je do ADGB. Chociaż początkowo prowadziło ono działania przede wszystkim przeciwko V1, to od czasu do czasu dywizjony zapuszczały się nad Europę Zachodnią. 18 sierpnia 1944 r. Dywizjon 315 odniósł nad Francją swój największy sukces – dwanaście myśliwców Mustang napotkało koło Beauvais zbierającą się formację sześćdziesięciu samolotów Focke-Wulf. Polakom zaliczono zestrzelenie szesnastu niemieckich maszyn, za cenę straty tylko jednego myśliwca Mustang. Strata ta była jednak bardzo bolesna: zginął niezwykle lubiany dowódca, mjr Eugeniusz Horbaczewski.

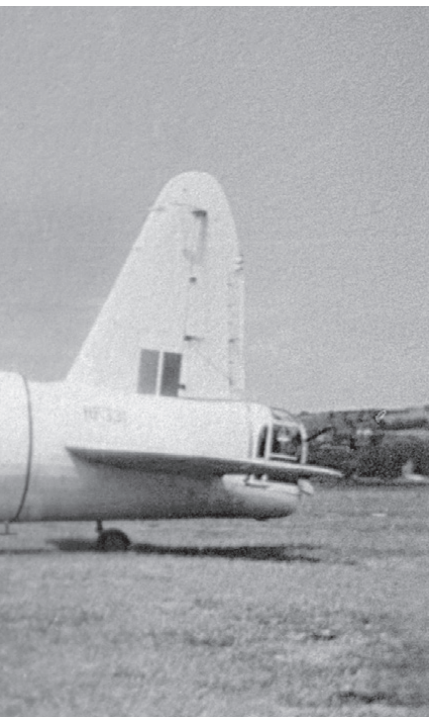


Samolot Vickers Wellington XIV nr HF331 z oznaczeniem taktycznym 2A; w nocy z 18 na 19 czerwca 1944 r. załoga tego samolotu dowodzona przez por. pil. Leopolda Antoniewicza zatopiła okręt podwodny typu VIIC oznaczony U-441.

W lipcu 1944 r. nastąpiła reorganizacja 2nd TAF związana z likwidacją sektorów. Przestał istnieć 18 Sektor, a jego trzy skrzydła uzyskały samodzielność (zresztą 133 Skrzydło już wcześniej zostało przesunięte do obrony przed latającymi bombami V1).

Wskutek powolnych postępów wojsk na ziemi w pierwszych tygodniach inwazji, 131 Skrzydło przebazowano do wyzwolonej Francji dopiero na przełomie lipca i sierpnia. Pierwszą stałą bazą Polaków na wyzwolonym kontynencie było lotnisko polowe Plumetot⁶. Przejście do wyzwolonej Europy wiązało się z wieloma zmianami. Lotnicy musieli porzucić miejsca i ludzi, których dobrze poznali przez kilka lat pobytu w Wielkiej Brytanii. Trzeba było przestawić się na inny język i inne obyczaje w wyzwolanej Europie. Lotniska polowe były nierzadko (zwłaszcza na początku) zlokalizowane w bezpośrednim pobliżu frontu, w zasięgu niemieckiej artylerii.

⁶ 9 czerwca br. odsłonięto tam pomnik poświęcony polskim lotnikom.



W sierpniu 1944 r. dywizjony 131 Skrzydła były zaangażowane w bitwie pod Falaise, zwalczając niemiecki transport na drogach i przeprawach rzecznych. Ta batalia zakończyła zmagania na przyczółku inwazyjnym i w końcu pozwoliła aliantom ruszyć szybko w głąb kontynentu europejskiego. Na początku września 131 Skrzydło rozpoczęło wędrówkę po kolejnych lotniskach w ślad za szybko przesuwającym się frontem. W październiku trzy polskie dywizjony znalazły się na lotnisku Sint-Denijs-Westrem koło Gandawy, gdzie pozostały do stycznia 1945 r.

Warto wspomnieć, że latem 1944 r. polscy lotnicy latali też w jednostkach niepolских. Sławny as polskiego pochodzenia Francis „Gabby” Gabreski, który na przełomie lat 1942 i 1943 zdobywał pierwsze doświadczenia bojowe w polskim Dywizjonie 315, był teraz dowódcą jednego z dywizjonów wyposażonych w myśliwcę Republic P-47 Thunderbolt. Zaprosił on znajomych polskich lotników, którzy ukończyli tury bojowe w jednostkach PSP, aby latali w jego dywizjonie, wprowadzając amerykańską młodzież lotniczą w arkana sztuki walki powietrznej. W ramach oficjalnej wymiany międzysojuszniczej Polacy latali też w innych jednostkach amerykańskich i brytyjskich. Zaliczono im ogółem trzy i pół potwierdzonego zestrzelenia samolotów niemieckich (pół oznacza udział w zestrzeleniu odniesionym wspólnie przez dwóch pilotów), a jeden z naszych pilotów poległ w locie bojowym.

Wszystkie zdjęcia pochodzą ze zbiorów autora.



Wojtek Matusiak (ur. 1967) – tłumacz, historyk lotnictwa. Autor pierwszej pełnej historii Dywizjonu 303: *303 Squadron – The Complete Illustrated History*, t. 1–3 (2015) oraz współautor książek: (z R. Gretzyngierem, W. Wójcikiem, J. Zielińskim) *Ku czci poległych lotników 1939–1945* (2006); (z R. Gretzyngierem) *Polacy w obronie Wielkiej Brytanii* (2007); (z R. Gretzyngierem, J. Zielińskim) *Asy lotnictwa polskiego* (2012) i *Lotnicy polscy w Bitwie o Anglię* (2015); (z P. Bondarykiem, J. Gruszczyńskim i in.) *Historia lotnictwa w Polsce* (2014).



Żołnierze oddziału „Harnaś”.
Fot. ze zbiorów autora

Waldemar Grabowski

Sprawa Śląska Cieszyńskiego w latach II wojny światowej

Zagadnienie włączenia Śląska Cieszyńskiego do państwa polskiego było aktualne od początku XX w. W 1918 r. wydawało się, przynajmniej przez moment, że proces ten zostanie załatwiony polubownie, na mocy porozumienia między Polakami a Czechami. Tak się, niestety, nie stało.

Polska na krótko odzyskała Śląsk Cieszyński w 1938 r. Jednak było to w okresie wielkiego napięcia. Klęska II Rzeczypospolitej spowodowała ponowną okupację tych ziem. Niemniej jednak zarówno w Londynie, jak i w Warszawie myśl o tym obszarze nie zniknęła. Co więcej, nadarzyła się ponownie możliwość poprawienia relacji polsko-czeskich oraz uzgodnienia wspólnego

stanowiska. Planowana konfederacja byłaby być może rozwiązaniem na długie lata. Tak się nie stało, rozmowy wzajemne przerwano... i w efekcie kolejnych wydarzeń w Europie Środkowo-Wschodniej oba państwa znalazły się pod przemożnym wpływem Związku Sowieckiego.

Prace w Londynie

Działalność polskich naczelnych władz państwowych w Londynie miała na celu przygotowanie i przeprowadzenie akcji uwolnienia ziem II Rzeczypospolitej spod okupacji Rzeszy Niemieckiej (w latach 1939–1941 dotyczyło to dwóch okupacji i okupantów). Jak pisał 10 października 1940 r. gen. Władysław Sikorski, premier i Naczelny Wódz, w piśmie do dowódców wojskowych: „zamiarem moim jest skupić wysiłki [polskiego potencjału militarnego] do przygotowania powstania w Polsce, koordynując z nim ruchy wyzwolenicze innych ludów środkowej Europy, przede wszystkim Czechosłowacji”¹.

Prace w okupowanej Polsce

Zagadnienie Śląska Cieszyńskiego pojawiało się w pracach zarówno tajnego wojska (Armia Krajowa), jak i tajnej polskiej administracji (Delegatura Rządu na Kraj). Kierownictwo Polski podziemnej starało się nawiązać kontakt z przywódcami konspiracji czeskiej. Jak informował 15 listopada 1940 r. gen. Stefan Rowecki: „mamy szereg kontaktów z organizacjami wojskowymi czeskimi. Jedna z nich podaje, że działa na rozkaz Benesza”².

Niestety, nie udało się zawrzeć konkretnego porozumienia ani uzgodnić wspólnych działań. Jednym z nielicznych śladów rozmów polsko-czeskich jest depesza gen. Stefana Roweckiego z 12 marca 1943 r.,

W depeszy tej Dowódca AK stwierdził: „Czesi chcą porozumienia wojskowego przeciw Niemcom – twierdzą, że nie mogą rezygnować ze Śląska Cieszyńskiego, bo węgiel karwiński jest dla nich nieodzowny. Wysunęli myśl

¹ *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. I: *wrzesień 1939 – czerwiec 1941*, wyd. II, Warszawa 2015, s. 564.

² *Ibidem*, s. 622. Sprawa organizacji działającej na rozkaz prezydenta Edvarda Beneša nie jest całkiem jasna. W lutym 1941 r. gen. Kazimierz Sosnkowski depeszował do Warszawy: „nikt z Pragi z upoważnienia rządu czeskiego nie zwracał się do was” – *ibidem*, s. 870.

utworzenia wspólnego krajowego sztabu polsko-czeskiego dla przygotowania akcji powstańczej”³.

Już w maju 1940 r. podczas konferencji w Londynie w biurze ministra Stanisława Kota, na której starano się uzgodnić podział terytorialny organizacji wojskowej Związku Walki Zbrojnej (ZWZ) i organizacji cywilnej, stwierdzono: „Przedmiotem do rozważania na [kolejnej] konferencji mogłaby również być sprawa stworzenia Samodzielnego Okręgu lub Obszaru w Katowicach, który miałby K[omen]dy Okręgu Śląska Opolskiego i Śląska Cieszyńskiego. Byłby to pierwszy ofensywny plan organizacji ZWZ, wykraczający poza granice dawnej Polski, a któremu sprzyja fakt, iż granicy pomiędzy Katowicami, Śląskiem Opolskim i Cieszyńskim a Rzeszą obecnie w praktyce nie ma, a granica między Krakowem a Katowicami istnieje. ZWZ na terenie Śląska Opolskiego, gdzie jest silny element Polski, mniej strzeżony, mogłoby oddać wielki pożytek sprawie”⁴.

Pomimo że nie doszło do utworzenia okręgów Śląsk Opolski oraz Śląsk Cieszyński ZWZ-AK⁵, to przynajmniej z mniejszym czy większym skutkiem próbowano organizować obwody „zewnętrzne” zarówno w Okręgu Śląskim⁶, jak i w Okręgu Poznańskim⁷. Pewne próby czynione były także w odniesieniu do terytorium Prus Wschodnich. Warto również odnotować organizowanie polskiej tajnej administracji poza zachodnimi granicami II Rzeczypospolitej. Taką administrację organizowano przez niektóre (wybrane) komendy terenowe, ale także przez Szefostwo Biur Wojskowych Komendy Głównej ZWZ-AK.

³ IPiMS, PRM 106, k. 16. Emisariusz KG AK „Rudy” rozmawiał m.in. w styczniu 1943 r. z delegatem Unii Stronnictw Demokratycznych (Narodne Oswobodzenie Czeskiego Sokolstwa) oraz naczelnej organizacji wojskowej (Skupina Czeskiego Odporu).

⁴ Instytut Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, akta gen. Kazimierza Sosnkowskiego, t. 3, Raport z 25 V 1940 r., k. 5.

⁵ W Okręgu Śląskim AK funkcjonował Podinspektorat Cieszyn („75”, „50000”, „Wata”), z obwodami: Karwina („76”, „51000”, „Węgiel”), Cieszyn („77”, „52000”, „Wahadło”), Jabłonków („78”, „Wylew”) oraz oddziałem partyzanckim Jabłonków („79”, „53000”, „Wędrowiec”).

⁶ Obwód zewnętrzny w Inspektoracie Katowickim miał kryptonimy „Hipoteza”, „60”, „75000”; obwód Opole – „Himalaje”, „61”; w Inspektoracie Rybnik obwód zewnętrzny (Racibórz – Koźle) nosił kryptonimy „Kadzidło”, „69”, „34000”; a w Inspektoracie Tarnowskie Góry – „Wysiołek”, „65000”, zob. AAN, 203/XVII-1, Wykazy kryptonimów Okręgu Śląskiego AK, k. 1–6.

⁷ Dla przykładu wymienimy Tadeusza Kosteńskiego, organizującego zręby polskiej tajnej administracji w powiecie namysłowskim, zob. J. Kurzawa, S. Nawrocki, *Dzieje Kępną*, Warszawa – Poznań 1978, s. 150.

W raporcie Meldunek organizacyjny nr 79 za czas od 1 marca do 1 września 1941 r. na temat Śląska Cieszyńskiego pisano: „Okręg Śląsk. Podzielony na 6 inspektoratów rejonowych. [...] Insp[ektorat] Cieszyn. Obwody: Bielsko, Cieszyn i Zaolzie. Na inspektora wyznaczony kpt. rez. Inspektorat w trakcie organizacji”. Jednocześnie informowano, że „w rejonach Cieszyn i Zaolzie Koło [PPS-WRN] jest w trakcie montowania swoich placówek. Ścisłych kontaktów z nimi jeszcze nie nawiązano”.

W jednym z kolejnych raportów (Meldunek organizacyjny nr 190 za czas od 1 września 1942 do 1 marca 1943 r.) pisano: „Inspektorat rejonowy Karwina. Obw[ody]: Karwina, Jabłonków, Cieszyn. Komendy obwodów w organizacji”.

Plan powstania powszechnego

Zagadnienia „śląskie” znalazły się także w opracowaniach dotyczących planów powstania powszechnego. W jednym z nich pisano: „Na ogół rozszerzenie powstania jest możliwe tylko w dwóch kierunkach: zachodnim i wschodnim. Działanie na Prusy Wschodnie i Gdańsk oceniam jako działania na cele wprawdzie bardzo ważne, ale dalsze, ponieważ wymagają one większych sił. Zamiarem moim jest rozszerzać powstanie przede wszystkim na zachód, a to w kolejności: 1) Wielkopolska, 2) Śląsk, 3) Pomorze. Nie wykluczam, że zmiana położenia wojennego w Europie może wpłynąć na zmianę kolejności. Akcję na zachodzie uważam za ważniejszą, ponieważ: 1) tam jest, mimo prześladowań niemieckich, masa ludności polskiej; 2) chcę jak najprędzej pozbyć się całego elementu niemieckiego, który na tereny [te] masowo napłynął i który trzeba radykalnie wytępić, zanim zaczną wchodzić w grę rozmaite czynniki hamujące tę akcję”⁸.

Zadania szczególne w trakcie powstania powszechnego miały realizować grupy operacyjne AK. Spośród 12 planowanych grup, dla nas w tym miejscu najbardziej interesująca jest grupa o kryptonimie „Amicus”. W jej skład miała wejść część 21. Dywizji Piechoty (Bielsko-Biała), a kierunek jej działania określono: Cieszyn – Bogumin. Zadania, jakie przydzielono tej grupie, to „opanować i utrzymać Śląsk Zaolziański”. Dodatkowym zadaniem miało być opanowanie podstaw

⁸ Raport operacyjny nr 154/III, [w:] *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. II: *czerwiec 1941 – kwiecień 1943*, Londyn 1973, s. 377.

Patka
płk. Franciszka Faixa.
Fot. ze zbiorów autora

do działań na „Śląsku Niemieckim”⁹.

Zgodnie z opracowanym planem „Odtwarzania Sił Zbrojnych”, Okręg AK Kraków miał odtworzyć w pierwszej kolejności m.in. 21 DP. Ta dywizja, łącznie z 23 DP (odtworzaną w drugiej kolejności przez Okręg Śląski), miała tworzyć Grupę Operacyjną „Śląsk Cieszyński”. W okresie międzywojennym 21 DP składała się z 1. Pułku Strzelców Podhalańskich (w 1939 r. w składzie Brygady Górskiej), 3 psp, 4 psp, 202 pp rez., 21 pal.

Z kolei 23 DP przed wojną składała się z: 11 pp, 73 pp, 23 pal.

Dowódcą Grupy Operacyjnej został zwolniony z niewoli niemieckiej gen. bryg. Bruno Olbrycht „Olza”¹⁰, jego zastępcą – zbiegły z obozu płk Franciszek Faix „Turnia”, „Bystrzański”, a szefem sztabu – mjr/ppłk Władysław Moykowski „Lesczyński”. Nie odtworzono sztabu 21 DP. Warto wspomnieć, że sztab Grupy Operacyjnej (komórka propagandowa) wydawał pismo „Ziemia Cieszyńska”, przeznaczone dla podległych oddziałów „i dla przyszłego naszego terenu operacyjnego”¹¹.

Zadania całej Grupy Operacyjnej, jak i jej poszczególnych oddziałów precyzuje rozkaz gen. „Olzy” z 20 sierpnia 1944 r. Całość sił została podzielona na dwie kolumny. Kolumną północną, o kryptonimie „Piorun”, dowodził „Turnia”. Jego zadaniem było opanowanie Zatoru, a następnie po reorganizacji oddziałów (rejon Dziedzice – Chybie) – uderzenie na Cieszyn albo Karwinę. Miano utrzymywać kontakt z oddziałami powstańczymi w Pszczynie, Wodzisławiu oraz Katowicach. Z kolei

⁹ SPP, A.3.9.1.1 (A 724), k. 14.

¹⁰ Zob. CAW (były WIH, III/21; III/22).

¹¹ Archiwum Narodowe w Krakowie, zespół 1 psp, t. 3, Rozkaz „Lesczyńskiego” z 13 I 1945 r., k. 203,



Franciszek Faix. Fot. ze zbiorów autora

kolumna południowa, dowodzona w pierwszej fazie przez „Dęba”, miała zająć Wadowice, a następnie, po reorganizacji w 12 pp, skoncentrować się między Andrychowem i Inwałdem. Na dalszy kierunek działania wyznaczono Bielsko.

Oficjalnie przyjmujemy, że Armia Krajowa została rozwiązana 19 stycznia 1945 r. rozkazem gen. Leopolda Okulickiego. Niemniej jednak szef sztabu Grupy „Leszczyński” jeszcze w końcu maja 1945 r. wzywał do siebie „Borowego” na konferencję i żądał przyniesienia wykazu stanu uzbro-

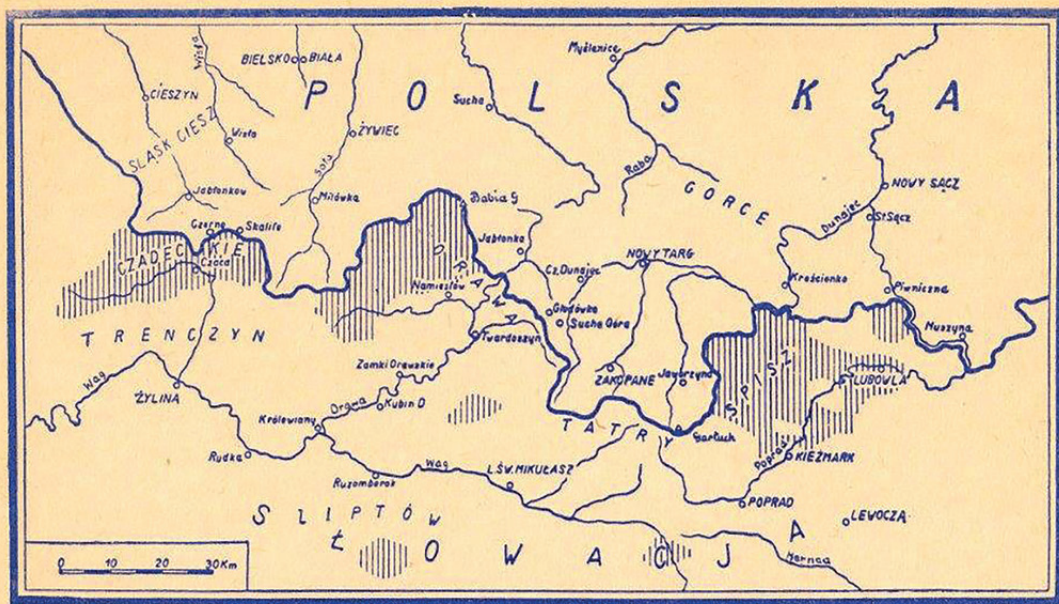
jenia oraz „ilości ludzi, jaką mógłby Pan dysponować w razie mob[ilizacji]”¹².

Dowódcami poszczególnych jednostek Grupy Operacyjnej „Śląsk Cieszyński” zostali: 1. Pułk Strzelców Podhalańskich – mjr/ppłk Adam Stabrawa „Borowy”; 3. Pułk Strzelców Podhalańskich – kpt./mjr Józef Badach-Rogowski „Czaharski”; 4. Pułk Strzelców Podhalańskich – mjr/ppłk Feliks Gross-Korczyński „Lotka”; 12. Pułk Piechoty – kpt./mjr Władysław Wojaś „Dąb”.

Najbardziej znany jest 1 psp, kilkakrotnie opisywany przez historyków. Publikowano również wspomnienia jego żołnierzy. Warto przypomnieć w tym miejscu zadania pułku, jakie wyznaczył mu gen. „Olza” 20 sierpnia 1944 r.: dwie kompanie miały zostać przerzucone w rejon Zawoja – Babia Góra¹³, następnie – po przejściu górami – miały uderzyć na Cieszyn. Reszta pułku miała skoncentrować się między Skoczowem a Cieszynem.

¹² Archiwum Narodowe w Krakowie, zespół 1 psp, t. 6, Pismo „Leszczyńskiego” do „Borowego” z 31 V 1945 r., k. 44.

¹³ Te dwie kompanie miały wyruszyć na miejsce koncentracji, „gdy Rosjanie dojdą do Nowego Sącza”.



MAPA SPISZA, ORAWY I CZADECKIEGO (zakresowane miejsce zamieszkałe przez Polaków w liczbie ok 80000)

Mapa Spisza, Orawy i Czadeckiego. Fot. ze zbiorów autora

O wiele mniej pisano na temat pozostałych jednostek. O 4 psp możemy np. podać, że miał być odtwarzany w znacznej mierze przez obwód Nowy Targ („Paproć”, „82”). Komendantem obwodu był „Borowy”, a w czerwcu 1944 r. na terenie obwodu było dziewiętnaście plutonów szkieletowych i jeden pluton pełny. Funkcjonowały wówczas zawiązki: dowództwa 4 psp, I baonu tegoż pułku oraz 1. baterii 21 pal. Ostatecznie dokonano zmian w stosunku do wcześniejszych planów i 21 września 1944 r. na dowódcę 1 psp oraz szefa Inspektoratu Rejonowego Nowy Sącz został wyznaczony przez gen. „Olzę” – mjr „Borowy”¹⁴.

Od 25 lipca 1944 r. na terenie Inspektoratu Nowy Sącz trwał okres czujności do powstania powszechnego, jednocześnie uruchomiono akcję „Burza” (tutaj nazywaną akcją „Wschód”). Po wykonaniu akcji „Burza” planowano uformować bataliony i pułki: dla 22 DP – „Grzywa” na terenie inspektoratu Mielec; dla 24 DP – „Zworny” na terenie inspektoratu Jasło (Krosno); dla 6 DP na terenie in-

¹⁴ Archiwum Narodowe w Krakowie, zespół 1 psp, t. 3, k. 201.

spektoratu Kraków; dla 1 psp – dowódca ppłk Stanisław Mirecki „Pocięj”¹⁵ – na terenie inspektoratu Nowy Sącz.

3. Pułk Strzelców Podhalańskich AK

Na dowódcę pułku był przewidziany ppłk Faix, o czym świadczą przygotowane pieczętki oraz druki, a także relacja szefa sztabu Grupy Operacyjnej mjr. Moykowskiego, który stwierdza: „3 psp. dowódca – ppłk Turnia. Skadrowany. Rozbudowane sztaby w rejonie Brzeźnicy. Jeden słaby liczebnie oddział leśny we wschodniej części Beskidu Żywieckiego, jako zawiązek pułku”¹⁶. Siedziba dowództwa pułku miała się mieścić w Brzeźnicy pod Zatorem. Na kwaterze (miejscu postoju) zaangażowani byli Wawrzyniec Pilch „Wawrzek” oraz Stanisława Pilch „Kaśka”.

Dowódcą I batalionu („Harnaś I”) 3 psp AK został kpt. Badach-Rogowski. W kampanii wrześniowej 1939 r. był on oficerem łączności w 3 psp i razem ze swoim pułkiem przeszedł cały szlak bojowy od Bogumina po Tomaszów Lubelski. Po rozbiciu pułku dostał się do niewoli, skąd po dwóch tygodniach zbiegł i ukrywał się w Chrzanowie. W końcu października 1939 r. nawiązał kontakt konspiracyjny z Komendantem Okręgu Śląskiego ZWZ, ppłk. Henrykiem Kowalówką. Został mianowany Komendantem Obwodu Chrzanów i przyjął pseudonim „Skiba”. W 1941 r. przeniesiono go, już w stopniu kapitana, na stanowisko szefa Inspektoratu ZWZ w Sosnowcu. W wyniku zagrożenia, spowodowanego aresztowaniami w konspiracji, przeniósł się do Generalnego Gubernatorstwa. W maju 1943 r.



Józef Badach-Rogowski. Fot. ze zbiorów autora

¹⁵ Aresztowany 26 VII 1944 r., ciężko ranny, zmarł 4 IX 1944 r.

¹⁶ Zob. CAW (były WIH, III/79; III/229).

został przekazany do dyspozycji Komendy Okręgu AK Kraków. Tutaj włączył się do pracy w Legionie Śląskim.

W Krakowie do kpt. „Czaharskiego” dołączył por. Wilhelm Paweł Kotucha „Paweł”. W 1939 r. Kotucha służył w Wojskowej Komendzie Kolejowej DOK Lwów. Po zajęciu Lwowa przez wojska sowieckie przedostał się na Śląsk. Działał tutaj w ramach ZWZ w Nowym Bytomiu i Libiążu. Wiosną 1942 r., w wyniku zagrożenia, przeniósł się do Krakowa. W 1943 r. por. „Paweł”, poza działalnością w Legionie Śląskim, pozostawał w dyspozycji Komendy Obwodu Kedywu Kraków-Południe (krypt. „Szerszeń”).

Legion Śląski

Rozkazem nr 794/42/O.I. z 10 grudnia 1942 r. gen. Rowecki powołał w ramach AK formację „Legion Śląski”. Dowódcą został mjr Marian Kilian „Marcin”, zastępcą – kpt. Władysław Linca „Zawiślak”¹⁷, szefem sztabu – por. Erwin Szewczyk „Teść”¹⁸, adiutantem – por. Ludwik Myszkowski „Marek”¹⁹, kwartmistrzem – por. Jan Suchodolski „Suchy”²⁰; do sztabu należał także mjr Jan Stanek „Szymon”. W Krakowie istniały trzy rejony Legionu Śląskiego, jednym z nich, obejmującym swym zasięgiem wschodnią część powiatu krakowskiego oraz Bochnię, kierował mjr Alojzy Małusecki „Włodek”²¹. Kontakt z nim utrzymywał por. Kotucha.

Delegatura Rządu

Oprócz ZWZ-AK swoją działalność na interesującym nas terenie prowadził także pion cywilny Polskiego Państwa Podziemnego. Delegatem Okręgowym na Śląsk

¹⁷ Władysław Linca (1893–?), kpt. rez. piech. (1919), w okresie międzywojennym członek władz Związku Strzeleckiego na Śląsku, prezes oddziału ZS w Pszczynie, przydzielony ewidencyjnie do 75 pp.

¹⁸ Przed wojną prezes OSP w Cieszynie, mieszkał tamże przy ul. Lenaua 5 m 3.

¹⁹ Ludwik Myszkowski (1903–?), ppor. rez. art. (1930), przydzielony do RKU Pszczyna oraz 21 pal.

²⁰ Jan Suchodolski (1896–?), por. rez. lotnictwa (1932), przydzielony do PKU Warszawa M. III oraz 4. Pułku Lotniczego.

²¹ Alojzy Małusecki (1897–1955), w 1939 r. w 12 pp; odznaczony dwukrotnie Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi.

został mianowany, jeszcze przez Adolfa Bnińskiego, Ignacy Sikora „Gliwicki”, „Teodor” ze Stronnictwa Pracy. Data nominacji nie jest znana, miała ona miejsce przed wrześniem 1941 r.²² Jego zastępcą był Paweł Ścierański z Polskiego Zjednoczenia Kolejowców, a w skład Okręgowej Delegatury Rządu wchodził ponadto: Józef Czardyban z SP, Tadeusz Gryłka z SP, Juliusz Mikołajczyk ze Stronnictwa Ludowego, adwokat Franciszek Żółkiewicz z Polskiej Partii Socjalistycznej, adwokat Wincenty Prus²³ ze Stronnictwa Narodowego, inż. Stefan Paczkowski²⁴ z SP. Istniała ponadto „sekcja ODR” w Bielsku, w skład której wchodził: dr Wojciech Figiel²⁵, prof. Franciszek Hess²⁶, Henryk Boryczko, por. rez. Michał Sadnicki, redaktor Edward Zajączek „Wolf”²⁷. Łącznikiem pomiędzy Katowicami a Bielskiem był Władysław Michalak²⁸. W realizacji zadań Administracji Zastępczej współpracowano z szefem Wydziału Wojskowego („27”, „Folwark”) w KO ZWZ-AK, którym był mjr rez. Cezary Uthke „Rządca”²⁹, „Tadeusz”.

W ramach tajnej administracji funkcjonowało również podziemne nauczanie. Okręgowym Biurem Oświaty i Kultury kierował Kazimierz Popiołek, a rejonem w Dziedzicach (powiaty: bielski, cieszyński, żywiecki) – Jurecki.

²² W. Grabowski, *Delegatura Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Kraj*, Warszawa 1995, s. 32. Aczkolwiek w początkach listopada Stanisław Tabaczyński „Ryszard” pisał do ministra spraw wewnętrznych w Londynie o zamiarze mianowania w tym miesiącu kandydata wyznaczonego jeszcze przez Bnińskiego – Pismo S. Tabaczyńskiego z 8 XI 1941 r., [w:] *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. VI: *Uzupełnienia*, Londyn 1989, s. 211.

²³ Przed wojną mieszkał w Katowicach przy ul. gen. Zajączka 28, zob. *Spis abonentów sieci telefonicznej Dyrekcji Okręgu Poczty i Telegrafów w Katowicach na 1939 r.*, s. 75.

²⁴ Przed wojną naczelnik służby zasobów w Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Katowicach.

²⁵ Wojciech Figiel (1889–1943), adwokat, prezes SN w Białej Krakowskiej, kpt. rez., aresztowany w 1942 r., zamordowany w lutym 1943 r. w KL Auschwitz.

²⁶ Przed wojną mieszkał w Białej Krakowskiej przy ul. Sukienniczej 23 – *Spis abonentów...*, s. 115.

²⁷ Edward Zajączek (1901–1942), dziennikarz, w latach 1935–1939 prezes Zarządu Okręgu SN, zginął 14 III 1942 r. w Auschwitz, zob. J.J. Terej, *Rzeczywistość i polityka. Ze studiów nad dziejami najnowszych Narodowej Demokracji*, Warszawa 1979, s. 158–159.

²⁸ Z. Walter-Janke, *W Armii Krajowej – w Łodzi i na Śląsku*, Warszawa 1969, s. 143–144; J. Niekraś, *Z dziejów AK na Śląsku*, Warszawa 1985, s. 70–71, 256–257; K. Turowski, *Historia ruchu chrześcijańsko-demokratycznego w Polsce*, t. II, Warszawa 1989, s. 435–436.

²⁹ „Rządca” to kryptonim szefa WW, zob. AAN, 203/XVII-1, Spis kryptonimów, k. 2; Zmiana kryptonimów wewnętrznych okręgu, k. 3.



Henryk Waniek (Henryk Małyk, „Pływak”), ur. 22 stycznia 1898 r. w Karwinie, syn Henryka i Marii z d. Burej. Ukończył Wyższą Szkołę Handlową w Krakowie, pracował w Katowicach najpierw w banku, a następnie w Urzędzie Miar. Należał do Związku Strzeleckiego i Związku Powstańców Śląskich. We wrześniu 1939 r. ochotniczo walczył we Francji, służył w Samodzielnej Brygadzie Strzelców Podhalańskich, w sierpniu 1942 r. przedostał się do Wielkiej Brytanii. Od 22 kwietnia 1943 r. w MSW, zaprzysiężony 5 października 1943 r., zrzucony w Polskę 9/10 kwietnia 1944 r.³⁰

Spadochroniarze w akcji

Władze państwowe przywiązywały do Śląska Cieszyńskiego ogromną wagę. Świadczy o tym wysłanie specjalnego człowieka do kraju. Był nim Henryk Waniek „Pływak”, zaprzysiężony 5 października 1943 r. i zrzucony na placówkę „Imbryk” położoną 15 km na północny zachód od Tłuszcza w nocy z 9 na 10 kwietnia 1944 r. Nosił nazwisko paszportowe Henryk Małyk. Jego zadania zostały określone następująco: „Pływak zabiera pas znakowany: DR 58/17, zawierający 252 000 dolarów i cztery puszki metalowe z pocztą w kłiszach (prasa, raporty) celem doręczenia Delegatowi Rządu, oraz swoje pieniądze prywatne w kieszeni znaczonyj X. Pływak przeszkolony jest w dywersji i przygotowany politycznie do pracy na Śląsku Cieszyńskim. Jego zadaniem [jest] poinformować Delegata o stosunkach Rządu Polskiego z Rządem Czeskim, oraz pracować na terenie Śląska w myśl dyrektyw otrzymanych od Rządu i uzupełnionych przez odnośną komórkę przy Delegaturze. Ma polecenie zainstalowania na Śląsku radiostacji, która by pracowała bezpośrednio z Centralą, względnie via Delega-

³⁰ IPiMS, A.9E/107, Życiorys H. Wańka z 5 I 1943 r.; SPP, MSW, t. 4, k. 271–272; S. Starba Bałuk, *Byłem cichociemnym...*, Warszawa 2007, s. 158.

tura³¹. Pływak ma badać nastroje ludności śląskiej i pogranicznej i jej stosunek do federacji. Potrzebne są i konieczne wiadomości polityczne, gospodarcze, o stosunku Niemców do Czechów i na odwrót, niepodległościowe i z życia codziennego, ze Śląska oraz pogranicza czesko-polskiego i słowacko-polskiego. Chcemy wykazać przez radiową propagandę Nowaka³², że istnieją tam polskie organizacje niepodległościowe i mają styczność codzienną z Rządem, oraz że przygotowują teren do walki z wrogiem i administrację zastępczą. Pomoc techniczną i dostarczenie sprzętu do łączności Śląska z nami należy Pływakowi okazać, oraz umożliwić mu materialnie organizację tej łączności. Pływak zaopatrzony jest na sześć miesięcy i nie ma polecenia powrotu. Ewentualny powrót na wniosek Delegata³³.

Pomimo szeroko zakrojonych przygotowań rządu RP oraz zbudowania struktur Polskiego Państwa Podziemnego – w wyniku radykalnej zmiany sytuacji politycznej w końcowym okresie wojny – sprawa Śląska Cieszyńskiego nie została rozwiązana po myśli Polaków. Również nasi południowi sąsiedzi nie mogli gospodarować „po swojemu” zarówno na terenach spornych, jak i w całej Czechosłowacji.



³¹ Być może dla niego był przeznaczony sprzęt łączności zrzucony 14 IV 1944 r. na placówkę „Kura” – Archiwum Narodowe w Krakowie, Akta 1. Pułku Strzelców Podhalańskich, t. 3, Wykaz sprzętu łączności odebranego do 24 IV 1944 r., k. 58.

³² Mowa o działalności S. Korbońskiego i radiostacji „Świt”.

³³ SPP, MSW, t. 2B, List odprawowy H. Wańka, k. 41.



Waldemar Grabowski (ur. 1957) – historyk, dr hab., pracownik Biura Badań Historycznych IPN. Autor książek: *Delegatura Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Kraj* (1995); *Polska tajna administracja cywilna 1940–1945* (2003); *Państwo polskie wychodzi z podziemi. Cywilne struktury Polskiego Państwa Podziemnego w Powstaniu Warszawskim* (2007); *Szefostwo Biur Wojskowych Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej* (2011); *Kryptonim Moc. Sekcja Spraw Zagranicznych Delegatury Rządu RP na Kraj* (2015) i in.

1939–1945 BOHATER



Płk dypl. Stefan Rowecki „Grot”.
Fot. Wikimedia Commons

Anna Zechenter

Stefan Rowecki

Komendant Główny Związku Walki Zbrojnej i Dowódca Armii Krajowej Stefan Rowecki jak nikt inny łączył w sobie skłonność do brawury, umiejętność chłodnej analizy, poczucie odpowiedzialności za życie tysięcy żołnierzy i stanowczość, która nakazywała mu bronić konspiratorów piłsudczykowskiej proveniencji, traktowanych niechętnie przez gen. Władysława Sikorskiego.

Sny o karabinie

Trudno pisać o Roweckim inaczej niż w tonie pomnikowego brązu. Postać ta, okryta szczelnym pancerzem legendy, wymyka się próbom bliższego jej uchwycenia. A może taki właśnie był: zamknięty w sobie i trudno dostępny – ów „Grot” Armii Krajowej?

Swojej niechęci do Rosjan mały Stefan, pochodzący z patriotycznej rodziny urzędniczej mieszkającej w Piotrkowie Trybunalskim, pierwszy raz dał upust w 1899 r., gdy jako czterolatek napluł z okna na odznaczenia przechodzącego ulicą carskiego oficera. A potem błyskawicznie wpętlął pod łóżko, gdy oficer wpadł do mieszkania w poszukiwaniu „zbrodniarza”.

Zaczął się od figli w szkole, gdzie Rowecki celował w skakaniu przez okno z pierwszego piętra. Później przysłała tajna działalność harcerek. Od przełomu 1910 i 1911 r. z zaboru austriackiego docierały do Królestwa wieści o powstaniu ruchu skautowego. Szesnastoletni Rowecki utworzył pierwszą drużynę w Piotr-

kowie, wyciągał towarzyszy na dalekie wędrówki, zwłaszcza w deszcz i mróz, by przywykać do „trudów obozowych i życia w polu”. Choć każdy z nich śnił o walce z karabinem w rękę, musieli zadowolić się wyczynami „oddziału represyjnego”. Oblewali paskudztwami szkolne mundurki Polaków – uczniów rosyjskiego gimnazjum, wybijali szyby w ich domach. „Nasze niewinne dotychczas psoty i zbytki zaczęliśmy zaostrzać i kierować je przede wszystkim przeciwko Moskalom oraz tym, co ich popierali” – pisał młodziutki Stefan.

Z gorącą głową do Piłsudskiego

Jego marzenie o pierwszym karabinie miało się ziścić niebawem. „Wiadomości przywożone przez starszych kolegów, studiujących już w Krakowie lub we Lwowie, o [...] Drużynach Strzeleckich były przez nas wprost pochłaniane” – zapamiętał. Na początku 1913 r. wstąpił – już jako słuchacz warszawskiej Wyższej Szkoły Technicznej – do Polskich Drużyn Strzeleckich w Warszawie i przyjął pseudonim „Radecki”. Skończyły się wybryki, zaczęły zmagania o niepodległość – przygotowywały do nich młodych ludzi ćwiczenia polowe, nauka terenoznawstwa, zajęcia z bronią.

Wracał jednak czasem z Warszawy do Piotrkowa, gdzie przy każdej okazji łąił z kolegami skórę „łamistrąjkom”. Taryfy ulgowej nie było. Utratą przytomności zapłacił przywódca prorosyjskiej młodzieży za napad na Roweckiego, a sprawa – uznana przez policję za polityczną – znalazła finał w sądzie. Przed wyrokiem wybronił Stefana brat jego matki, adwokat Stanisław Chrzanowski. W lutym 1914 r., na kursie Drużyn w Rabce, dokąd Rowecki przedostał się przez zieloną granicę, były ćwiczenia i wykłady, marsze w śniegu i ostre strzelanie. Z kolejnego, wyższego kursu trafił wprost do Legionów.

Młodzież z wojskowych ugrupowań zgromadziła się w Krakowie 3 sierpnia 1914 r. Józef Piłsudski ogłosił: „Nie ma już Drużyn, jest jedno Wojsko Polskie”. „Radecki” nie ruszył na front z Pierwszą Kadrową – kolej na niego przyszła kilka dni później. Pierwsze wojenne święta Bożego Narodzenia spędził w ogniu bitwy pod Łowczówkiem. Gdy w lipcu 1916 r. Polacy usiłowali na Wołyniu powstrzymać ofensywę rosyjską, która przełamała austriacki opór, wraz z kilkoma kolegami, oficerami 5. Pułku Piechoty, wykazał się odwagą graniczącą z szaleństwem.

Ogarnęła go furia

Pod Kostiuchnowką, w największej bitwie Legionów, pułk bronił wydmy między rozlewiskami. Żołnierze walczyli kilkadziesiąt godzin bez wody, w piekącym upale. Na jednego legionistę przypadało dwudziestu Rosjan. Otoczeni Polacy mieli tylko jedno wyjście: przez obsadzoną rosyjskim wojskiem drewnianą kładkę. Do samobójczej szarży ruszyło kilkunastu oficerów, usiłując poderwać zmordowanych żołnierzy. „Ojciec mówił, że ogarnęła go wtedy rozpaczliwa furia. Nie przypominał sobie momentu, gdy pod ich naporem wygięły się szeregi Rosjan – pisała jego córka Irena Rowecka-Mielczarska. – Zobaczyli, jak reszta legionistów, ocalałych z pogromu [...], zaczęła bagnietami torować sobie drogę na zbawczy mostek”. Za zasługi w Legionach Rowecki dostał swój pierwszy Order Virtuti Militari, a cały pułk doczekał się przydomka „zuchowaci”.

Po kryzysie przysięgowym latem 1917 r. i pobycie w niemieckim obozie internowania w Beniaminowie Rowecki zgłosił się na początku 1918 r. do Polskiej Siły Zbrojnej (Polnische Wehrmacht). Taki krok uchodził w środowisku legionowym niemal za zdradę, młodzieńcem kierował jednak pragmatyzm: chciał się uczyć. Zaliczył kurs fortyfikacyjny i minerski w Modlinie, awansował do stopnia porucznika i jako niespełna dwudziestotrzyletni oficer wykładał w Szkole Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej.

Rozmitywany w sztuce wojennej

W Odrodzonej skierowano go jako wybitnie uzdolnionego oficera do Szkoły Wojennej Sztabu Generalnego – ukończył ją w grudniu 1919 r. w stopniu kapi-



Stefan Rowecki w mundurze legionisty, 1915 r.

Fot. Wikimedia Commons



Wagon z dziennikarzami jadącymi na manewry wojskowe na Wołyniu; płk Stefan Rowecki jako komendant kwatery prasowej (pierwszy z lewej przy stole), 1925 r. Fot. NAC

tana. Gdy trzeba było bronić odzyskanego państwa przed bolszewikami, pracował w Biurze Ścisłej Rady Wojennej, dowodził wywiadem dowództwa Frontu Południowo-Wschodniego oraz grupy uderzeniowej Edwarda Rydza-Śmigłego w Bitwie Warszawskiej. Wojnę z bolszewikami zakończył jako major.

Kształcił się następnie w Szkole Sztabu Generalnego, a potem – wbrew nadziejom na służbę liniową – trafił do Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego. Nastąpiły nowe czasy – rozum zdrożał. Rowecki dbał o publikację fachowej literatury, wydawał pismo „Przegląd Wojskowy”, ogłaszał drukiem opracowania z teorii wojskowości, m.in. z Sewerynem Elterleinem *Czerwona Armia Bolszewicka (jej organizacja, wartość i taktyka)*. *Opracowane na podstawie doświadczeń bojowych z 1918–20 r.* (1920), a także wznawiane do dziś *Walki uliczne* (1928) – książki będące

pokłosiem bolszewickiego przewrotu. „Obecnie Polska sąsiaduje na wschodzie z [...] jedynym państwem o władzy komunistycznej, państwem, które jako cel swego istnienia ma wywołanie wielkiej światowej rewolucji – pisał we wstępie do tej drugiej publikacji. – Czerwony Sztab Generalny w dalszym ciągu pracuje i przygotowuje swą ideę światowej rewolucji”.

Doceniał rolę wojennej propagandy i sięgnął do jej arsenału wiele lat później, kiedy jako Komendant Główny ZWZ rozpoczął na początku 1941 r. wojnę psychologiczną. W ramach akcji „N” w niemieckie szeregi trafiały pisemka i ulotki pochodzące rzekomo z kręgów antyhitlerowskiej opozycji.

Przecucie drugiego Rapallo

Wojny spodziewał się już w kwietniu 1939 r., gdy dowodził Brygadą „Podole” Korpusu Ochrony Pogranicza w Czortkowie. „Zbliża się niewątpliwie nowa rozprawa orężna” – zapisał w diariuszu. Pod koniec czerwca spadł nań niewykonalny – jak się miało wkrótce okazać – rozkaz sformowania wielkiej Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej. Wziął się do dzieła z energią, choć czasu miał mało, a trudności się mnożyły.

Nie zaskoczyło go podpisanie 23 sierpnia 1939 r. paktu Ribbentrop-Mołotow. „Stało się to, czego [...] się spodziewałem. ZSSR wykiwał Francuzów i Anglików, bo zawiera »pakt o nieagresji« z Niemcami. [Joachim von] Ribbentrop odleciał wczoraj do Moskwy i dziś ma tam »uzgodnić« (ciekawe, za jaką cenę od Niemców) warunki” – zanotował 24 sierpnia, rozważając możliwe konsekwencje umowy, w tym najgorsze dla Polski – „jeśliby pakt o nieagresji zdołali Niemcy rozszerzyć na pakt o wzajemnej pomocy na wzór Rapallo. [...] Nasze położenie byłoby po prostu beznadziejne. Chybaby przyszło nam tylko walczyć i zginąć z honorem”. Nie mógł wiedzieć, że to, czego bał się najbardziej, już się dokonało: nocą z 23 na 24 sierpnia Rzesza Niemiecka i ZSRS podzieliły w tajemnicy swoje łupy na obszarze Europy Środkowo-Wschodniej.

W chwili wybuchu wojny Rowecki zajęty był jeszcze gorączkową pracą organizacyjną. Brygady wyszkolić nie zdążył, ale musiał ruszyć z nią na front. Nocą z 19 na 20 września 1939 r. pod Tomaszowem, gdy zniszczona jednostka nie była już zdolna do walki, przekazał żołnierzom rozkaz Naczelnego Wodza: „Podzie-

lić się na małe grupy i próbować się przedzierać w kierunku granicy rumuńskiej lub węgierskiej”. Rozkazał zniszczyć sprzęt, usiłował bez powodzenia przedostać się na Węgry, aż wreszcie wrócił do Warszawy.

Człowiek podziemny

W okupowanym kraju jak grzyby po deszczu wyrastały konspiracyjne formacje i grupki oporu, pozbawione wspólnego dowództwa. Trzeba było szybko budować jednolitą armię podziemną – te właśnie działania pochłonęły płk. Roweckiego bez reszty.

Zacząła się walka obca mu z natury, bo nie frontowa, z odsłoniętą przyłbicą, lecz w ukryciu. Od października 1939 r. był zastępcą gen. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza, Dowódcy Służby Zwycięstwu Polski, a na początku 1940 r. premier rządu RP na uchodźstwie i Naczelný Wódz gen. Sikorski uczynił go zwierzchnikiem Związku Walki Zbrojnej – następcy SZP – na ziemiach okupowanych przez Niemców. W „Instrukcji w sprawie organizacji ZWZ” od komendanta ZWZ gen. Kazimierza Sosnkowskiego do „obywatela Rakonia”, bo takim pseudonimem posługiwał się wówczas Rowecki, sformułowano rotę historycznej przysięgi: „W obliczu Boga Wszechmogącego – i Najświętszej Marii Panny, Królowej Korony Polskiej, kładę swe ręce na ten święty Krzyż, znak męki i zbawienia – przysięgam...”

Po upadku Francji i ewakuacji władz RP do Wielkiej Brytanii łączność z Polską zaczęła się rwać. W nowej sytuacji, w czerwcu 1940 r., komendantem ZWZ na obszarze całego kraju został Rowecki, mianowany wcześniej generałem brygady.

Jako „Grot” kładł podwaliny pod Polskie Państwo Podziemne w warunkach głębokiej inwigilacji narodu i stałego zagrożenia przez służby specjalne obu najeźdźców. Splatał nici łączności oraz wywiadu, który nie miał sobie równych w okupowanej Europie, gdyż jego siatka sięgała daleko na wschód i zachód kontynentu. Nadzorował rozwój struktur w terenie i kierował przygotowaniami do powstania powszechnego. Powołał do życia słynny Kedyw (Kierownictwo Dywersji Komendy Głównej AK) oraz Biuro Informacji i Propagandy. Słowem – dowodził tworzeniem sprawnie funkcjonującego organizmu konspiracyjnego.

Przeciwko politykom

Niemcy uznali go za „wroga numer jeden” Rzeszy w okupowanej Polsce, a wielka podświetlona fotografia Roweckiego wisiała w siedzibie gestapo przy al. Szucha w Warszawie. Musiał zatem wciąż zmieniać nazwiska i wygląd, zapuścił wąsy, chodził w okularach i o lasce. Nie życzył sobie specjalnej ochrony w przekonaniu, że bezpieczeństwo zapewni mu utrzymanie w tajemniczym miejscu kryjówki. Spotykał się z podwładnymi tylko w lokalach sprawdzonych, dających możliwość ucieczki kilkoma wyjściami.

Kierował się zasadą: „Wszystko, co ma granat w ręku, musi iść do wojska; wszystko, co chce reprezentować propagandę polityczną – do polityków”. Bronił armii przed wpływami różnych stronnictw. W broszurze z grudnia 1939 r. *Czy wrzesień 1939 r. okrył nieśławą naród polski?* sprzeciwiał się stanowczo usuwaniu przez gen. Sikorskiego z szeregów podziemia ludzi zasłużonych, ale związanych wcześniej z orientacją sanacyjną, obciążaną przez władze na obczyźnie pełną odpowiedzialnością za klęskę wrześniową. Był oburzony, gdy Sikorski ze względów politycznych odsunął gen. Sosnkowskiego od spraw wojska. Kruszył kopię w obronie pamięci Piłsudskiego, jego postać chciał bowiem widzieć jako symbol konspiracyjnej walki o niepodległość. A przecież sam powiedział Marszałkowi, że gdyby w 1926 r. dowodził wojskiem, stanąłby po stronie rządu.

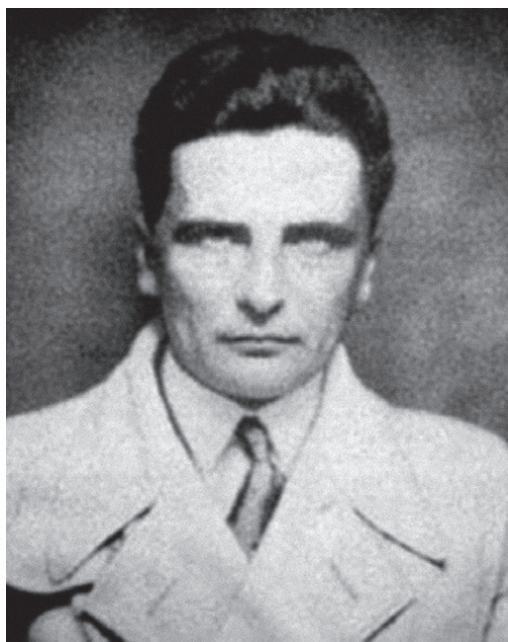
W przypadku wkroczenia Rosji...

Największą troską „Grota” było zjednoczenie wielu grup podziemnych w jedną armię podporządkowaną Naczelnemu Wodzowi w Londynie. Rozpoczął akcję scaleniową, która doprowadziła do powstania w lutym 1942 r. Armii Krajowej, opartej na jednolitym schemacie organizacyjnym – okręgach, obwodach i placówkach. „W latach 1941–1943 widziałem jego ogromną dowódczą pracę – wspominał szef sztabu »Grota«, gen. Tadeusz Pełczyński. – Budował Armię Krajową i kierował nią z niespożytą siłą swej energii”. Generał Sikorski odznaczył go za ten wysiłek w 1942 r. Orderem Virtuti Militari – drugim w jego życiu. Poza AK pozostała przede wszystkim część Narodowej Organizacji Wojskowej, powołanej przez Stronnictwo Narodowe.

Rowecki analizował sytuację w Europie i rozpatrywał różne warianty rozwoju wydarzeń. „Świadomość, że Rosja jest i będzie naszym wrogiem, jest

żywa w szeregach konspiracyjnej Armii” – pisał do Naczelnego Wodza w czerwcu 1942 r. We wrześniu tego samego roku w korespondencji do Londynu przewidywał: „Rosjanie biją Niemców i w styczności z nimi wkraczają do Polski. Wówczas nie ma żadnych szans do stawiania im oporu”. Jego obawy przed Rosjanami narastały wraz z biegiem wypadków wojennych. Cztery miesiące przed aresztowaniem pisał do gen. Sikorskiego: „W przypadku wkroczenia Ro-

sji w pościgu za Niemcami zachodzi konieczność nie równoczesnego powstania w całym kraju, lecz kolejno strefami, poczynając od wschodu”.



Stefan Rowecki, 1930 r. Fot. Wikimedia Commons

„Bił od niego majestat”

„Grot” 30 czerwca 1943 r. szedł na odprawę Komendy Głównej AK przy Barskiej. Po drodze wstąpił do konspiracyjnego lokalu przy Spiskiej. Błyskawicznie pojawiły się duże siły gestapo, strzelcy ulokowali się na dachach sąsiednich kamienic. Najpewniejsza z wielu hipotez dotyczących jego aresztowania powiada, że było ono skutkiem działań siatki agentów gestapo w wywiadzie AK: Ludwika Kalksteina, jego żony Blanki Kaczorowskiej i szwagra Eugeniusza Świerczewskiego. Zwłaszcza Świerczewskiego, który miał przypadkiem rozpoznać generała na ulicy i zawiadomić telefonicznie gestapo. Jako jedyny z całej trójki znał go osobiście, bo służył pod jego komendą w 1920 r. Z siedziby gestapo na Spiską było jednak dość daleko – czy więc Niemcy wiedzieli wcześniej, że „Grot” tam wejdzie? Sprawa wciąż pozostaje niewyjaśniona.

Rowecki trafił skuty na Szucha. Generał SS Jürgen Stroop, więziony po wojnie w jednej celi na Mokotowie z Kazimierzem Moczarskim, szefem Biura Informacji

i Propagandy AK, mówił: „Zobaczyłem pańskiego dowódcę. Generał »Grot« był w pokoju przyległym, stał frontem do mnie, ale patrzył w okno. Był niezwykle poważny i spokojny. Zmęczony, twarz ściągnięta, lecz dziwnie pogodny w swym spokoju. Od generała »Grot«, który był wówczas naszym więźniem, bił jakiś majestat. Wszyscy ulegliśmy temu czarowi. Mówiliśmy cicho. Nie było mowy o krzykach... Tego nigdy nie zapomnę...”

Więzień numer jeden

Niemcy następnego dnia rano przewieźli więźnia numer jeden samolotem do Berlina, gdzie zaproponowali mu współpracę – prawdopodobnie wykorzystanie AK w wojnie przeciwko Sowietom. Odmówił. Brytyjczycy odrzu-

cili prośby polskich władz o wymianę „Grot” na jeńca ważnego dla Niemców.

Osadzony w połowie lipca 1943 r. w Sachsenhausen, w budynku dla więźniów specjalnych, generał przechodził ciężką próbę: pobyt w zamknięciu i izolację od spraw polskich. Podobno chciał

» On jeden, tylko on jeden mógł powiedzieć o sobie: »Armia Krajowa to ja« – wspominał Roweckiego szef jego sztabu, gen. Tadeusz Pełczyński.

uciekać, ale jego plany spaliły na panewce. Pozostało po nim kilka listów do kuzynki Haliny Królikowskiej, pisanych w charakterystycznym, zwięzłym stylu.

Śledztwo prowadzone przez IPN wykazało, że został zamordowany między 2 a 7 sierpnia 1944 r. Na wieść o wybuchu Powstania Warszawskiego szef SS Heinrich Himmler rozkazał zlikwidować niepotrzebny już więźnia.

Wciąż dyskutowana tajemnica wypadki „Grot” nie powinna przesłaniać tego, co ujął celnie szef jego sztabu: „On jeden, tylko on jeden mógł powiedzieć o sobie: »Armia Krajowa to ja«”.



Anna Zechenter (ur. 1959) – redaktor „Biuletynu IPN”. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych działaczka antysystemowej opozycji. Autorka książek: *KGB gra w szachy* (2010); *Kremłowskie trucizny* (2012); *Pod czerwoną okupacją. Adam Macedoński w rozmowie z Anną Zechenter* (2013); (z D. Gorajczykiem, M. Komaniecką, K. Samsonowską, M. Szpytą) *Zbrodnia katyńska. Materiały edukacyjne* (2014); (z H. Głębockim, D. Gorajczykiem, M. Masłowskim, P. Naleźniakiem) *„Operacja polska” NKWD 1937–1938. Losy Polaków w Rosji bolszewickiej i w ZSRS do 1939 roku* (2017); *Zagłada Polaków w Związku Sowieckim. Od przewrotu bolszewickiego do „operacji polskiej”* (2019) i in.

1939–1945 ZBRODNIARZ



Odilo Globocnik. Fot. AIPN

Marcin Przeglętk

Odilo Globocnik

Jak to możliwe, że człowiek odpowiedzialny za przeprowadzenie akcji „Reinhardt”, podczas której zamordowano w Generalnym Gubernatorstwie prawie 1,3 mln Żydów, został zapamiętany przez najbliższych współpracowników jako „dobry człowiek” i „miły szef”?

Odilo Globocnik urodził się w 1904 r. w Trieście nad Adriatykiem, znajdującym się do 1918 r. w granicach Austro-Węgier. Jego ojciec był austriackim oficerem i urzędnikiem pocztowym. Młody Globocnik rozpoczął naukę w szkole wojskowej, jednak wkrótce ją przerwał, ponieważ po rozpadzie monarchii austro-węgierskiej w 1918 r. nie dawała już ona gwarancji kariery. Wybrał kształcenie się w zawodzie technika. Jeszcze w czasie I wojny światowej przeniósł się z rodzicami do Klagenfurtu w Austrii, gdzie pracował m.in. jako kierownik budowy.

Uczeń Hitlera

Już w 1922 r. związał się z ruchem narodowosocjalistycznym, który opowiadał się za przyłączeniem Austrii do Niemiec, a zagrożenie upatrywał w Żydach (rzekomo „zatrzuwających niemieckie dusze”), komunistach i Słowenach. Początkowo Globocnik należał do Niemieckiej Narodowosocjalistycznej Partii Robotników (Deutsche Nationalsozialistische Arbeiterpartei; DNSAP), która była austriackim odpowiednikiem hitlerowskiej Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotników (NSDAP). W 1926 r. DNSAP rozpadła się i została zastąpiona przez NSDAP Austrii.

Globocnik okazał się ambitnym politykiem i zręcznym organizatorem, i piął się po szczeblach kariery w NSDAP, osiągnąjąc w 1933 r. stanowisko zastępcy gauleitera (szefa partii) w Karyntii. W tym samym roku w Austrii NSDAP, po przeprowadzeniu przez jej członków kilku zamachów terrorystycznych, została zdelegalizowana. Ich organizatorem był m.in. Globocnik, który jako kierownik budowy miał ułatwiony dostęp do materiałów wybuchowych. Na tym jednak jego działalność się nie kończyła. Stworzył również sieć wywiadowczą, pozwalającą austriackiej NSDAP, po jej delegalizacji, na utrzymywanie kontaktów z NSDAP w Niemczech i pozyskiwanie środków na podziemną działalność oraz wsparcie dla uwięzionych „towarzyszy partyjnych”. Sam Globocnik również kilkakrotnie został aresztowany za działalność antypaństwową. Okresowo przebywał poza Austrią – w Monachium i Budapeszcie.

W 1934 r. wstąpił do paramilitarnej organizacji narodowych socjalistów – SS – i rozbudowywał jej struktury w Austrii. Prawdopodobnie nie odegrał poważniejszej roli w nieudanym puczu w 1934 r., który przeprowadzili austriaccy narodowi socjaliści z zamiarem przyłączenia kraju do Niemiec. Po tym wydarzeniu większość austriackich przywódców NSDAP została aresztowana lub uciekła do Niemiec, co pozwoliło Globocnikowi umocnić własną pozycję. W lipcu 1936 r., gdy gros austriackich polityków NSDAP znajdowało się w więzieniach, Globocnik spotkał się w Berchtesgaden z przywódcą Rzeszy Adolfem Hitlerem. Otrzymał od niego polecenie wstrzymania realizacji zamiaru przyłączenia Austrii do Niemiec do momentu, gdy Rzesza się umocni i będzie dysponowała silniejszą armią.

Z Wiednia do Lublina

Anschluss Austrii doszedł do skutku niespełna dwa lata później. W marcu 1938 r. NSDAP przejęła władzę w tym kraju. Wkraczające oddziały Wehrmachtu umożliwiły tryumfalny wjazd Hitlera do Wiednia. Austriaccy politycy NSDAP utworzyli nową elitę władzy.

Zaszczyty i intratne posady nie ominęły Globocnika. W uznaniu zasług dla NSDAP powierzono mu funkcję gauleitera Wiednia. Na tym stanowisku Globocnik rozpoczął intensywną działalność skierowaną przeciwko Żydom, zmuszając ich do emigracji i dopuszczając się przy tym nadużyć finansowych przy przejmowaniu należącego do nich majątku, w tym przedsiębiorstw. W konsekwencji został usunięty ze stanowisk zajmowanych w Wiedniu i przejściowo zdegradowany. Jednak ta

spektakularna porażka nie oznaczała końca jego kariery. Uniknął poważniejszych konsekwencji dyscyplinarnych i w oczach szefa SS Heinricha Himmlera dość szybko zrehabilitował się dzięki służbie frontowej.

W szeregach pułku SS „Germania” wziął udział w inwazji na Polskę we wrześniu 1939 r. Już na początku listopada tego samego roku został wyznaczony przez Himmlera na dowódcę SS i policji w dystrykcie lubelskim. Wkrótce po przybyciu Globocnika do Lublina przeprowadzono aresztowania polskiej inteligencji i duchownych (m.in. profesorów i studentów KUL) oraz rozbudowywano Selbstschutz, paramilitarną organizację terroryzującą Żydów i Polaków.

Dystrykt lubelski był najbardziej na wschód wysuniętą częścią Generalnego Gubernatorstwa, utworzonego przez Hitlera na okupowanych ziemiach polskich jesienią 1939 r. W zamyśle władz niemieckich GG miało być miejscem koncentracji „niepożądanych” grup ludności: Żydów, Polaków i Romów, wysiedlanych z tej części RP, która została włączona do Rzeszy. Właśnie w dystrykcie lubelskim planowano utworzenie „rezerwatu żydowskiego”, jednak ta koncepcja została wkrótce zarzucona wskutek oporu niemieckiej administracji cywilnej.

Ekspert do spraw Zagłady

Od jesieni 1939 r. stopniowo wprowadzano w GG antyżydowskie zarządzenia: przymus pracy, obowiązek noszenia gwiazdy Dawida, zakaz przemieszczania się bez zezwolenia władz okupacyjnych oraz przebywania w wyznaczonych strefach miast, a następnie zamknięcie Żydów w gettach i obozach pracy. Na utworzone z polecenia okupanta rady żydowskie narzucono obowiązek egzekwowania nowo wprowadzonych restrykcyjnych przepisów, regulujących wszystkie dziedziny życia. Dotkliwie były również zarządzenia odbierające Żydom oszczędności i cały proces „aryzacji” gospodarki, w którym samowolę (kradzieże, wymuszenia, szantaże) urzędników władz okupacyjnych trudno nieraz odróżnić od planowego rabunku w imieniu władz Rzeszy.

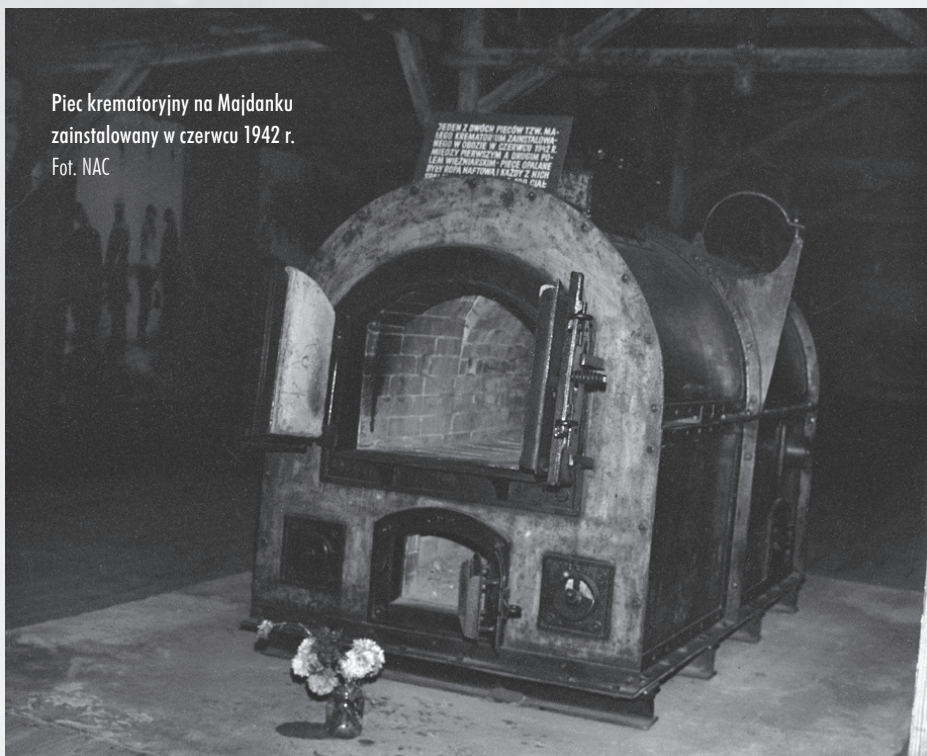
Globocnik był prekursorem wykorzystania pracy Żydów na rzecz Niemiec. Już w grudniu 1939 r. utworzono w Lublinie obóz pracy przymusowej (przy ul. Lipowej 7/9). Ogółem w dystrykcie lubelskim utworzono 58 obozów. Największy kompleks powstał wzdłuż granicy z ZSRS, gdzie więźniowie budowali Grenzwall – rów przeciwczołgowy kilkudziesięciokilometrowej długości (ostatecznie powstał tylko fragment; nie odegrał on zresztą poważniejszej roli strate-

gicznej) – oraz wykonywali prace melioracyjne. Większość zmuszanych do pracy stanowili Żydzi, jednak trafiali tam również Romowie i Polacy w ramach represji za nieoddawanie kontyngentów. W Lublinie na Majdanku utworzono podległy również Globocnikowi obóz, który pełnił jednocześnie wiele funkcji: obozu dla jeńców sowieckich, obozu pracy, miejsca zagłady.

Po fiasku mało realistycznego planu wywiezienia Żydów na Madagaskar (który władze niemieckie rozważały w 1940 r.) i rozpoczęciu wojny z ZSRS, w czasie której specjalne grupy operacyjne dokonywały masowych egzekucji Żydów, radykalizowała się niemiecka polityka względem Żydów. W końcu 1941 r. zapadła decyzja, aby „ostateczne rozwiązanie” kwestii żydowskiej przybrało postać ludobójstwa. Wytyczne w tej sprawie przekazywał Himmler Globocnikowi i Friedrichowi Wilhelmowi Krügerowi, wyższemu dowódcy SS i policji w Generalnym Gubernatorstwie, podczas narad odbywających się co kilka tygodni.

Globocnik kierował akcją mordowania Żydów nie tylko w dystrykcie lubelskim, lecz w całym GG. Jesienią 1941 r. rozpoczęto budowę ośrodka zagłady – obozu w Bełżcu. Masowa eksterminacja rozpoczęła się w marcu 1942 r. Ponieważ Żydzi byli jednocześnie potrzebni jako robotnicy w niemieckich zakładach, w pierwszej kolejności mordowano tych, którzy nie mogli pracować. Często jednak nawet zatrudnienie nie dawało ochrony przed śmiercią. Żydów wywożono z gett do obozu zagłady w Bełżcu, utworzonego później ośrodka zagłady w Sobiborze oraz do obozu w Lublinie (na Majdanku), gdzie ginęli w komorach gazowych. Do tych obozów nadchodziły również transporty Żydów z innych dystryktów GG, a nawet z innych terenów okupowanych i Rzeszy. W ramach akcji „Reinhardt” (nazwanej tak na cześć zamordowanego w zamachu w Pradze Reinharda Heydricha, szefa Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, bliskiego współpracownika Himmlera) zamordowano w 1942 r. ogółem 1 274 166 osób, w tym znaczną część w dystrykcie lubelskim: w Bełżcu 434 508 osób, w Sobiborze 101 370 osób i w Lublinie na Majdanku – 24 733 osoby. Najwięcej Żydów zamordowano w ośrodku zagłady w Treblince: 713 555 osób. W działalności antyżydowskiej w GG, w tym szczególnie w akcji „Reinhardt”, Globocnik odgrywał wiodącą rolę. Działał energicznie i samodzielnie. Dzięki poparciu i pełnomocnictwu udzielonemu przez Himmlera stale poszerzał pole swojego działania.

Piec krematoryjny na Majdanku
zainstalowany w czerwcu 1942 r.
Fot. NAC



Do raportów dla Himmlera z masowego mordowania Żydów Globocnik dołączał sprawozdania finansowe. Wynika z nich, że wartość zrabowanych przedmiotów przekroczyła 178 mln marek. Jako dowódca SS i policji w dystrykcie lubelskim zapewnił sobie komfortowe warunki życia. Mimo wojennej reglamentacji wielu artykułów pierwszej potrzeby nie brakowało mu nawet luksusowych trunków.

Wysiedlenia za wszelką cenę

Kolejnym miejscem intensywnej działalności Globocnika stała się Zamojszczyzna, którą w listopadzie 1941 r. władze okupacyjne uznały za „pierwszy niemiecki teren osiedleńczy w GG”. Aby umożliwić osiedlenie na tym obszarze ludności niemieckiej, rozpoczęto bezwzględne wysiedlenia zamieszkujących te tereny Polaków i Ukraińców, których część deportowano do obozów koncentracyjnych lub wywożono do pracy przymusowej. Dzieci, u których stwierdzono cechy charakterystyczne dla rasy germańskiej, odbierano rodzicom i kierowano do zniemczenia. W latach 1942–1943 wysiedlenia objęły ponad 110 tys. osób. Brutalność okupanta skłoniła ludność polską do stawienia biernego, a nawet czynnego oporu. Działania władz



Odilo Globocnik i Heinrich Himmler. Fot. NAC

niemieckich przyniosły skutek przeciwny do zamierzonego: wysiedlenia wymagały zaangażowania znacznych sił policyjnych i SS, a ich efektami były i tak pogorszenie „stanu bezpieczeństwa” w całym dystrykcie, trudności w egzekwowaniu dostaw produktów rolnych, coraz powszechniejsze uchylanie się ludności od wyjazdu do pracy w Rzeszy oraz rozrost organizacji konspiracyjnych. Policja i SS krwawo tłumiły wszelki opór, dokonując brutalnych pacyfikacji i akcji antypartyzanckich.

Forsowanie przez Globocnika (z poparciem Krügera i Himmlera) wysiedleń za wszelką cenę doprowadziło do zaostrenia konfliktu z administracją generalnego gubernatora Hansa Franka i wpłynęło również na odwołanie Globocnika z Lublina, o co od maja 1943 r. zabiegał gubernator dystryktu lubelskiego SS-Gruppenführer Richard Wendler, mający pewien wpływ na Himmlera (siostra Wendlera była żoną starszego brata Himmlera). Decyzję o zdymisjonowaniu Globocnika Himmler podjął w lipcu 1943 r., jednak pozostawił go w Lublinie jeszcze przez dwa miesiące.

Upadek

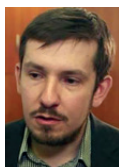
W uznaniu „zasług” Globocnik został awansowany i objął stanowisko wyższego dowódcy SS i policji w Strefie Operacyjnej Regionu Wybrzeża Adriatyku w Trieście – swoim rodzimym mieście. Również na tym obszarze prowadził politykę eksterminacji Żydów, organizując deportacje do obozu koncentracyjnego i zagłady Auschwitz. Zwalczał także brutalnie tamtejszą partyzantkę.

Wkrótce po odejściu Globocnika z dystryktu lubelskiego, 3 i 4 listopada 1943 r. przeprowadzono tam akcję „Erntefest” („Dożynki”), która była największą w II wojnie światowej jednorazową operacją ludobójczą. Wymordowano wtedy ok. 43 tys. Żydów zmuszanych do tej pory do pracy w obozach na rzecz okupanta. Akcję tę przeprowadził zorganizowany jeszcze przez Globocnika aparat policyjny i SS.

Po kapitulacji Rzeszy 8 maja 1945 r. Globocnik uciekł z Triestu i ukrywał się w Karyntii. Uniknął niewoli i procesu. Podczas próby aresztowania przez Brytyjczyków 31 maja 1945 r. popełnił samobójstwo, zażywając truciznę. Skończył podobnie jak jego szef Himmler i inni oficerowie SS zaangażowani w masowe zbrodnie.

BIBLIOGRAFIA

- Akcja Reinhardt. Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, red. D. Libionka, Warszawa 2004.
- Erntefest, 3–4 listopada 1943. Zapomniany epizod Zagłady*, red. W. Lenarczyk, D. Libionka, Lublin 2009.
- Jaczyńska A., *Sonderlaboratorium SS. Zamojszczyzna. „Pierwszy obszar osiedleńczy” w Generalnym Gubernatorstwie 1942–1943*, Lublin 2012.
- Libionka D., *Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, Lublin 2017.
- Musiał B., *Deutsche Zivilverwaltung und Judenverfolgung im Generalgouvernement. Eine Fallstudie zum Distrikt Lublin 1939–1944*, Wiesbaden 1999.
- Piotrowski S., *Misja Odyla Globocnika. Sprawozdania o wynikach finansowych Zagłady Żydów w Polsce*, Warszawa 1949.
- Pohl D., *Von der „Judenpolitik“ zum Judenmord. Der Distrikt Lublin des Generalgouvernements 1939–1944*, Frankfurt am Main 1993.
- Pucher S.J., „... in der Bewegung führend tätig“. *Odilo Globocnik – Kämpfer für den „Anschluß“, Vollstrecker des Holocaust*, Klagenfurt 1997.
- Sachslehner J., *Zarządca do spraw śmierci. Odilo Globocnik, eksterminacja i obozy zagłady*, Warszawa 2016.
- Wulf J., *Das Dritte Reich und seine Vollstrecker*, Wiesbaden 1989.



Marcin Przeglętko (ur. 1982) – historyk, dr, pracownik Biura Badań Historycznych IPN. Autor książek: *Komunikacja i polityka. Transport kolejowy i drogowy w stosunkach polsko-niemieckich w latach 1918–1939* (2015), *Powstańcy warszawscy* (2016) i in.

Marek Klecel

Wolność tragiczna i wspólnota polskiego losu

Kazimierz Wierzyński
(1894–1969)

Wierzyński należał do tego pierwszego szczęśliwego pokolenia pisarzy, którzy doczekali odzyskania upragnionej niepodległości. Część z nich, jak właśnie on, brała także czynny udział w jej ponownym zdobywaniu w czasie I wojny światowej.

Kazimierz Wierzyński,
Londyn, 1928 r. Fot. NAC

W

późniejszym wierszu *Rok 1914*, który brzmiał jak osobiste wspomnienie, poeta pisał:

Wymodlili ją wreszcie poeci, prorocy
 I z niewoli jak z torby wyjęli pielgrzymiej,
 Patrzą w ogień pisany zygzakiem po nocy:
 Czy to pali się serce, czy to świat się dymi. [...]
 Nasamprzód kawaleria, pięć szabel, piechota...
 Miękkim kurzem, co w rosie napuszył się polnej,
 Idzie armia, od chłodu rannego dygota
 – Kto zbudził się tej nocy, ten zbudził się wolny.
 Teraz prosto przed siebie, prosto wzdłuż tej miedzy.
 Pachną żniwa i wolna krew pluszcze z otchłani.
 Wymodlili ją wreszcie – pomyślcie koledzy!
 – Ach, wojenko, wojenko, cóżeś ty za pani.

Ta „wymodlona” Wielka Wojna narodów, rozpoczęta w 1914 r., skończyła się w roku 1918 dla Polski pierwszym od 123 lat wielkim zwycięstwem, które uwieczniło w swej twórczości wielu pisarzy i poetów. To zwycięstwo powołało niemal do życia (twórczego) nowe pokolenie poetów. Młodzi artyści, tacy jak Wierzyński i Jan Lechoń, a także Julian Tuwim, Antoni Słonimski i Jarosław Iwaszkiewicz, jeszcze przed zakończeniem wojny tworzyli prężne środowisko, założyli w Warszawie grupę poetycką Skamander, organizowali spotkania poetyckie, publiczne wystąpienia, powoływali do życia kabarety i pisma literackie, które towarzyszyły wydarzeniom przełomowym dla Polski, a zarazem wyrażały osobiste nadzieje, oczekiwania i dążenia nie tylko ich twórców, lecz i większości Polaków. Wyzwolenie polityczne związało się trwale z odrodzeniem wspólnotowym, narodowym, a także z osobistym. A wyraziło się, a właściwie wybuchło, w poezji opiewającej witalność, żywiołowość i radość nowego, odradzającego się i triumfującego życia – jak tuż po wojnie w poezji Wierzyńskiego i Lechońa.

Do tego wyzwolenia prowadziła długa droga przez pola bitew, potyczek i starć, w których stawali nieraz naprzeciw siebie Polacy z trzech armii walczących ze sobą zaborców. Wielu Polaków z kilku pokoleń walczyło pod przymusem i oddało swe życie, które powinno być policzone jako ofiara na rzecz odzyskania Ojczyzny, wielu walczyło już z nadzieją, że z tej walki narodzi się nowa Polska.

Wierzyński należał do najmłodszego pokolenia, które poszło do walki całkiem świadomie, a odzyskanie niepodległości było dla niego największym zwycięstwem, wyrażanym później z entuzjazmem w twórczości poetyckiej. Jak wielu Polaków przeszedł swój szlak wojenny od początku wojny w sierpniu 1914 r. Urodzony w 1894 r. w Drohobyczu we wschodniej Galicji (tam gdzie prozaik Bruno Schulz), już we wczesnej młodości, jak to było w duchu początków XX w., a zwłaszcza po rewolucji 1905 r., należał do szkolnej organizacji patriotycznej „Przyszłość” (Pet), podległej Związкови Młodzieży Polskiej „Zet”. Dorastał w prowincjonalnym środowisku galicyjskim Stryja, Sambora i Chyrowa, które bardzo sobie później cenił dla początków swej poezji. Pierwsze wiersze publikował w czasopismach już w 1913 r., poetycka młodość nie trwała jednak długo...

Pierwsza wojna poety

Gdy w połowie jego studiów filozoficznych w Krakowie, a później w Wiedniu, w sierpniu 1914 r. wybuchła wojna, wstąpił bez wahania do tzw. Legionu Wschodniego, organizowanego we Lwowie dla ochotników z Galicji pod dowództwem Józefa Hallera. W końcu sierpnia tego roku Legion wyruszył ze Lwowa na zachód i przez kilka tygodni prowadził sporadyczne potyczki z Rosjanami na linii Stryj – Sambor – Jasło w kierunku Nowego Sącza, Nowego Targu i Mszany. Jak opisywał to Wierzyński w listach i w późniejszym *Pamiętniku poety*, były to w jego życiu pierwsze ciężkie chwile: „Znów nas wygonili – maszerowaliśmy pełne 12 godzin – pomęczeni wściekle. Pojutrze [...] będziemy jechali przez Grybów do Nowego Targu. [...] Z Nowego Targu nic. Zajechaliśmy po całodiennej jeździe tutaj. Stąd odmarsz zaraz do Mszany Górnej – tam mamy zostać trzy tygodnie. Pomęczeni jesteście okrutnie – to przenoszenie się z miejsca na miejsce całkiem rozbija człowieka”¹.

Chrzest bojowy przeszedł na linii Sanu w walkach o Przemyśl, a później w zdobywaniu Gorlic i Iwonicza. „Koło mnie dotąd najgorzej, choć krucho już bywało. Ostatnio byliśmy 48 godzin w ogniu, jakiego starzy wojacy nie pamiętają. Niezapomniane wrażenie”. Po rozwiązaniu Legionu Wschodniego i nieudanej próbie dotarcia do Legionów Józefa Piłsudskiego Wierzyński został powołany do armii austriackiej. Zakończenie swej kampanii wojennej podsumował skróto-

¹ Tu i dalej: K. Wierzyński, *Pamiętnik poety*, Warszawa 2018, s. 34–35.

wo: „W kwietniu 1915 r. zostałem wysłany na front austriacki. Byłem na froncie przez cztery miesiące, stale w akcji. [...] 7 lipca, to znaczy siódmego miesiąca roku, siódmego dnia bitwy o Kraśnik, o godzinie siódmej wieczorem dostałem się do niewoli rosyjskiej jako oficer 77 pułku piechoty austriackiej. Na tych siódmkach skończył się mój czynny udział w wojnie”.

Obóz rosyjski, jeszcze nie sowiecki

W połowie 1915 r. Wierzyński został wzięty do niewoli rosyjskiej jako oficer austriacki i trafił do obozu w Riazaniu nad rzeką Oką. Przebywał tam dwa i pół roku – do rewolucji bolszewickiej. Nie był to obóz karny, lecz internowania dla wyższych rangą żołnierzy, których wycofywano z walki, lecz nie likwidowano. Respektowano bowiem jeszcze umowy i prawa wojenne.

Niewola rosyjska była monotonna i nudna, jak wspominał poeta, lecz nie mordercza, a w rezultacie – niezbyt uciążliwa: „Żyliśmy odcięci od świata, ale mieliśmy prawo do tzw. progulki, przechadzki dwa razy w tygodniu pod dozorem konwojującego żołnierza. Poza tym wolno nam było chodzić w niedzielę na Mszę do małego kościółka, oczywiście też pod konwojem”. W tym odosobnieniu, na ubo-
czu wielkich wydarzeń wojennych Wierzyński powrócił do tworzenia poezji. Wcześniej, gdy dostał się do niewoli, zabrano mu zapiski i zeszyt z wierszami, później w Riazaniu odtworzył z pamięci tylko ich część i razem z tymi, które powstały w obozie, weszły one później do debiutanckiego tomu *Wiosna i wino*, a też do powojennego już cyklu *Wielka Niedźwiedzica*, który kończył się melancholijnym i dość straceńczym wierszem o żołnierskim losie pt. *Piosenka*:

Niech ci żaden ból serca ostrzem nie przewierci,
Gdy od ciebie, żołnierzu, zażądamy śmierci.
Płacz niech cię nie zadławi, a czyjś uścisk bratni
Nie wyda się żegnaniem, choć będzie ostatni.

W obozie w Riazaniu Wierzyński zaczął się też uczyć rosyjskiego, którego wcześniej nie znał, czytał literaturę rosyjską, zaznajomił się z powieściami Lwa Tołstoja oraz poezją Aleksandra Błoka, którego później bardzo cenił i przekładał. W tym czasie miał romans z młodą Rosjanką, studentką literatury rosyjskiej, który powstrzymał go nawet od wcześniejszej ucieczki z obozu, choć nadarzyła się ku temu okazja. Podczas bezterminowego i przez to dość beznadziejnego, przymu-

sowego przecież odosobnienia w Riazaniu przeżywał często bardzo silne stany depresji wojennej na przemian ze stanami euforii, mocnej świadomości własnego istnienia, paradoksalnie, afirmacji życia w środku trwającej wciąż wojny i nadciągającej rewolucji, nieustających walk i wojennego chaosu. „Ostatecznie wyszedłem cało z wojny – tłumaczył – a długa samotność pozwoliła mi na rozważania, na które w innych warunkach może nie byłoby czasu. Oczywiście najważniejszy był fakt, że nie zostałem pod jakąś sosną w Karpatach, albo w jakimś rowie pod twierdzą Przemyśla. Myśl o tym wprawiała mnie w rodzaj frenetyki wewnętrznej, wobec której usuwała się na dalszy plan okrutność wojny i ciężkie przejścia żołnierza”².

Po rewolucji bolszewickiej, w zamęcie wojny domowej, która ogarnęła całą Rosję, Wierzyński postanowił na początku 1918 r. opuścić obóz w Riazaniu i udać się do Kijowa, gdzie była większa kolonia polska. Jechał przez Moskwę pociągiem towarowym wiele dni wśród niebezpieczeństw, które stwarzały nastroje rewolucyjne, wywoływały bunty w wojsku i morderstwa kadry oficerskiej. „Była to najdziwniejsza podróż na świecie – wspominał później. – Pociąg nasz stawał często z powodu braku opału, żołnierze rąbali w lesie drzewo i ruszaliśmy dalej. Kiedy indziej zawiadowca nie chciał nas wpuścić na stację, bo była przeciążona, i trzymał nas długie godziny w polu albo na bocznym torze. Wtedy towarzysze podróży i ochotnicy z innych wagonów chwyтали karabiny, zeskakiwali w śnieg i pokrzykując szli robić porządek”³.

W również wojennym Kijowie przebywał Wierzyński jeszcze kilka miesięcy. „Był to czas ciężkich doświadczeń tego miasta. Obliczano, że przechodziło z rąk do rąk 12 razy. Zdobywali je i tracili denikinowcy, bolszewicy, Ukraińcy spod znaku [Symona] Petlury, aż zajęli je Niemcy i oddali pod władzę podległego im atamana [Pawła] Skoropadzkiego”⁴. W Kijowie znalazł Wierzyński prężnie działające środowisko polskie. Powstała tam pierwsza emigracyjna scena teatralna, Teatr „Studio” Stanisławy Wysockiej, a odrębne grupy teatralne, z aktorami takimi jak Juliusz Osterwa i Stefan Jaracz, wystawiały polską klasykę. Silne było środowisko literackie z takimi pisarzami, jak Julian Wołoszynowski, Kornel Makuszyński

² *Ibidem*, s. 45.

³ *Ibidem*, s. 57.

⁴ *Ibidem*, s. 59.

i Zygmunt Wasilewski. Do 1920 r. wychodziła gazeta „Dziennik Kijowski”, którą redagowali lub z którą współpracowali m.in. Wiktor Gomulicki, Jan Lorentowicz, Jan Lemański i Włodzimierz Perzyński. „Po moich pierwszych, dość awanturniczych przejściach – wspominał Wierzyński – zanurzyłem się w to polskie życie z nienasyconym głodem jeńca oswobodzonego po dwu i pół roku niewoli. Przyjeżdżali wtedy do Kijowa ludzie z kraju, wielu emisariuszów politycznych i wojskowych, i docierały pierwsze autentyczne wieści o tym, co działo się w Polsce. Wszystko to fascynowało mnie, zaczynałem jak gdyby nowe życie”⁵.

W Kijowie poeta wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej, kierowanej tam przez Bogusława Miedzińskiego, emisariusza Legionów Piłsudskiego. Jednym z dowódców Wierzyńskiego został młody kpt. Leopold Lis-Kula, który zginął niedługo później w walkach z Ukraińcami w 1919 r. Artysta włączył się także w działalność Macierzy Polskiej jako wychowawca grup polskiej młodzieży. Przy tej okazji poznał późniejszych płk. Ignacego Matuszewskiego i gen. Bolesława Wieniawę-Długoszowskiego.

Resztę czasu poświęcał poezji: „Pisałem więc wiersze mało przytomne, z pewnością niemądre, ale szczere”.

Zielono mam w głowie i fiołki w niej kwitną,
Na klombach mych myśli sadzone za młodu,
Pod słońcem, co dało mi duszę błękitną
I które mi świeci bez trosk i zachodu.

⁵ *Ibidem*, s. 60.



Kpt. Leopold Lis-Kula, dowódca Kazimierza Wierzyńskiego w POW, 1919 r. Fot. Wikimedia Commons

Obnoszę po ludziach mój śmiech i bukiety
 Rozdaję wokoło i jestem radosną
 Wichurą zachwytu i szczęścia poety,
 Co zamiast człowiekiem, powinien być wiosną.

Ten i podobne wiersze znalazły się później w tomie *Wiosna i wino*, wydanym w 1919 r. w Warszawie.

Powrót z wojny

Latem 1918 r. Wierzyński postanowił opuścić Kijów i wrócić do kraju. Pociągiem dojechał do Lwowa, w którym poprzednio przebywał w 1914 r. Chciał jednak uniknąć wszelkiego kontaktu z władzami austriackimi, które mogłyby uznać go za dezertera, zdecydował się więc pojechać do Warszawy, okupowanej wtedy jeszcze przez Niemców. Po drodze, w Nałęczowie, zapadł na panującą wtedy gripę hiszpankę i, z trudem uratowany, musiał przebyć długą rekonwalescencję.

W Warszawie powitały go nastroje wyczekiwania na rychłą zmianę polskiej sytuacji. „Lato 1918 r. – pisał – pierwsze lato spędzone w nieznanej mi dotychczas Warszawie (pierwsze od 1915 r. lato na wolności), pierwsze lato niewyzwolonej przedtem swobody, lato nieprzytomnego zachłyśnięcia się życiem, upojenia i mówiąc trzeźwo: szaleństwa – wypełniły mi wiersze. Pisałem je masami, złe i niezłe, dniem i nocą, w nieustającym podnieceniu. Po prostu wiersze ciekły mi jak krew z nosa. Poprawiałem stare, przywiezione z niewoli, pisałem nowe – bez opamiętania, bez troski o szlif artystyczny, byle pisać, byle zadowolić potrzebę pisania, tę niezwykłą rozkosz, z której nie w pełni zdawałem sobie sprawę. W ogóle nie wiedziałem, co się ze mną dzieje”⁶.

I znów jest tak ni w pięć ni w dziewięć
 Wszystko się plecie trzy po trzy.
 Świat jest, jak ja, dziś pomieszany
 Z niebem i obaj pijaliśmy.
 Od rana włóczę się po mieście,
 Ciepły wiatr wodzi mnie za nos,
 Każdym oddechem błogosławię
 Mój niedorzeczny, głupi los.

⁶ *Ibidem*, s. 75.

Radość w listopadzie

Wiersze te, wyrażające euforyczny stan autora, oddawały też zapewne radość z przeczuwanej już wolności, która miała nadejść za kilka miesięcy, w listopadzie 1918 r. Mistrzem poetyckim Wierzyńskiego, podobnie jak całego młodego pokolenia poetów, był wtedy Leopold Staff. „Staff – pisał w późniejszym wspomnieniu Wierzyński – powiększył naszą swobodę, swobodę duszy polskiej, a stało się to na przedwiośniu wielkich zmian, w przededniu niedalekiej wolności”⁷.

Młodszy uczeń chciał się poradzić mistrza, pokazać mu swe wiersze i poprosić o ocenę. Długo jednak nie śmiał zwrócić się do starszego poety. W końcu się zdecydował, zebrał dawne i nowe wiersze i zaniósł Staffowi. Odbyli pierwszą, dość niezręczną rozmowę. Staff długo zwlekał z odpowiedzią, bo był akurat zajęty, tak że Wierzyński zwątpił już w swe powodzenie. Dopiero gdy przypadkiem spotkali się na ulicy, Staff wyrzucał młodszemu koledze, że się nie zgłosił. Od razu uznał, że ma przed sobą nowego, obiecującego poetę, i pomógł mu ułożyć debiutancki tom. Poleciał go także swemu wydawcy Jakubowi Mortkowiczowi, który z wielkim sukcesem ogłosił drukiem debiutancki tom Wierzyńskiego *Wiosna i wino*. Wcześniej, również za pośrednictwem Staffa, Wierzyński poznał Tuwima oraz innych rówieśniczych poetów: Lechonia, Słonimskiego i Iwaszkiewicza.



Kamienica przy ul. Nowy Świat 57 w Warszawie, w której mieściła się kawiarnia poetów Pod Picadorem, gdzie powstała przyszła grupa poetycka Skamander. Fot. Wikimedia Commons

⁷ K. Wierzyński, *Cygańskim wozem. Miasta, ludzie, książki*, Londyn 1966, s. 129.



Niedługo po 11 listopada zaczęli wspólnie występować w kawiarni Pod Piccadorem na Nowym Świecie. Była to pierwsza kawiarnia literacka w niepodległej Polsce. W zatłoczonej salce, ozdobionej przez futurystycznych plastyków, poeci czytali swe wiersze, aktorzy zaś opowiadali anegdoty. Wierzyński zapisał swe wrażenia z pierwszych występów: „Kilka nazwisk przebrzmiało dziś bez echa, inne już z tej estrady zapowiadały, że sięgną wysoko. Wszedł chudy, blade Lechoń, osiemnastoletni młodzik, trzymał kartkę papieru w nieprawdopodobnie trzęsących się rękach, poprawił krzywe binokle i nie ukrywając swego wzruszenia, skandował wiersze, które niedługo potem potoczyły się po całej Polsce. Pełne sentymentu, czułe, a nawet rzewne liryki czytał swoim dźwięcznym głosem Słomski, przechodząc potem do ostrych protestacyjnych strof i satyr. Uśmiechnięty Iwaszkiewicz mówił ze śpiewnym akcentem krótkie oktostychy. Prócz Lechonia największe wrażenie zrobił na mnie Tuwim. [...] Nigdy przedtem nie słyszałem tak pięknej wymowy jak jego. [...] Przy tym Tuwim czytał wiersze sugestywnie, ostro albo z przelewną melodyjnością, zależnie od treści”⁸.

⁸ K. Wierzyński, *Pamiętnik...*, s. 90–91.

STÓŁ KLUBOWY

Od lewej: Ferdynand Goetel, Kazimierz Wierzyński,
płk Bolesław Wieniawa-Długoszowski, Witold Mieczysławski
w warszawskiej cukierni, 1931 r. Fot. NAC

Wkrótce poeci spod znaku Picadora założyli grupę poetycką Skamander i pismo o tej samej nazwie. Pomógł im Mieczysław Grydzewski, wcześniej założyciel pisma „Pro Arte”, a później najbardziej wpływowego w dwudziestoleciu tygodnika kulturalnego „Wiadomości Literackie”. Wierzyński nadal poczuwał się do służby wojskowej. Podjął więc pracę w zespole prasowym przy Naczelnym Dowództwie, a przed wybuchem wojny polsko-bolszewickiej został skierowany do organizowania prasy informacyjnej dla żołnierzy w Równem i następnie w Kijowie.

W powojennej Polsce twórczość Wierzyńskiego, podobnie jak innych skamandrytów, rozwinęła się niezwykle bujnie. Po dwu najgłośniejszych tomach wydawał kolejne: *Wielka Niedźwiedzica*, *Pamiętnik miłości*. Był jednym z założycieli „Wiadomości Literackich”, brał czynny udział w życiu kulturalnym i literackim kraju i stolicy. Na olimpiadzie w Amsterdamie w 1928 r. zdobył złoty medal w konkursie literackim za tom wierszy *Laur olimpijski*. Później – do wybuchu wojny

1939 r. – przyszły tomy *Rozmowa z puszcza, Pieśni fanatyczne, Gorzki urodzaj, Wolność tragiczna, Kurhany*, a także opowiadania *Granice świata*, szkice i recenzje.

W niezwykle żywych dyskusjach literackich, które toczyły się w latach dwudziestych, stawiano nieraz skamandrytom zarzut zbyt dużego emocjonalizmu, braku dyscypliny intelektualnej i w ogóle braku programu literackiego, takiego, jakim szermowały wówczas przede wszystkim ruchy awangardowe. Skamandryci programowo odżegnywali się od wszelkich z góry zakładanych i głównie teoretycznych programów i stawiali przede wszystkim na własną twórczość. Stanowili najpierw pokoleniową i bardziej towarzyską niż jakąś wykoncypowaną grupę literacką, a z czasem, jak wiadomo, w miarę rozwoju własnej twórczości, gdy stali się wyraźnie zindywidualizowanymi pisarzami, ich drogi się rozeszły. Po latach znaczenie, charakter i osiągnięcia grupy najlepiej podsumowywał Wierzyński: „Ideologia nasza uformowała się samorzutnie i nabrała konkretnych zarysów. Sens ówczesnej poezji polegał na wyrażaniu jawnych, bezpośrednich uczuć z możliwie maksymalną ekspresją. Nie ukrywaliśmy ani nie wstydziliśmy się swych pasji. Nie szukaliśmy dla nich pseudonimów ani nie wystarczała nam aluzja. Do wielkiej, gwałtownej emocji, która przepełniała epokę, trzeba nam było dobitnego wyrazu. Był w tym z pewnością akt wiary w słowo, w człowieka, w życie, w świat. Nie mogło być inaczej w nowo odzyskanej wolności, w spełnieniu marzenia całego narodu. Udało nam się przeżyć coś, czego nikt przed nami nie przeżył w Polsce, a mało kto w świecie. Należeliśmy do pokolenia zwycięstwa, a nie do pokolenia klęski”⁹.



Kazimierz Wierzyński na emigracji. Fot. ze zbiorów Archiwum Emigracji, Biblioteka Uniwersytecka w Toruniu

⁹ *Ibidem*, s. 108–109.

W latach trzydziestych w twórczości Wierzyńskiego, podobnie jak u innych skamandrytów, zanika już młodzieńczy entuzjazm niepodległościowego pokolenia, pojawia się tonacja poważna, ciemniejsza, pełna niepokoju i niepewności co do nadchodzących czasów. W tomie *Wolność tragiczna* z 1936 r. znajdują się wiersze niejako rozrachunkowe, pisane już z perspektywy innych, nowych czasów, obok wiersza *Ojczyzna chochołów* wiersz *Wyrok pośmiertny*:

Pobladła noc doczesna. Widzę was na przestrzał,
Jak małość wam obłazi czaszkę robaczywą,
Bledną pola bitewne, gdzie z konia obwieszczał
Wolność i dumę waszą, i powiewał grzywą,
Płaski mrok chce mnie urzec, mrok co obłaskawi
Pioruny przeznaczone, by zło tropić na dnie.
Żołnierze! Widzę trud wasz, pobici i krwawi,
Widzę kto zdradzi pierwszy, ostatni kto padnie.
Daję wam, co się we mnie do bólu natęży
I co zostanie potem dla was do zdobycia.

Obok wiersza *Rok 1914* wiersz *Listopad 1918*:

To jest ostania jesień, niebezpieczna pora,
I ostatnie zarosłe niewolą przysłowie,
Zwołajcie nocne zjawy i wpuście upiora,
Niech pyta – i niech naród mu teraz odpowie.
Niech spojrzą sobie w oczy, dwa widma i wrogi,
I rozstrzygną na nowo, kto kogo powali:
Ta przeszłość kościotrupa, talizman złowrogi
Czy tłum, co ciągnie z krzykiem i nie wie co dalej.
Wybierać trzeba szybko, raz jeden – na wieki,
Jeśli wolność – to twardą, bez łez i zalotów.
To nic, że miasto śpiewa i płaczą powieki,
Kto na wierzch ją wywłóczy – na wszystko jest gotów.

Te niepokojące, wizyjne strofy przypominają już wiersze następnego, „wojennego pokolenia” poetów.

We wrześniu 1939 r. Wierzyński opuścił kraj i przez Rumunię udał się na Zachód, później wojennym szlakiem wielu Polaków przez Francję, Portugalię, Brazy-



W 50. rocznicę śmierci Kazimierza Wierzyńskiego, 13 lutego 2019 r., prezes Instytutu Pamięci Narodowej dr Jarosław Szarek złożył kwiaty na grobie poety w Alei Zasłużonych na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Fot. Sławomir Kasper

lię trafił do Stanów Zjednoczonych, gdzie spędził z żoną całą wojnę. Tam również intensywnie pracował i brał udział w życiu kulturalnym i intelektualnym Polonii, był jednym z założycieli już w 1943 r. „Tygodnika Polskiego” w Nowym Jorku. Wydał liczne tomy poezji, cenną biografię Fryderyka Chopina, tomy szkiców *Cygańskim wozem*, *Moja prywatna Ameryka*. Pod koniec życia przeprowadził się do Londynu, z którym – z tamtejszą Polonią i z „Wiadomościami” prowadzonymi przez Grydzewskiego – był od dawna związany. Zmarł w Londynie na początku 1969 r.



Marek Klecel (ur. 1945) – filolog, dr, publicysta. Redaktor antologii *Polen zwischen Ost und West. Polnische Essays des 20. Jahrhunderts. Eine Anthologie* (1995). Autor rozprawy doktorskiej *Pisarstwo Stanisława Vincenza (1888–1971)* (2004, niepubl.).



Rys. „Solidarność Walcząca” 1990, nr 3/226. Ze zbiorów autora

Paweł Błażewicz

O dekomunizację języka

Lektura kwietniowego „Biuletynu IPN” skłoniła mnie do refleksji nad terminologią historyczną używaną do opisu epoki polskiej „pieriestrojki”. Po trzydziestu latach warto już przezwyciężyć język ówczesnej propagandy oraz źródeł, by nie utrwalać starych stereotypów.

Dzięki autorom piszącym w „Biuletynie IPN” o „okrągłym stole” poznałem niektóre nieznane mi fakty. Artykuły zamieszczone w kwietniowym numerze pomogły mi też dokonać syntezy w kwestiach, o których wiedziałem. Za to jestem autorom wdzięczny. Jako wieloletni nauczyciel patrzę z wyczuleniem na zrozumienie tekstów przez pokolenie, które nie ma zielonego pojęcia o epoce walki z komunizmem. Chcę się podzielić moimi refleksjami na ten temat, nie by krytykować autorów, lecz by ich zachęcić do dyskusji nad wspólnym doskonaleniem naukowego języka opisującego historię Polski pod reżimem komunistów.

Komunizm podwójnie zbrodniczy

„Rosji już nie ma! Oni nie mówią już nawet językiem rosyjskim!” – twierdziła po II wojnie światowej moja prababcia Jekatierina Bojew, pochodząca z Petersburga. Stała się jednym

z protoplastów rodziny, oddając rękę córki mojemu dziadkowi, byłemu żołnierzowi 4. Pułku Legionów

Polskich. W efekcie przeniosła się do Polski i przyjęła polskie obywatelstwo. Ale nie chcę tu pisać o historii mojej rodziny, lecz o wadze języka, który może wzmac-

niać lub podważać byt państw i narodów. Tak przez wieki greka, wraz z rzymskimi legionami, prawem i drogami konsolidowała Imperium Romanum.

Język rosyjski w mniemaniu prababci nie zniknął tak po prostu, lecz utracił swe piękno przez eliminację lub zmianę znaczenia niektórych terminów, ogólnie rzecz biorąc – przez komunistyczną nowomowę. Pokolenie Jana Pawła II, ze mną włącznie, nie jest wolne od skutków tej choroby w języku polskim. Zostaliśmy poddani indoktrynacji nauczania PRL-u, a co najmniej byliśmy uczeni przez tych, którzy się na to „załapali”. Jeśli chodzi o kształtowanie historyków, bardzo ograniczony był wpływ literatury przedwojennej czy tworzonej w warunkach wolności na emigracji i czerpiącej bez przeszkód z polskiej językowej tradycji historycznej.

Wydaje mi się zasadniczą różnicą między zbrodniczymi systemami nie-

 **Komunizm mordował nie tylko miliony ludzi, lecz także w szczególny sposób mordował prawdę. Nazywał ją kłamstwem lub eliminował kompletnie, natomiast kłamstwo nazywał prawdą.** 

mieckiego narodowego socjalizmu i rosyjskiego komunizmu, że ten drugi mordował nie tylko miliony ludzi, lecz także w szczególny sposób mordował prawdę.

Nazywał ją kłamstwem lub eliminował kompletnie, natomiast kłamstwo nazywał prawdą. Sztandarowym przykładem jest taki właśnie tytuł najważniejszej gazety sowieckiej. Z tej racji ze szczególną uwagą trzeba się pochylić nad terminami pochodzącymi z języka komunistów.

Służba Bezpieczeństwa czy niebezpieczeństwa

Nazwy instytucji w państwach komunistycznych były szczególnie nacechowane propagandowo. Wiele z nich pojawia się w artykule Elżbiety Pietrzyk-Dąbrowskiej *Krakowscy buntownicy*¹. Robotniczo-Chłopska Armia Czerwona to do 1946 r. oficjalna nazwa armii komunistycznej Rosji. Nazwa ta odwołuje się do czerwonego sztandaru, symbolizującego rozlewana przez kapitalistów krew robotników i chłopów, których ta armia jakoby chce bronić. Autorka artykułu cytuje treść transparentów na krakowskiej manifestacji w 1989 r., używając źródłowego sformułowania „Armia Czerwona”, ale jednocześnie potrafi oderwać się od tej propagandowej terminologii i w dalszej części tekstu najczęściej używa nazwy „Armia Sowiecka”. Tego zabiegu nie stosuje już jednak w wypadku

terminu Milicja Obywatelska czy Służba Bezpieczeństwa. Za pomocą tych nazw próbowano wmawiać Polakom, że to instytucje będące na służbie obywateli, mające na celu ich bezpieczeństwo.

By uniknąć propagandowego znaczenia tych nazw, autorka słusznie stosuje później skrót MO czy ZOMO. Jednocześnie musimy sobie jasno powiedzieć, że powinniśmy szukać terminów, które opisują rzeczywistą funkcję tych instytucji, np. w odniesieniu do SB – tajna policja polityczna. Oczywiście w nauczaniu historii trzeba podać nazwy z epoki. Należy jednak brać pod uwagę edukacyjny efekt proporcji w stosowanej terminologii, np. czy po przeczytaniu tekstu utrwali się wiedza, że armia oficjalnie nazywana „Czerwoną” była wojskiem okupującym naszą Ojczyznę.

Jest to kwestia do dziś niebanalna, bo choć, jak cytuje Justyna Błażejowska, Jacek Kuroń w marcu 1982 r. w „Tygodniku Mazowsze” nazywał rosyjską obecność okupacją², to wciąż nie są o tym przekonani mieszkańcy Olsztyna i Rzeszowa, gdzie mimo ustawy sejmowej nadal stoją pomniki „wdzięczności Armii Czerwonej”.

¹ E. Pietrzyk-Dąbrowska, *Krakowscy buntownicy*, „Biuletyn IPN” 2019, nr 4 (161), s. 25–32.

² Za: J. Błażejowska, *Partnerzy z Solidarności mieli być „ubabrani”*. Jan Olszewski o strategii komunistów dojścia do ugody, „Biuletyn IPN” 2019, nr 4 (161), s. 3–12, tu: s. 11.

Abstrahując od kwietniowego numeru „Biuletynu”, jeśli chodzi o nazewnictwo instytucji PRL-u, podobnie jak z SB i MO ma się sprawa z Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą, która będąc komunistyczna, nie używała w swej nazwie tego terminu, oraz z tzw. ludowym Wojskiem Polskim. Oczywiście fachowe nazywanie tej instytucji pokoleniu wychowanemu na *Czterech pancernych*, do którego się zaliczam, może przychodzić z trudnością, ale skoro skończyliśmy już osiemnaście lat, czas odciąć pępowinę.

Opozycjini „radykałowie”, „demokraci” i „ugodowcy”

Mylącym dzisiaj określeniem jest „opozycja demokratyczna”. Tym terminem określa się wszelkie odłamy opozycji, zwłaszcza przedsierniowej – od Komitetu Obrony Robotników po Konfederację Polski Niepodległej. Dawniej chodziło o podkreślenie, że w odróżnieniu od totalitarnych komunistów wszyscy jej członkowie chcieli demokracji. Jednak współczesny czytelnik może odnieść wrażenie, że istniała w Polsce jakaś opozycja niedemokratyczna. W tyle głowy powstaje myśl, że może to ta „radykalna”.

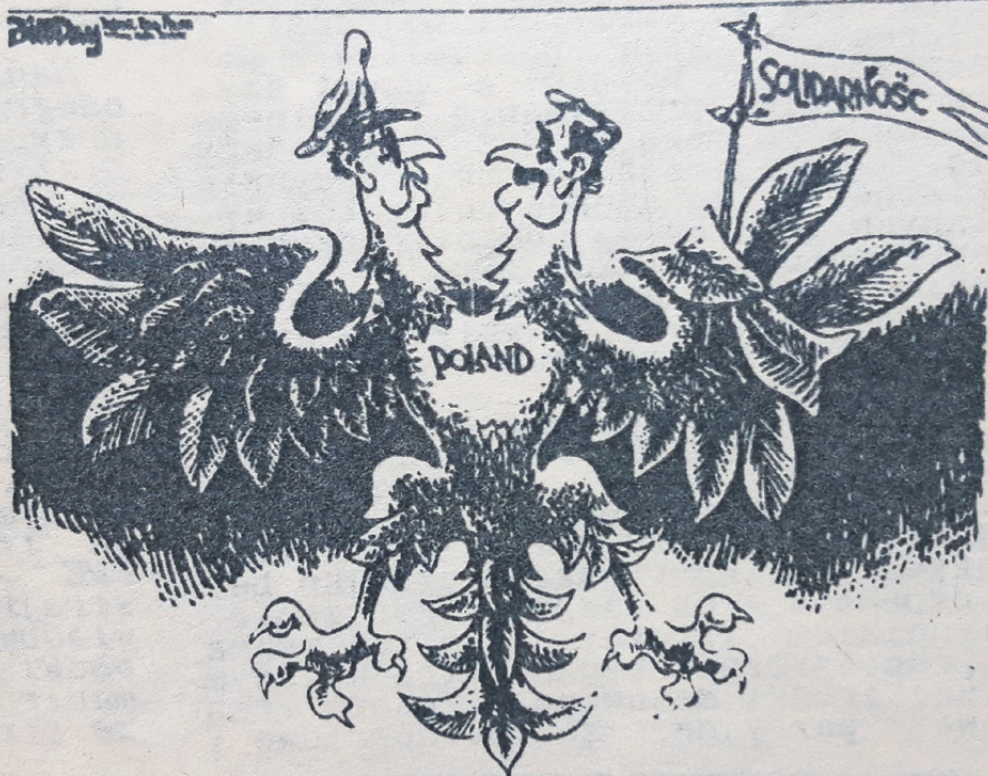
Słusznie pisze Pietrzyk-Dąbrowska: „ugrupowania uznawane za radykal-

ne”³, ale przez kogo i dlaczego uznawane za takie? Ta terminologia została ukuta przez komunistyczną propagandę, imputującą tak określonym organizacjom lub osobom działalność terrorystyczną. Tymczasem zjawisko terroryzmu nie istniało w działaniach polskiej opozycji antykomunistycznej. Organizacje określane przez reżim mianem „skrajne” lub „radykalne”, co dzisiaj, niestety, często jest powtarzane przez historyków, charakteryzowały się radykalnością celów, a nie środków. Trudno nazwać przecież radykalnym środkiem organizowanie manifestacji, co stało się przyczyną sporu Kornela Morawieckiego z Władysławem Frasyniukiem w kwietniu 1982 r. i, w efekcie, bezpośrednią przyczyną powstania Solidarności Walczącej. Trudno nazwać terroryzmem próbę spalenia domku kempingowego szefowi wrocławskiej bezpieki lub detonacji bomby pod Komitetem Wojewódzkim PZPR jako akcji ostrzegawczej po zamordowaniu przez komunistyczną tajną policję ks. Jerzego Popiełuszki. Obie akcje Solidarności Walczącej były tak zaplanowane i wykonane, że nikt nie odniósł obrażeń. Skuteczność przypisywania Solidarności Walczącej „radyka-

³ E. Pietrzyk-Dąbrowska, *Krakowscy buntownicy...*, s. 26.

Z cyklu: Polskie Orły

Żółty



Rys. „Solidarność Walcząca” 1990,
nr 3/226. Ze zbiorów autora

Na którą głowę korona ?

lizmu”, sugerującego terroryzm, zaowocowała tym, że Amnesty International odmówiła kampanii na rzecz uwolnienia Morawieckiego po jego aresztowaniu w 1987 r.

Wkrótce ma się pojawić wydana przez IPN książka Katarzyny Wilczok dotycząca lat 1980–1981, w której autorka ukazuje, że „radykałowie” z Solidarności byli bardziej przywiązani do procedur demokratycznych niż na przykład

Lech Wałęsa. Do tego samego wniosku prowadzi późniejsza o kilka lat historia powstania Grupy Roboczej Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” oraz Porozumienia na Rzecz Przeprowadzenia Demokratycznych Wyborów w NSZZ „S”, opisywana na łamach „Biuletynu IPN” m.in. przez Sebastiana Pilarskiego. „Ugodowcy” skupieni formalnie wokół Lecha Wałęsy znowu okazali się dużo mniej demokratyczni.



Rys. „Biuletyn Dolnośląski” 1989, nr 2/85 [kwiecień].
Ze zbiorów autora

Bojkotujący i współpracujący z komunistami

Nie, w tym momencie wcale nie chcę pisać o tzw. tajnych współpracownikach komunistycznej bezpieki, lecz o kolejnej systematyce opozycji, tym razem ukutej przez komunistyczną propagandę specjalnie z okazji przygotowań do „okrągłego stołu”. Chodzi o podział na „opozycję konstruktywną” i „niekonstruktywną”. Ta terminologia została bardzo szybko przyjęta przez środowisko skupione formalnie przy Wałęsie i dzisiaj

wciąż jest powszechnie używana przez historyków, nawet w publikacjach IPN. Oczywiście tym razem bez intencji manipulacji. Ale trudno uwierzyć, że po trzydziestu latach od tamtego wydarczenia wciąż nie wypracowaliśmy syntetycznej naukowej terminologii opisującej środowiska uczestniczące w ówczesnej grze politycznej!

Rozumiem, że propagandowa terminologia pojawia się, by przybliżyć czytelnikowi mechanizmy manipulacji, ale nie zgodzę się, gdy jest zbyt często stosowana. W efekcie to ona właśnie pozostaje w pamięci czytelnika. W tekście *Polityczne konstruowanie „okrągłego stołu”* określenie „konstruktywna opozycja” zostało użyte cztery razy na trzech stronach, w tym także – wprowadzając w cudzysłowie – jako wytłuszczony na czerwono śródtytuł⁴. Ktoś, kto nie zna dr Cecylii Kuty, mógłby pomyśleć, że używa tej terminologii z epoki, bo ma trudności w jej naukowej analizie i zdefiniowaniu problemu. Bardzo jasne wnioski na końcu artykułu przeczą takiej ocenie, ale pozostaje pewien niedosyt.

Przecież możemy spokojnie pisać, że zasadniczo opozycja dzieliła się

⁴ C. Kuta, *Polityczne konstruowanie „okrągłego stołu”*, „Biuletyn IPN” 2019, nr 4 (161), s. 33–42, tu: s. 36.

wtedy na tę, która odmawiała jakiegokolwiek współpracy z władzą, i na tę, która chętnie współpracowała z reżimem komunistycznym. To wcale nie musi implikować jej agenturalnego charakteru, choć oczywiście go nie wyklucza. Nie chodzi mi tutaj o ocenę efektów tej współpracy z perspektywy trzydziestu lat, lecz – powtarzam – o syntetyczne nazwanie grup zaangażowanych w grę polityczną.

Nie Solidarność, lecz grupa firmowana przez Wałęsę

W 1989 r. komuniści chcieli podzielić się odpowiedzialnością za sytuację w kraju z opozycją, stąd w języku propagandy w kontekście rozmów w Magdalence czy przy „okrągłym stole” powtarzało się sformułowanie „strona opozycyjna” lub „strona solidarnościowa”. Ta terminologia pojawia się na przykład w artykule Rafała Opulskiego⁵.

Trudno mówić, by Lech Wałęsa ze swoją „ekipą” w Magdalence i przy „okrągłym stole” był przedstawicielem Solidarności, skoro nie dostał mandatu legalnie wybranych w 1981 r. władz Związku. Jego parcie do porozumie-

nia z komunistami na własną rękę zawodziło m.in. powstaniem Grupy Roboczej Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Sam przewodniczący Komisji Krajowej, zamiast pytać ją o zdanie, wbijał gwoździe do trumny Związku: potwierdził decyzję WRON-y o delegalizacji NSZZ „Solidarność” przez zgodę na jego ponowną legalizację zamiast relegalizacji, a następnie wykastrował Związek przez akceptację ograniczenia jego prawa do strajku. W efekcie doszło do absurdalnej sytuacji, bo pozycja Związku z 1989 r., kiedy komunistyczny reżim umierał, była nieporównywalnie słabsza niż w epoce „karnawału Solidarności 1980–1981”.

Tym bardziej mylące jest określanie magdalenkowego środowiska Wałęsy jako „strony opozycyjnej”. Sugeruje to mandat do reprezentowania całej opozycji. Że tak nie było, ukazują tysiące demonstrantów reprezentujących takie organizacje opozycyjne, jak: Solidarność Walcząca, Niezależne Zrzeszenie Studentów, Federacja Młodzieży Walczącej, Konfederacja Polski Niepodległej, Międzyzakładowy Robotniczy Komitet Solidarności, Ruch „Wolność i Pokój”, PPS-Rewolucja Demokratyczna. Wałęsa nie miał także poparcia przygniatającej większości uczestników strajków z 1988 r., które

⁵ R. Opulski, *Gracze, szulerzy i wiatr zmian*, „Biuletyn IPN” 2019, nr 4 (161), s. 43–50, tu: s. 44, 48.

wygaśli. Pokazują to artykuły Pie-
trzyk-Dąbrowskiej, Bogusława Tracza
i ks. Jarosława Wąsowicza.

Świetnie dobranym memento
jest tu cytat z Władysława Frasyniuka
przyczocony za Sławomirem Cenckie-
wiczem przez dr Kutę: „Trzeba jasno
powiedzieć, że my, siadając razem z pa-
nami do stołu, działamy nie we wła-
snym interesie: zabiegamy w ten sposób
o wasz interes. Dla dobra kraju, dla do-
bra społeczeństwa, które wam nie wie-
rzy i które nie chce was słuchać, stara-
my się zapewnić waszą wiarygodność”⁶.

Oczywiście ani dr Opulski, ani
żaden inny autor z kwietniowego
„Biuletynu IPN” nie twierdzi, że gru-
pa formalnie skupiona wokół Wałęsy
była przedstawicielem całej Solidarno-
ści, a tym samym całej opozycji. Tym
bardziej postuluję unikanie takich
uproszczeń językowych. W przeciw-
nym razie ta nasza wiedza nie przedo-
stanie się do powszechnej świadomości
społecznej.

Sebastian Ligarski konsekwentnie
używa sformułowania „rozmowy czę-
ści strony solidarnościowej” lub „dzia-
łacze Solidarności zgromadzeni wokół

⁶ Cyt. za: S. Cenckiewicz, *Magdalen-
ka. Teoria spiskowa, która okazała się prawdą*,
„Rzeczpospolita”, 19–20 X 2013 r., s. P6–P7, tu:
s. P7; C. Kuta, *Polityczne konstruowanie...*, s. 41.

Wałęsy”⁷, Andrzej W. Kaczorowski
stosuje w tym samym duchu sporto-
we określenie „drużyna Wałęsy”⁸. Te
sformułowania wskazują, że Wałęsa był
przywódcą środowiska uczestniczącego
w projekcie „okrągłostołowym”. Przy-
pomnijmy jednak fragment artykułu
dr Kutę, w którym jest cytowany po-
mysł Adama Michnika – opublikowany
w roku 1985 – „autentycznego wyboru
do Sejmu 30 proc. spośród deputowany-
ch”⁹. Z kolei między turami głosowania
to Bronisław Geremek bronił tzw. listy
krajowej, mimo odrzucenia jej w jacyby
„częściowo demokratycznych” wybo-
rach. W związku z tego typu faktami
należałoby przestudiować, czy zamiast
„grupa Wałęsy” określeniem bardziej
precyzyjnym nie byłoby „grupa jedynie
firmowana przez Wałęsę”.

Hierarchia, a nie Kościół

Z całkowicie innej przyczyny niż do-
tychczas omawiane wydaje mi się niepre-
cyzyjne określenie, że Kościół był jedną
z trzech stron firmujących w 1989 r.

⁷ S. Ligarski, *Wolni i Solidarni. Solidarność
Walcząca a wybory w 1989 roku*, „Biuletyn IPN”
2019, nr 4 (161), s. 91–97.

⁸ Andrzej W. Kaczorowski, *Rolnicy „okrę-
głego stołu”*, „Biuletyn IPN” 2019, nr 4 (161),
s. 117–125; tu: s. 124, 125.

⁹ C. Kuta, *Polityczne konstruowanie...*,
s. 34.

porozumienie z komunistami, a następnie tzw. wybory kontraktowe. Taki był oczywiście cel reżimu, by obarczyć odpowiedzialnością za skutki tych ustaleń cały Kościół. Przedstawia to świetnie w swoim artykule dr Kuta. Trafniejsze jest jednak określenie, że zwolennikiem tych umów były hierarchia kościelna czy episkopat. Tendencję do nazywania hierarchii katolickiej „Kościołem” przejawiali nie tylko komuniści. Ten błąd do dzisiaj jest powtarzany przez większość osób niezależnie od powiązań historyczno-politycznych. Trochę upraszczając, według średniowiecznych kanonistów – świeccy w Kościele mieli przede wszystkim słuchać duchownych i płacić. Nigdy nie było to zgodne z wewnętrzną naturą Kościoła. Ważna rola świeckich w tym organizmie jest systematycznie wyjaśniana od Soboru Watykańskiego II. Także nie czytając dokumentów Kościoła, lecz tylko obserwując rzeczywistość, powinno być jasne, jak wielka jest w nim różnorodność. Przygniatająca większość przeciwników dogadywania się z komunistami to przecież katolicy. Nie powinniśmy więc sobie pozwalać w dyskursie naukowym czy popularnonaukowym na przypisanie jakiegokolwiek opinii politycznej całemu polskiemu Kościołowi, a już na pewno nie w latach osiemdziesiątych.

Zgodził się z tym Wojciech Myślecki należący do władz Solidarności Walczącej, gdy zarzuciłem mu po jednej prelekcji brak precyzji w tej kwestii. To często się zdarza u osób należących do tej formacji. Ludzie „Walczącej” szczególnie mocno odczuli na własnej skórze szeroko pojęte „okrągłostołowe” zaangażowanie hierarchii, na przykład przez uwiarygodnienie złamanej później reżimowej „gwarancji”, że Kornel Morawiecki będzie mógł wrócić do kraju po odwiezieniu do Włoch Andrzeja Kołodzieja (kwiecień 1988 r.). Tego drugiego aresztowano niedługo po zatrzymaniu Morawieckiego i fałszywie zdiagnozowano u niego raka, by w epoce intensywnych przygotowań do finiszowania polskiej „pierestrojki” pozbyć się z PRL-u obu liderów radykalnie antykomunistycznej SW.

Episkopat rzeczywiście zaangażował się w poparcie porozumienia komunistów z grupą firmowaną przez Wałęsę, ale motywacja każdej ze stron była inna. Hierarchia kontynuowała politykę prymasa Wyszyńskiego rozmów z reżimem. Zgodnie ze swoją naturą, szczegóły tych ustaleń pozostawiała świeckim, o czym nie mogło być mowy w epoce Prymasa Tysiąclecia. Rafał Łatka w swojej książce *Episkopat Polski wobec stosunków państwo – Ko-*

ściół i rzeczywistości społeczno-politycznej PRL 1970–1989 pisze, że w epoce okrągłostołowej hierarchia odgrywała faktyczną rolę mediatora, choć sama siebie określała mianem obserwatora. Nie sygnowała więc w tym czasie swoim podpisem umów politycznych. W związku z tym nie można też obarczyć biskupów odpowiedzialnością za konkretne ustalenia magdalenkowo-okrągłostołowe. Owszem, jak zauważa dr Łatka, zarówno biskupi, jak i wielu kapłanów przez struktury parafialne zaangażowali się w poparcie wyborów kontraktowych, czemu Komitet Obywatelski przy Wałęsie zawdzięcza „wyborcze” zwycięstwo na miarę swoich ustaleń z szefem MSW Czesławem Kiszczakiem. Dzięki owemu zaangażowaniu dokonano się inne, dużo większe zwycięstwo, ale o tym później.

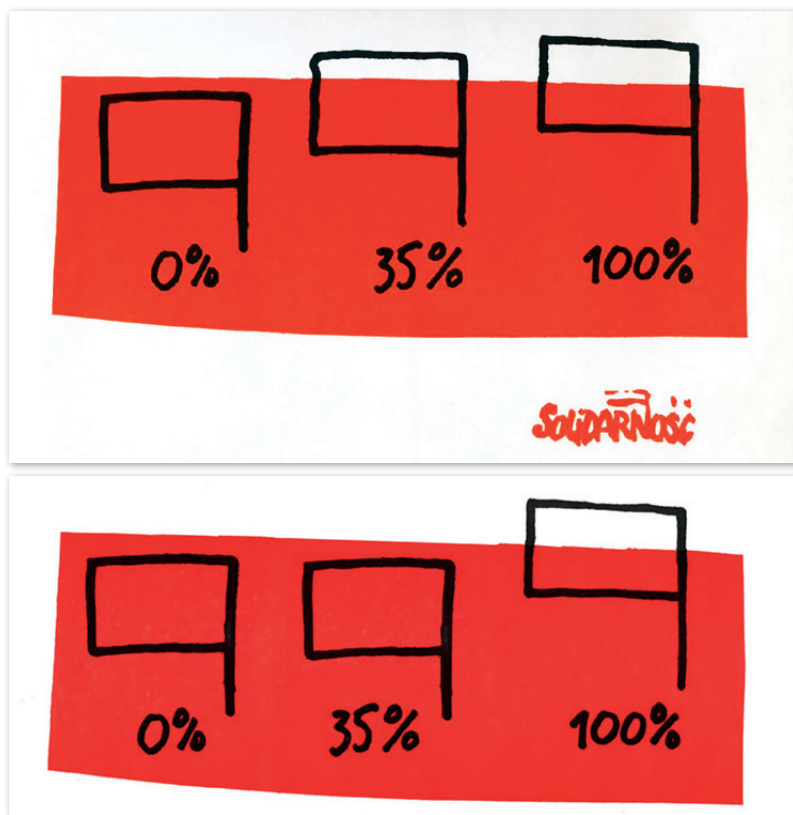
„Częściowo wolne wybory” – całościowa manipulacja

Uważam, że współczesnemu historykowi nie przystoi to określenie jako syntetyczna ocena 4 i 18 czerwca. Sądzę, że kowale pijarowych określeń „częściowo wolne” czy „częściowo demokratyczne” wybory chcieli w ten sposób wykrzyczeć, że głosowanie w 1989 r. bardzo różniło się od wcześniejszych głosowań w epoce komunistycznej.

Podtrzymanie w następnych latach owych propagandowych określeń miało być może usprawiedliwić przejście Polski ze szpicy do ogona niepodległościowego maratonu państw pod butem ZSRS.

W 1989 r. nawet na ulotkach Solidarności Walczącej znajdujemy sformułowania o „częściowo wolnych” wyborach. Jakkolwiek służyły one przede wszystkim grupie firmowanej przez Wałęsę, zostały ukute zgodnie z zasadami komunistycznej propagandy fałszowania terminów przez dodawanie przymiotników. „Klasowa” równość oznaczała podział na równych i równiejszych, a przymiotnik „socjalistyczna” przy rzeczowniku „demokracja” był gwarancją, że wciąż poruszamy się w systemie totalitarnym. Istnieją rzeczywistości, których nie da się stopniować. No może jeszcze demokracja, ale na pewno nie wolność. Tak samo jak nie można być częściowo w ciąży. Czy to łańcuch, czy złota nitka, dopóki nie zostaje zerwana, trzyma ptaka przy ziemi. A na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych łańcuch polityczny zamieniał się w niewidoczną żyłkę. Dla niektórych była ona rzeczywiście ze złota.

Czy demokracja zredukowana do 35 proc. to jeszcze demokracja, choćby „częściowa”? Jak mało demokratyczne



U góry: plakat wyborczy. Niżej: rekonstrukcja ulotki przeciwników wyborów. Ze zbiorów autora

były wciąż warunki panujące w Polsce, gdzie dopiero w grudniu 1989 r. został wypuszczony na wolność ostatni więzień polityczny Józef Szaniawski, gdzie dopiero w czerwcu 1990 r. – po wyborach samorządowych – została rozwiązana cenzura, gdzie dopiero w maju tego samego roku komunistyczny aparat represji formalnie zamknął sprawę operacyjnego rozpracowania przeciwko Solidarności Walczącej! I choć w lipcu esbecja została rozwiązana, to Urząd Ochrony Państwa – teoretycznie służący już demokracji – kontynuował inwigilację działaczy SW...

Jakby tego wszystkiego było mało, „wybory” czerwcowe zaowocowały ewenementem na skalę światową – przypomina Michał Siedziako – czyli zmianą ordynacji wyborczej między dwiema turami wyborów. Z tego punktu widzenia były to najmniej demokratyczne wybory w historii całego PRL-u! Czyż nie jest absolutnym zaprzeczeniem demokracji podtrzymanie umów totalitarnego reżimu zawartych z grupą wyłonioną przez aparat represji tego reżimu, gdy naród w powszechnym głosowaniu takie umowy odrzuca (skreślenie tzw. listy krajowej)?

Koncesje na rzecz alternatywnych ugrupowań politycznych niekoniecznie są demokratyzacją systemu politycznego. Mogą jednocześnie być do niego drogą. Czy Polska była częściowo wolna w zaborze niemieckim lub austriackim z racji możliwości dostępu Polaków do parlamentów, ba! nawet do władz wykonawczych tych państw?!

Jedna jaskółka wiosny nie czyni

Wątpliwa wydaje mi się też precyzyjność nazywania czerwcowego głosowania „częściowo wolnym” z racji „zupełnie wolnych wyborów do senatu”. Skłaniam się raczej do tezy, że przywrócenie izby wyższej parlamentu do struktury państwa, a dodatkowo względnie swobodny wybór senatorów zostały zaplanowane, by przekonać do ogólnej manipulacji, że nowy system jest co najmniej „częściowo demokratyczny”. Wybory należy rozpatrywać w kontekście całości systemu politycznego. 35 plus 100 proc. zostało tak zaprojektowane, by nie dać parlamentarzystom z tej puli zbyt wielkiej władzy. Służyło to przede wszystkim temu samemu celowi co we wcześniejszych latach po kilka mandatów dla reprezentantów PAX-u czy ZNAK-u. Komuniści znaleźli się w 1989 r. w sytuacji dużo trudniejszej, więc i pluralistyczna

fasada systemu musiała być większa, a stosując określenie dr Kutty, „taktyka osławiania” opozycji musiała osiągnąć większą skalę. Świadectwem skuteczności tego „osławiania” jest wybór na prezydenta przez obie izby „kontraktowego” parlamentu dyktatora Wojciecha Jaruzelskiego, współwinnego masakry w grudniu 1970 r. i głównego odpowiedzialnego za stan wojenny. Tak więc gdy rozpatrujemy 4 i 18 czerwca w kontekście jakoby „częściowo wolnych” czy „częściowo demokratycznych” wyborów parlamentarnych, jest to triumf manipulacji politycznej, która do dzisiaj zbiera swe żniwo.

Zwycięskie referendum

A jednak to, co wydarzyło się 4 czerwca, jest dużą zwycięską bitwą na drodze do odzyskania niepodległości. Jest zwycięstwem, ale dopiero gdy popatrzymy na to wydarzenie jak na referendum narodowe. Polacy ponownie się policzyli. Jak podkreśla Siedziako, nawet esbecy nie chcieli głosować na Kiszczaka. Skala zwycięstwa pozwoliła na wywrócenie przynajmniej niektórych ustaleń „magdalenkowego dealu”: niemożliwość sformowania rządu przez szefa aparatu represji Kiszczaka czy skrócenie kadencji prezydenckiej Jaruzelskiego.

Niestety, zwycięskiego referendum nie wykorzystali w pełni decydenci firmowani przez Wałęsę. Polska z lidera antykomunistycznych przemian w Europie Środkowej przesunęła się do ogona. Wolne wybory parlamentarne odbyły się dopiero dwa i pół roku później – w październiku 1991 r. A potem, 17 września 1993 r., zakończyła się okupacja Polski przez sowiecką (wówczas już rosyjską) armię.

Dziękuję autorom kwietniowego numeru „Biuletynu IPN”. Bez ich wkładu naukowego ten artykuł by nie powstał. Mam nadzieję, że wybaczą mi prowokacyjny tytuł. Jest ewidentne, że moje rozważania nie wyczerpują tematu ani nie pretendują do rangi dogmatu. Zachęcam do refleksji i dyskusji nad wspomnianą tu oraz niekomentowaną terminologią, zarówno dotyczącą przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, jak i całego okresu powojennych zmagani o przywrócenie Polsce niepodległości. Na przykład wciąż cze-



Paweł Błazewicz (ur. 1972) – historyk, dr, nauczyciel, organizator wolontariatu młodzieżowego, p.o. Zastępcy Dyrektora Biura Edukacji Narodowej IPN.



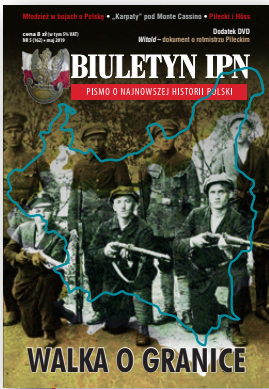
ka na upowszechnienie terminu „ekspatriacja” w odniesieniu do Kresowiaków przenoszących się na zachód, a ofiary Czerwca i Grudnia wołają o niezrzucanie odpowiedzialności za zbrodnie na nazwy miesięcy. Używany przez nas język ma wpływ na sposób myślenia, przyjmowane wartości, a w konsekwencji na decyzje podejmowane przez czytelników i przez nas samych.

RANKING

Bestsellery

Wydawnictwa IPN

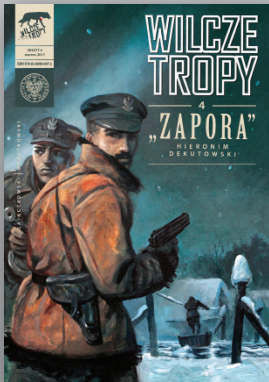
w maju 2019



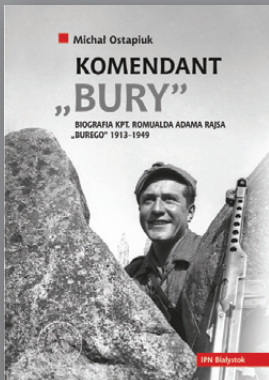
1.
„Biuletyn IPN” 2019 nr 5 (162)
Walka o granice



2. „303” Bitwa o Wielką Brytanię — gra edukacyjna



4.
Zapora — komiks z serii
„Wilcze tropy”



6.
Michał Ostapiuk
Komendant „Bury”.
Biografia kapitana
Romualda Adama Rajsa
(1913–1949)



5.
Obudzić Naród do wielkości.
Wystąpienia Janusza Kurtyki przed Parlamentem RP
2005–2010



7.
Srebrni na szlakach
Niepodległej
komiks

gwarancją regularnego otrzymywania „Biuletynu IPN”

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPŁACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT										PAMIĘCI										NARODOWEJ									
WOŁOSKA 7										02-675										WARSZAWA									
71101010100092922231000000																													
PLN 30										W P																			

odcinek dla zleceniodawcy

PRENUMERATA										BIULETYNU										IPN									
OD NR.7-8 / 2019										DO NR12 / 2019																			

PRZY PRZELEWIE

- SWÓJ NUMER KONTA

PRZY WPŁACIE GOTÓWKĄ

- KWOTA SŁOWNIE

←

DANE OSOBY DLA KTÓREJ ZAMAWIANA JEST PRENUMERATA:

IMIĘ NAZWISKO

DOKŁADNY ADRES

Zamów „Biuletyn IPN” bezpośrednio do domu!



Koszt prenumeraty od numeru 7-8 do końca 2019 r. wynosi **30 zł**.

Otrzymają Państwo 5 kolejnych numerów (w tym jeden podwójny).

Do każdego numeru dodajemy płytę DVD z filmem lub muzyką.

Zamówienie prenumeraty można złożyć:

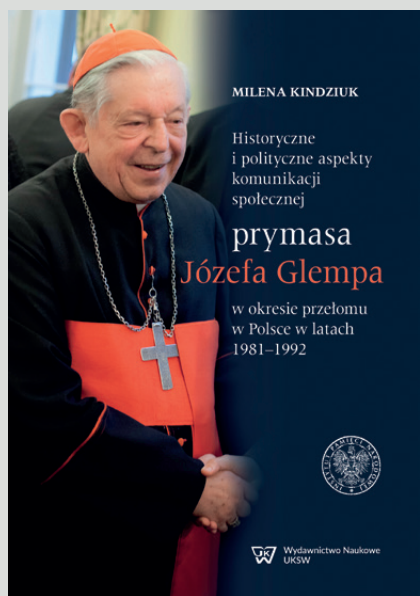
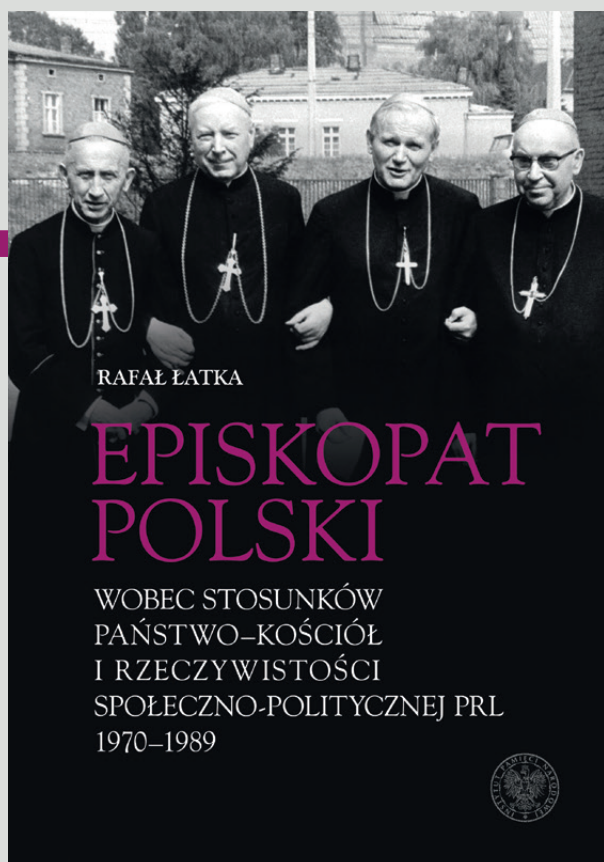
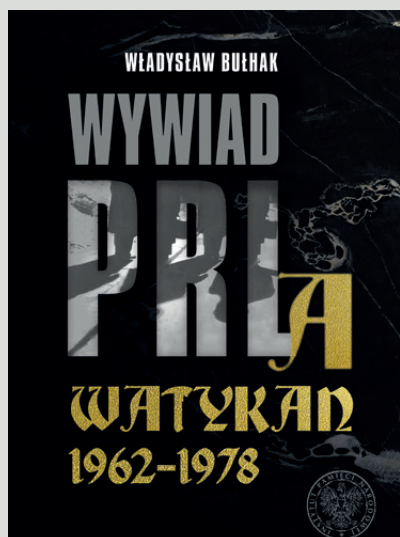
- za pomocą blankietu płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie,
- pocztą elektroniczną prenumerata@ipn.gov.pl
- lub pod adresem pocztowym:

Instytut Pamięci Narodowej – Księgarnia IPN
ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Wszelkie informacje pod numerami: (22) 581-86-78, (22) 581-86-79

**W PRENUMERACIE TANIEJ
I BEZ DOLICZANIA
KOSZTÓW PRZESYŁKI**

Nowości IPN





Partnerstwo, które zmieniło świat. Ronald Reagan i Jan Paweł II, Alaska, 2 maja 1984 r. Fot. Ronald Reagan Presidential Library

W następnych numerach:

Bitwa o honor miasta i Polski – Powstanie Warszawskie

Czy mieliśmy plan wojny?

Błażej Stolarski – nieheroiczny życiorys państwowca

Keston College i religia w bloku wschodnim

Historia obrazu Matki Boskiej Armii Krajowej

Pisarze Niepodległości: Kazimiera Hłakowiczówna

Święty w za ciasnych butach. Ks. Jan Cieński

1939–1945 Bohater: Antoni Chruściel „Monter”

1939–1945 Zbrodniarz: Erich von dem Bach

